książki
MAGAZYN LITERACKI
Nr 7–8/2026 (356) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464

Co się stało z Wokulskim po „Lalce”? Bogumił Wójcik już wie…



Bogumiła Wójcika fotografował Maciej Zienkiewicz

Z nami zaczniesz kolejny rozdział swojej kariery



DRESSLER

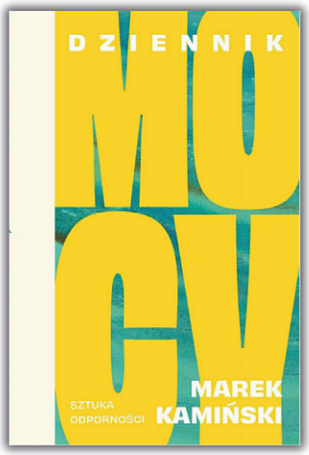
**STABILNY PRACODAWCA, REALNE MOŻLIWOŚCI,
NOWOCZESNE PODEJŚCIE**

eprasa.pl e766b917d4

MAREK KAMIŃSKI

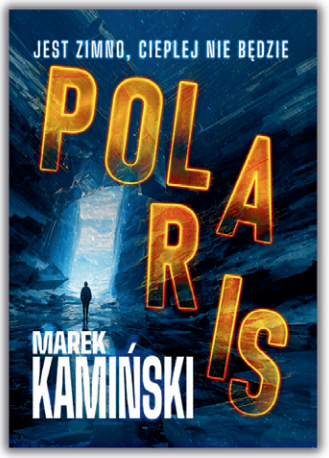
Autor, który wypełnia sale i półki.

podróże ● rozwój ● thrillery ● dzienniki ● lit. dla dzieci









Ponad 30 000 sprzedanych książek | Tłumy na spotkaniach autorskich | Najwyższa lojalność czytelników



DLACZEGO WARTO MIEĆ W OFERCIE KSIĄŻKI MAKAMI?

- tłumy na spotkaniach autorskich z Markiem Kamińskim = wzrost sprzedaży książek;
- bardzo wysoka rotacja i powtórne zakupy;
- liczne pozytywne opinie na Instagramie, Goodreads i Lubimyczytać;
- silna marka osobista = naturalna promocja.

ZAPOZNAJ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ!

MAKAMI WYDAWNICTWO

eprasa.pl e766b917d4

platon

książki
MAGAZYN LITERACKI

Numer 7–8/2026 (356)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku
facebook.com/magazynliteracki
i Instagramie
magazynliteratckiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:
Virtualo.pl, virtualo
Publio.pl, publio.pl
ekiosk.pl ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska
Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:
1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W NUMERZE

10-15 „SUBIEKTYWNIE O KSIĄŻKACH" IDZIE NA REKORD
Wioleta Sadowska od 15 lat prowadzi bloga „Subiektywnie o książkach". Codziennie publikuje wpisy, pokazuje premiery, zaproszenia na spotkania, zamieszcza fragmenty książek lub swoje recenzje. W 2023 roku ustanowiła polski rekord Guinnessa w kategorii „Największa kolekcja książek z autografem", a w sierpniu 2026 została rekordzistką światową. – *Zdobyłam materiał dowodowy do wszystkich moich autografów – do każdej książki posiadam albo zdjęcie z autorem, albo oświadczenie wydawcy z pieczątką, że wysłano mi książkę z autografem, albo oficjalne potwierdzenie od samych pisarzy. Do każdej z moich 2652 książek z autografem* / MIROSŁAWA ŁOMNICKA

16-17 BARWY BIOGRAFII
W książce przedstawiam, jak zakłamywano życiorysy Juliusza Słowackiego, któremu na siłę starano się przydać łatkę homoseksualisty, czy Stefana Żeromskiego, przypisując mu drugą żonę, chociaż pisarz tylko raz się ożenił. O kochankach Reymonta albo nie wspominano, albo podawano nieprawdę. Wymyślono rzekomy skandal na pogrzebie Bolesława Leśmiana, choć uczestnicy pochówku zaprzeczają, że miał miejsce. O poecie wspominano jako o alkoholiku, który po pijanemu wyciągał ryby z akwarium. Po prostu piszącym życiorysy nie chciało się szukać dokumentów w archiwach / ROZMOWA Z PIOTREM ŁOPUSZAŃSKIM

18-22 BEZ CZYTANIA NE DA SIĘ BUDOWAĆ ODPORNOŚCI
Zdecydowanie łatwiej wyobrazić sobie wizję, że każda gmina w Polsce będzie miała schron przystosowany do obecnych warunków. Trudniej nam zauważyć związek między naszym bezpieczeństwem a tym, że państwo przeznaczy pieniądze na nowości do bibliotek. Dezinformacja ma na celu wzbudzić w nas panikę i nienawiść do drugiego człowieka, to już się dzieje. Czytanie wzmacnia w naszych mózgach odporność na takie czysto emocjonalne, mało zniuansowane reakcje, daje nam narzędzie do zachowania dystansu, spokoju, chłodnego osądu / ROZMOWA Z MARIĄ DESKUR

POLECAMY RÓWNIEŻ

3-5 WYDARZENIA / NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
6-8 BEZ ZBRODNI ANI RUSZ – BESTSELLERY LIPCA / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
23 ŻONA TEGO OD STUDENTEK / JACEK MELCHIOR
24-26 TERTULIE I KRANÓWKA / ROZMOWA Z KLAUDIĄ PIESZCZOCH
26 CENA WOLNOŚCI / TADEUSZ LEWANDOWSKI
28-29 KSIĄŻKA Z OKŁADKI / „WOKULSKI" BOGUMIŁA WÓJCIKA – FRAGMENT
30 PIÓRO I AUREOLA / PIOTR KITRASIEWICZ
31 COLM TÓIBÍN I LITERACKA SIŁA SPOKOJU / MIROSŁAWA ŁOMNICKA
32-33 BEKSIŃSKI – SZTUKA OSOBNA / PIOTR DOBROŁĘCKI
36-37 WYSTAWA NAJPIĘKNIEJSZYCH POLSKICH KSIĄŻEK / JERZY BRUKWICKI
38 PROJEKT: NOWY CZŁOWIEK / WACŁAW HOLEWIŃSKI
39 POWRÓT MISTRZA / EWA TENDERENDA-OŻÓG
40 DUET LITERACKO-PLASTYCZNY/ ROZMOWA Z ADAMEM WOJTYSZKĄ
41 ŻYCIE PRZEZ JEDZENIE I SEN / EWA TEDERENDA-OŻÓG
42-43 POTPOURRI. BRANŻOWE / TADEUSZ LEWANDOWSKI
44-45 STARE KOBIETY WRACAJĄ / REFLEKSY JANINY KOŹBIEL
46 MARIA KULIK POLECA / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
47-48 KSIĄŻKI MIESIĄCA / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
49-52 RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH

eprasa.pl e766b917d4

11. Festiwal Pięknej Książki w Piasecznie pod naszym patronatem



11. Festiwal Pięknej Książki odbędzie się 5 września pod hasłem „Lokalne korzenie, dalekie horyzonty" w Bibliotece Głównej w Piasecznie (Centrum Edukacyjno-Multimedialne, ul. Jana Pawła II 55).

Tegoroczny program obejmuje m.in. spotkanie z Elizą Kącką, Tanyą Valko, Igorem Kaczmarczykiem i Marcinem Margielewskim, koncert Justyny Jary i Aleganckiej Kapeli oraz liczne wydarzenia towarzyszące.

Festiwal od lat promuje czytelnictwo, literaturę oraz aktywne uczestnictwo w kulturze, łącząc spotkania z uznanymi autorami, premiery książek, koncerty, warsztaty i wydarzenia dla całych rodzin.

Organizatorami wydarzenia są Biblioteka Publiczna w Piasecznie i Fundacja „ARKA" im. Józefa Wilkonia.

Nowe statystyki wydawnicze z Biblioteki Narodowej



31 595 tytułów książek przekazali wydawcy w 2025 roku do Biblioteki Narodowej – wynika z najnowszego raportu „Ruch Wydawniczy w Liczbach".

W 2025 roku do Narodowej Książnicy wpłynęło o niemal 1000 pozycji więcej niż rok wcześniej. Jak wskazano, wzrost ten nie powstał na skutek równomiernego poszerzania się całej produkcji wydawniczej. Liczebność niektórych kategorii książek uległa zmniejszeniu i były to te kategorie, w przypadku których już od dłuższego czasu obserwuje się konsekwentny trend spadkowy. Należą do nich książki naukowe i fachowe oraz podręczniki szkolne.

Rośnie za to udział w produkcji wydawniczej książek literackich. W tej grupie liczba publikowanych rocznie tytułów niemal się potroiła w ciągu ostatnich dwóch dekad. W roku 2025 wzrosła znacząco liczba publikacji należących do literatury o wysokich ambicjach artystycznych, w tym zwłaszcza ambitnej prozy.

Wśród książek z zakresu literatury popularnej szczególnie poszerzyła się w 2025 roku oferta powieści sensacyjno-kryminalnych i fantastycznych. Zaobserwowano także przewagę polskich pisarzy wśród autorów publikacji tego typu.

Znacznie wzbogaciła się również oferta książek poradnikowych, przy czym w obrębie tego zbioru coraz bardziej kluczowe miejsce zajmują poradniki psychologiczne.

Powstanie Muzeum Sztuki Współczesnej Józefa Wilkonia



Józef Wilkoń oficjalnie przekazał cenną część swojego życiowego dorobku na rzecz Muzeum Sztuki Współczesnej Józefa Wilkonia powołanego przez Gminę Piaseczno. Pozwoli to na stworzenie wystawy stałej ukazującej dorobek i życie światowej sławy artysty, który od ponad 45 lat mieszka w Zalesiu Dolnym.

Podarowana kolekcja składa się ze 149 dzieł, obejmuje zarówno najstarsze, unikalne rysunki do książek, obrazy malarskie z początków twórczości, jak i prace bardziej współczesne. Zawiera również charakterystyczne, surowe rzeźby z drewna i metalu.

Kolekcja ma niezwykłą wartość artystyczną i sentymentalną, a jej wartość rynkowa szacowana jest na 8 mln zł.

Józef Wilkoń podpisał z Muzeum notarialną umowę warunkową, która oznacza, że przekazana kolekcja przejdzie na własność gminnej jednostki kultury po otwarciu wystawy stałej.

Uroczysta inauguracja planowana jest w pierwszym półroczu przyszłego roku.

Powstanie kontynuacja „Nigdy w życiu"

Katarzyna Grochola ogłosiła, że wkrótce rozpoczną się zdjęcia do ekranizacji jej najnowszej powieści. Widzowie po 20 latach poznają nowe losy Judyty i jej najbliższych, które zostały przedstawione w książce „Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" (Wydawnictwo Literackie).



Ekranizacja bestsellerowej powieści Katarzyny Grocholi odniosła gigantyczny sukces, którego nie powtórzyła jej kontynuacja, czyli „Ja wam pokażę!" z 2006 roku. Po premierze nowej książki Grocholi, czyli „Właśnie że tak!", zaczęły się spekulacje, czy powieść trafi na ekran. Teraz już nie ma wątpliwości, bo rozwiała je sama autorka.

W filmie „Nigdy w życiu!" z 2004 roku obok Danuty Stenki zagrali m.in. Joanna Brodzik, Joanna Jabłczyńska, Artur Żmijewski, Jan Frycz oraz Marta Lipińska i Krzysztof Kowalewski.

MTK w Krakowie połączą wydawców z branżą filmową



Podczas 29. Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, które odbędą się w dniach 22-25 października w EXPO Kraków, zadebiutuje Strefa Adaptacji – nowa inicjatywa Targów w Krakowie, realizowana we współpracy z Word2Picture, pasmem Festiwalu Conrada. Celem jest stworzenie pomostu pomiędzy polskim rynkiem wydawniczym a branżą audiowizualną.

Polska literatura od kilku lat przeżywa prawdziwy renesans na ekranie. Coraz więcej bestsellerów trafia do kin, telewizji i serwisów streamingowych, a producenci coraz częściej szukają inspiracji właśnie w książkach. Dotąd brakowało jednak miejsca, w którym obie branże mogłyby się spotkać, wymienić doświadczeniami i rozpocząć rozmowy o nowych projektach. Tę lukę mają wypełnić Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie.

Program Strefy Adaptacji został przygotowany zarówno dla branży wydawniczej, jak i audiowizualnej.

W czwartek, 22 października, odbędą się szkolenia dla wydawców poświęcone przygotowywaniu umów wydawniczych z uwzględnieniem praw do ekranizacji, a także spotkania dotyczące pitchingu projektów literackich oraz sposobów myślenia o potencjale ekranizacyjnym książki już na etapie jej tworzenia.

Głównym punktem programu będzie zaplanowane na piątek, 23 października, spotkanie networkingowe Filmowcy – Wydawcy, którego celem jest stworzenie prze- ▸

eprasa.pl e766b917d4

strzeni do bezpośrednich rozmów i wymiany kontaktów pomiędzy producentami, przedstawicielami platform streamingowych, studiami filmowymi i animacyjnymi a wydawcami oraz autorami.

Strefa Adaptacji będzie otwarta także dla publiczności. W programie znalazły się spotkania z autorami, producentami i scenarzystami poświęcone zarówno gotowym ekranizacjom, jak i projektom, które dopiero trafią na ekran.

Wśród gości znajdą się m.in.:

• dr Adam Mirek i Hugh Welchman (BreakThru Productions), którzy opowiedzą o serialu animowanym dla dzieci powstającym na podstawie bestsellerowej książki „Bebechy, czyli ciało człowieka pod lupą" (ZNAK Emotikon),

• Maciej Siembieda, Piotr Dzięcioł (Opus TV) oraz scenarzysta Kacper Wysocki, którzy zdradzą kulisy prac nad ekranizacją powieści „Gołoborze" (ZNAK Literanova),

• Małgorzata Oliwia Sobczak, Agnieszka Adaszewska-Rozenblicka (W.A.B.), Aneta Hickinbotham (Aurum Film), które opowiedzą o ekranizacji bestsellerowej serii „Kolory zła" (Wydawnictwo W.A.B.).

Polska, Francja i Niemcy wystąpią ze wspólnym programem w Lipsku

Po raz pierwszy Polska, Francja i Niemcy wystąpią ze wspólnym programem na Targach Książki w Lipsku w 2027 roku, które odbędą się w dniach 18–21 marca. Ideą programu jest „czytanie między językami i tożsamościami".

Jak przekazali organizatorzy Targów, wspólny program nosić będzie tytuł „Dokładniej mówiąc Europa" (niem. Beziehungsweise Europa) i połączy perspektywy literackie z Polski, Francji i Niemiec. Ma on odejść od klasycznej formuły występu kraju gościnnego oraz od „założenia, że istnieją rzekomo jednorodne literatury narodowe".

„Chodzi raczej o to, by czytać między wierszami, między językami, między wszystkimi przypisywanymi tożsamościami. Wspólny występ krajów gościnnych podkreśla, że wymiana, solidarność i współpraca są ważniejsze niż kiedykolwiek" – zaznaczyli organizatorzy.

Udział Polski, Francji i Niemiec, znanych w polityce jako Trójkąt Weimarski, będzie poświęcony relacjom łączącym te kraje i społeczeństwa. W programie znajdą się także inne powiązania, np. między nauką, literaturą i pozostałymi sztukami, między gatunkami literackimi, między historią a tradycją, człowiekiem a naturą oraz technologią a mediami.

Program przygotują wspólnie instytuty kultury z trzech krajów: Instytut Polski w Berlinie, Instytut Francuski i Instytut Goethego.

Zapowiedź nowych targów – Warsaw Book Festival



Ptak Warsaw Expo zapowiada nowe wydarzenie: Warsaw Book Festival – Warszawskie Targi Książki, Literatury, Edukacji i Popkultury Czytelniczej.

Targi odbywać się będą od 11 do 13 grudnia w hali D przy Al. Katowickiej 62 w Nadarzynie.

Obecnie trwa nabór wystawców. Organizatorzy zakładają udział około 90 firm oraz frekwencję na poziomie 5 tys. odwiedzających. Na potrzeby targów zarezerwowano 15 tys. mkw. powierzchni wystawienniczej.

Jak czytamy na stronie internetowej, Warsaw Book Festival to wydarzenie dla czytelników, rodzin, autorów, wydawców, księgarń oraz wszystkich miłośników literatury i kultury czytelniczej. Targi tworzą przestrzeń do odkrywania nowości wydawniczych, udziału w spotkaniach autorskich, premierach, warsztatach oraz wydarzeniach edukacyjnych i popkulturowych. Na uczestników czeka bogata oferta książek, strefy rodzinne i młodzieżowe, literatura dziecięca, komiks, manga, fantasy, audiobooki, e-booki, self-publishing oraz liczne atrakcje dla fanów różnych gatunków literackich.

Nie jest to pierwsza próba organizacji targów książki przez Ptak Warsaw Expo z Nadarzyna. W kwietniu 2018 roku odbyło się tam wydarzenie Warsaw Book Show.

Tapani Kärkkäinen laureatem 22. Nagrody Transatlantyk



Laureatem XXII edycji Nagrody Transatlantyk, najważniejszego wyróżnienia przyznawanego corocznie przez Instytut Książki ambasadorkom i ambasadorom literatury polskiej za granicą, został Tapani Kärkkäinen, wybitny tłumacz literatury polskiej na język fiński.

Wartość nagrody wynosi 50 tys. zł. Tegoroczny laureat otrzymał również pamiątkowy dyplom oraz statuetkę autorstwa Justyny Żak.

Tapani Kärkkäinen (ur. 1962) przekładał książki Manueli Gretkowskiej, Ryszarda Kapuścińskiego, Hanny Krall, Małgorzaty Lebdy, Andrzeja Sapkowskiego, Brunona Schulza, Wojciecha Szabłowskiego, Wojciecha Tochmana, Olgi Tokarczuk, Michała Witkowskiego, a także sztuki teatralne m.in. Sławomira Mrożka, Tadeusza Słobodzianka, Stanisława Ignacego Witkiewicza. Jest autorem przewodników po kulturze Warszawy i Krakowa oraz antologii środkowoeuropejskich tekstów kawiarnianych pt. Kadonnutta kahvilaa etsimässä („Poszukiwanie zaginionej kawiarni"). Tłumaczył również polskie filmy fabularne i dokumentalne. Za fiński przekład „Biegunów" Olgi Tokarszuk otrzymał Nagrodę im. Mikaela Agricoli.

Marlena Niemiec laureatką Nagrody im. Wisławy Szymborskiej



Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej za najlepszą książkę poetycką wydaną w 2025 roku otrzymała Marlena Niemiec za tom „Skroń" (wydawnictwo Convivo).

Nagrodę za najlepsze tłumaczenie tomu poetyckiego na język polski odebrali Raúl Zurita i Marta Eloy Cichocka za tom „Zurita" (Lokator).

Organizatorem konkursu jest Fundacja Wisławy Szymborskiej.

Szczepan Twardoch z nagrodą Ambasador Nowej Europy



Powieść wojenna „Null" Szczepana Twardocha (wydawnictwo Marginesy) zwyciężyła w konkursie Ambasador Nowej Europy.

Gala wręczenia nagród wraz ze spotkaniem autorskim odbędzie się 13 września podczas Gdańskich Targów Książki w Europejskim Centrum Solidarności.

Jury nagrody podkreśla: „»Null« Szczepana Twardocha to jedna z najważniejszych polskich powieści ostatnich lat i zarazem wyjątkowy literacki zapis doświadczenia ▸

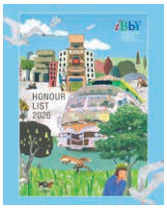
eprasa.pl e766b917d4

wojny w Ukrainie – konfliktu, który na nowo definiuje współczesną Europę.

Nagroda Ambasador Nowej Europy jest przyznawana za najlepszą publikację, która w odważny i bezkompromisowy sposób obala stereotypy definiujące Europę i jej mieszkańców oraz szuka odpowiedzi na pytanie o to, czym dzisiaj jest Europa.

Organizatorami konkursu są ECS oraz Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu.

Polskie książki na Honorowej Liście IBBY



Organizacja IBBY International opublikowała nową Listę Honorową. Zawiera ona zgłoszone przez sekcje narodowe wyjątkowe książki, po jednym tytule w każdej z trzech kategorii. Z Polski na Listę Honorową IBBY trafiły:

- w kategorii tekst: Roksana Jędrzejewska-Wróbel „W krainie snów", Wydawnictwo Literackie,
- w kategorii ilustracje: Maria Dek „W lesie", wydawnictwo Bernardinum,
- w kategorii tłumaczenie: Anna Czernow za tłumaczenie z języka szwedzkiego „Złotej Kerstin" Heleny Hedlund, Wydawnictwo Dwie Siostry.

Lista Honorowa IBBY (IBBY Honour List) to prestiżowy katalog wyróżniający co dwa lata wybitne książki dla dzieci i młodzieży. Wyróżnienie to docenia najlepszych pisarzy, ilustratorów i tłumaczy oraz służy promocji wartościowej literatury na całym świecie.

Gloria Artis dla Krystyny Chwin



Krystyna Chwin została odznaczona Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". W trakcie spotkania obecny był Stefan Chwin, jej mąż.

– Zawsze mi się wydaje, że jestem niewidzialna, nikt mnie nie widzi, nikt nie docenia moich zasług, ale tu mam dowód, że jednak jestem. Bardzo dziękuję – powiedziała Krystyna Chwin po otrzymaniu odznaczenia.

Krystyna Chwin jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Była II sekretarzem redakcji miesięcznika „Autograf", członkiem redakcji warszawskiego dwutygodnika literackiego „Potop", redaktorem naczelnym pisma literacko-artystycznego „Tytuł". Jej wiersze ukazywały się m.in. na łamach „Powściągliwości i Pracy", „Odry", „Kresów", „Tytułu", „Toposu". Tomy wierszy wydawała pod pseudonimem Krystyna Lars. Publikowała także zbiory literackie wspólnie z mężem, używając pseudonimu Max Lars. Członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Polskiego PEN Clubu, Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków, a także Stowarzyszenia Polska-Niemcy.

Właściciel Wydawnictwa Poznańskiego z medalem Gloria Artis



Wojciech Pawłowski, właściciel Wydawnictwa Poznańskiego, mecenas kultury i przedsiębiorca, został uhonorowany dwoma prestiżowymi odznaczeniami: Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" oraz Medalem im. Witolda Celichowskiego. Wyróżnienia wręczono w czerwcu podczas uroczystych obchodów Jubileuszu 70-lecia Wydawnictwa Poznańskiego. Aktu dekoracji dokonała Pierwsza Wicewojewoda Wielkopolski Karolina Fabiś-Szulc.

Przyznane odznaczenia są wyrazem uznania dla wieloletniego zaangażowania Wojciecha Pawłowskiego w rozwój polskiej kultury oraz zachowania dziedzictwa jednej z najważniejszych instytucji polskiego życia wydawniczego. Od ponad dekady konsekwentnie rozwija Wydawnictwo Poznańskie, dbając o jego dziedzictwo i jednocześnie wzmacniając jego pozycję na polskim rynku książki.

Wydawnictwo Poznańskie otworzyło księgarnię

Wydawnictwo Poznańskie świętuje jubileusz 70-lecia działalności i z tej okazji 1 lipca otwarto Księgarnię Poznańskiego – nowe książkowe miejsce na mapie miasta.

„Otwarcie księgarni to dla nas coś znacznie więcej niż uruchomienie punktu sprzedaży książek. To początek nowego rozdziału w historii Wydawnictwa Poznańskiego i realizacja pomysłu, który dojrzewał w nas od dłuższego czasu. Jubileusz 70-lecia uznaliśmy za najlepszy moment, by jeszcze mocniej zaznaczyć naszą obecność na mapie Poznania" – mówi Katarzyna Kończal, zastępczyni redaktora naczelnego Wydawnictwa Poznańskiego. Jak podkreśla, nowa księgarnia ma odpowiadać na potrzeby współczesnych czytelników. „Oczywiście mamy świadomość, że otwieranie księgarni w czasach, gdy wiele niezależnych księgarń znika z mapy Polski jest przedsięwzięciem odważnym, a wręcz nieco szalonym. Mam jednak nadzieję, że w tym szaleństwie jest metoda. O naszej nowej księgarni nie myślimy wyłącznie w kategoriach komercyjnych. Chcemy stworzyć przestrzeń, w której będzie można uczestniczyć w kameralnych spotkaniach autorskich, dołączyć do dyskusyjnego klubu książki, wziąć udział w warsztatach książkowych, ale też po prostu usiąść z książką, napić się kawy i na chwilę zwolnić".

Księgarnia Poznańskiego mieści się przy ul. Fredry 8A, zaledwie kilka kroków od historycznej siedziby oficyny.

Zmarli

Zmarł Jerzy Mechliński. Od 1990 roku prowadził Księgarnię Współczesną w Łobzie. Od 1996 roku był jej właścicielem. Prowadził też działalność wydawniczą, publikując tytuły związane z historią Łobza. Zasłużył się szczególnie dla wspólnych działań środowiska księgarskiego. Był inicjatorem i pierwszym przewodniczącym (od 2001 roku) Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Księgarzy, przekształconego następnie w Ogólnopolskie Stowarzyszenie Księgarzy. Był odznaczony Złotą Odznaką „Gryfa Pomorskiego", także Medalem Złotym „Za Długoletnią Służbę" od prezydenta RP, odznaką honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej, otrzymał tytuł „Przyjaciela Książki", przyznany przez Radę Polskiej Izby Książki, jak też Wyróżnienie Starosty Łobeskiego w Dziedzinie Przedsiębiorczości.

Zmarł malarz, ilustrator, projektant, twórca komiksów Tadeusz Baranowski. Stworzył on takie postaci jak Bąbelek i Kudłaczek, profesorek Nerwosolek oraz smok Diplodok. Był twórcą również takich komiksów jak „W pustyni i w paszczy", „Jak ciotka Fru-Bęc uratowała świat przed zagładą", „To doprawdy kiepska sprawa, kiedy bestia się pojawia" (według scenariusza Anny Baranowskiej), „O zmroku" i „Orient Men: Forewer na zawsze". Sławę przyniosły mu także albumy „Skąd się bierze woda sodowa i nie tylko", „Na co dybie w wielorybie czubek nosa Eskimosa". W 2007 roku artysta został odznaczony Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Zmarł prof. Piotr Oczko, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny znawca Holandii, kawaler orderu Oranje-Nassau. Napisał kilkanaście książek, m.in. „Pocztówkę z Mokum" oraz „Suknię i sztalugi". ■

eprasa.pl e766b917d4

BESTSELLERY LIPCA
Bez zbrodni ani rusz

1 W „Urwisku" Remigiusza Mroza komisarz Forst musi zmierzyć się ze sprawą utopionego turysty. I to gdzie – w Morskim Oku. Być może tak urzeczywistnia się legenda o straszliwym, demonicznym Topielcu. Kto wie?

2 W „Święcie Karkonoszy" Sławka Gortycha wśród innych znajdziemy taką opowieść o wysiedlonej ze wsi pod Lwowem matce jednego z bohaterów, która „choć przecież dostali w Jeleniej Górze przydział na niewielkie mieszkanie koło Małej Poczty (...) wciąż zwykła mówić o sobie, że jest bezdomna. Na nic zdawały się próby pocieszania jej przez Bronka, że tu dobrze, że mają bieżącą wodę w kranie i nie trzeba łazić do wychodka. Że nie będą się tu musieli bać Ukraińców, że prąd mają i nawet kapkę szczęścia do tego, bo niektórzy dostawali poniemiecką chałupę razem z dawnymi mieszkańcami, którzy wciąż czekali na wysiedlenie. A jak to tak, z Niemcem pod jednym dachem? Albo jeszcze gorzej – jak matka jednego kolegi Bronka z wojska. Dostała przydział, poszła pod wskazany adres, a tam na korytarzu mieszkania w fotelu dwie kilkuletnie Niemki, zastrzelone przez własnego ojca tuż przed wejściem do miasta Armii Czerwonej. Sam ojciec zaś na sznurze w drugim pokoju. I jak tu po zastaniu w nowym domu takiego widoku spokojnie się do niego wprowadzić?".

3 „Fiolet", siódmy tom „Kolorów Zła" Małgorzaty Oliwii Sobczak, ukazuje, do czego już zdążyliśmy przywyknąć, mroczne oblicze Trójmiasta. Tym razem morderstwa młodej kobiety dokonano w pobliżu Opery Leśnej w Sopocie.

4 Camilla Läckberg w „Płaczce" pokazuje, jak wygląda życie rodzinne we Fjällbace:

„– Jak miałabym wytłumaczyć się z życia z Tagem? Zaczęło się w noc poślubną, kiedy mnie ciężko pobił. I tak to już poszło. Powinnam była odejść, ale urodziły się dzieci... Potem urosły i wyprowadziły się, no i... Życie z Tagem było jedynym, jakie znałam. (...)

– I co sprawiło, że go pani w końcu zabiła? (...)

– Właściwie to dziwne. Niby nic wielkiego, bo przez te lata przeżyłam tyle dużo gorszych rzeczy. Jakbym po prostu nagle miała dość. Nie podobały mu się grzanki, które mu zrobiłam. A więc cisnął o ścianę moją filiżankę do kawy. (...) Poczułam, jakbym ja się też rozkruszyła w środku. Wiedziałam, że w szopie mamy butelkę glikolu. A więc gdy Tage wyszedł na swój codzienny poranny spacer, wlałam tego glikolu do soku, który zawsze wypijał zaraz po powrocie do domu. Wypił dwie szklanki. I umarł. Myślałam, że to oczywiste, co zrobiłam. I byłam gotowa ponieść konsekwencje. Jednak wezwany lekarz założył, że Tage umarł naturalną śmiercią. Nawet nie przeprowadzili obdukcji. A więc nic nie powiedziałam. Krótko po tym go pochowaliśmy.

– Kiedy to było?

– Wczoraj minęło trzydzieści lat od pogrzebu".

5 Harlan Coben w „Nie ma głupich" przekonuje, że przeszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej. W taki oto sposób: „Plac zabaw dla dzieci jest urządzony na terenie dawnego cmentarza. Park Jamesa J. Walkera znajduje się w Greenwich Village przy Hudson Street, w miejscu, które kiedyś dość trafnie i niezbyt subtelnie nazwano Cmentarzyskiem Świętego Jana. Nawet dzisiaj około dziesięciu tysięcy zwłok nadal leży pod boiskami do baseballa, kortami do bocce i pickleballa, placem zabaw (...). Jedyną widoczną pamiątką po makabrycznej przeszłości parku jest Pomnik Strażaków, wysoki na ponad dwa metry marmurowy sarkofag poświęcony dwóm młodym chłopakom, którzy zginęli w roku 1834 w pierwszym dniu służby. (...) To oznacza, że ich szczątki nadal spoczywają w sarkofagu tuż przy płocie baseballowego boiska dla dzieci. (...) Witajcie w Nowym Jorku".

6 „Kłopot z Zełenskim" Zbigniewa Parafianowicza warto skonfrontować z wydaną dwa lata wcześniej książką Wojciecha Rogacina „Zełenski". To pod każdym względem różniące się opowieści o tym samym komediancie, który zagrał rolę prezydenta, a następnie naprawdę nim został.

7 Mel Robbins w „Teorii »pozwól im«" głosi mądrości, rzekłbym, nadto oczywiste. Takie jak ta: „Prawda jest taka, że ludzie będą mieli na twój temat złe zdanie i nie możesz zrobić absolutnie nic, aby to zmienić. Pozwalając, by twój strach przed tym, co o tobie pomyślą, powstrzymywał cię przed podążaniem własną drogą, stajesz się więźniem cudzych opinii".

8 W „Lesie papierowym", trzecim tomie serii „Zalesie" Katarzyny Puzyńskiej, prokurator Grzegorz Hala ma problem: „Kiedy do salonu weszła Kaja Dalke, Hala udawał, że sprawdza coś w telefonie. Było mu głupio, że przyłapał ją na ukradkowej rozmowie z księdzem. Nie spodziewał się po koleżance szczególnej religijności, ale przecież ciągle odkrywał w niej coś nowego". Tak czy inaczej Kaja rozmawiała z księdzem, a to wprawdzie nie jest aż tak obciążające jak pogawędka z ruskim szpiegiem, ale na pewno podejrzane.

9 Przeczytanie „Murdle", pierwszego tomu stu zagadek kryminalnych G.T. Karbera, sprawi, że każdy z nas poczuć się może detektywem Logico, czyli kuzynem Sherlocka Holmesa. Jakiś sceptyk porównał jednak te zagadki do sudoku z ubarwiaczami.

10 „Polacy. Opowieści niepoprawne politycznie" Piotra Zychowicza czyta się jednym tchem, jak zresztą chyba wszystkie książki tego autora, znawcy i popularyzatora historii. Inna sprawa, że dzieje Polski pod jego piórem jawią się jako jedna wielka polityczna niepoprawność. Czyżby poprawnym miało być jedynie myślenie Piotra Zychowicza? To już byłby objaw megalomanii.

11 Martyna Wojciechowska w „Przesunąć horyzont. 20 lat później" zamieszcza fragmenty dziennika pisanego przed dwudziestu laty podczas zdobywania przez nią Mount Everestu.

12 Michael Newton, dyplomowany hipnoterapeuta – co by to nie znaczyło, w „Wędrówce dusz. Tajemnicach życia po życiu" sięgnął do ukrytych wspomnień swoich pacjentów o ich życiu po śmierci. Kto chce, niech czyta. Jeszcze w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia furorę zrobił Raymond Moody i jego „Życie po życiu". Tak że nic nowego.

13 Melissa Da Costa w książce „Cały ten błękit" mówi dużo ważnych słów o chorych świadomych tego, że nie- ▸

eprasa.pl e766b917d4

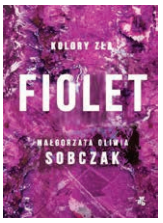
Bestsellery
„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”
LIPIEC 2026



1



2



3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1	3	2	Urwisko	Remigiusz Mróz	Filia	978-83-8441-240-4	448
2	1	3	Święto Karkonoszy	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8449-040-2	419
3		nowość	Fiolet. Kolory zła. Tom 7	Małgorzata Oliwia Sobczak	W.A.B.	978-83-8449-245-1	412
4	2	2	Płaczka. Saga o Fjällbace. Tom 12	Camilla Läckberg	Czarna Owca	978-83-8252-879-4	353
5	15	2	Nie ma głupich	Harlan Coben	Albatros	978-83-8439-104-4	311
6		nowość	Kłopot z Zełenskim	Zbigniew Parafianowicz	Czerwone i Czarne	978-83-6840-112-7	310
7	6	14	Teoria „pozwól im”	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	284
8		nowość	Las papierowy. Zalesie. Tom 3	Katarzyna Puzyńska	Prószyński i S-ka	978-83-8444-047-6	280
9			Murdle. Tom 1. 100 zagadek kryminalnych	G. T. Karber	Publicat	978-83-2712-734-1	279
10		nowość	Polacy. Opowieści niepoprawne politycznie VII	Piotr Zychowicz	Rebis	978-83-8338-508-2	271
11	4	2	Przesunąć horyzont. 20 lat później	Martyna Wojciechowska	Agora	978-83-8380-512-2	264
12			Wędrówka dusz. Tajemnice życia po życiu	Michael Newton	Illuminatio	978-83-8371-402-8	261
13	16		Cały ten błękit	Melissa Da Costa	Znak	978-83-240-9300-7	252
14	12		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	239
15		nowość	Alfabet Millera	Leszek Miller, Jacek Prusinowski	Harde	978-83-8343-721-7	215
16	9	4	Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później	Katarzyna Grochola	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08872-2	212
17		nowość	W ciemnym, głodnym lesie	Przemysław Piotrowski	Czarna Owca	978-83-8382-989-0	205
18		nowość	Córka rodziny Monet. Serce rodziny Monet. Tom 3	Weronika Anna Marczak	You&YA	978-83-2874-145-4	198
19		nowość	Ciężar winy	Barbara Wysoczańska	Filia	978-83-8441-250-3	188
20			Murdoku. 80 zabójczych łamigłówek	Manuel Garand	Bukowy Las	978-83-8074-905-4	181
21	29	4	Dziennik Cwaniaczka 20. Pan Porażka	Jeff Kinney	Nasza Księgarnia	978-83-10-14327-3	165
22			Gorzka czekolada i inne opowiadania o ważnych sprawach		Prószyński i S-ka	978-83-8352-347-7	164
23	25	28	Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie	Ichiro Kishimi, Fumitake Koga	Galaktyka	978-83-7579-602-5	163
24	14		Magiczne Drzewo. Czerwone krzesło	Andrzej Maleszka	Znak	978-83-240-9850-7	161
25	8	2	Co przyniesie jutro	Melissa Da Costa	Znak	978-83-8367-874-0	160
26	17		Schronisko, które przestało istnieć	Sławek Gortych	Wydawnictwo Dolnośląskie	978-83-2717-032-3	157
27			Kamienie na szaniec	Aleksander Kamiński	Nasza Księgarnia	978-83-1013-917-7	142
28			Czerwień. Kolory zła. Tom 1	Małgorzata Oliwia Sobczak	W.A.B.	978-83-8387-812-6	141
29		nowość	Kicia Kocia. Kto zepsuł samochód?	Anita Głowińska	Media Rodzina	978-83-8416-109-8	140
30	19	2	Róża	Anna Rybakiewicz	Filia	978-83-8441-239-8	138

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl e766b917d4

uchronnie nadchodzi koniec i że nie ma dla nich nadziei – żadnej. Tymczasem bliscy „odkąd postawiono diagnozę, nie dają mu ani sekundy wytchnienia. (...) Ich troska go przytłacza. Nie może się doczekać, aż wyjedzie, skończy z całym tym cyrkiem. W gruncie rzeczy nawet oni poczują ulgę. Jeszcze tego nie wiedzą. Na razie są pogrążeni w bólu i pełni dobrych intencji, ale ostatecznie to wszystko zacznie im ciążyć. Muszą zacząć żyć od nowa. Nikt nie może już nic dla niego zrobić. Ale oni muszą żyć".

14 James Clear w „Atomowych nawykach" zachęca m.in. do stosowania technik autozobowiązania, które „są przydatne, bo umożliwiają kierowanie się dobrymi intencjami, zanim padnie się ofiarą pokusy. Ilekroć zależy mi na przykład na ograniczaniu kalorii, proszę kelnera o podzielenie posiłku na pół i zapakowanie drugiej części na wynos, zanim otrzymam danie. Wiem, że jeśli poczekam na posiłek i po prostu sobie obiecam, że zjem tylko połowę, to nie zadziała".

15 W „Alfabecie Millera" będącym pokłosiem rozmów bohatera książki z Jackiem Prusinowskim, niegdysiejszy „żelazny kanclerz" tak odnosi się do stwierdzenia, że i w SLD Włodzimierz Czarzasty, dziś druga osoba w państwie, miał krytyków: „Pamiętam bunt, którego jedną z twarzy był Tomasz Trela. Wiele osób szybko zostało zawieszonych, a część wyrzucono. Pozostali podnieśli ręce do góry i ucałowali Czarzastego w pierścień. Tak jak to się robi na filmach. Powiedział, że im przebacza, ale – jak go znam – to pamięta".

16 „Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" Katarzyny Grocholi będzie mieć – jakże by inaczej – swoją wersję filmową. Judycie, w którą wcieliła się Danuta Stenka, przybyło wprawdzie nawet więcej niż lat dwadzieścia (ekranizacja „Nigdy w życiu!" miała miejsce w 2004 roku), ale jakiż to problem! Prawdziwa miłość nie zważa na wiek. Podobno.

17 Przemysław Piotrowski powieść „W ciemnym, głodnym lesie" umiejscowił w Bieszczadach. Tam właśnie widziano po raz ostatni kobietę, która zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Dokładnie w miejscowości, nomen omen, Czyściec.

18 „Córka rodziny Monet", trzeci tom „Serca rodziny Monet" Weroniki Anny Marczak, potwierdza wszystkie przypuszczenia związane z kolejnym tytułem o perypetiach Lindsay Monet, której przytrafiła się nieprzyzwoicie bogata rodzina. Współczujemy.

19 W „Ciężarze winy" Barbara Wysoczańska powraca do skomplikowanych relacji polsko-niemieckich. Ten temat, zda się, nie ma końca. I nie będzie miał, dopóki Niemcy, szczególnie ci umundurowani, wciąż śnić się będą Polakom. Nawet tym, którzy II wojny światowej z przyczyn biologicznych nie pamiętają. Jest jednak pamięć genetyczna. I dobrze, że jest.

20 Kiedyś relaksowano się, rozwiązując krzyżówki. Potem te ostatnie zastąpiło sudoku. Teraz kupuje się, na przykład, Manuela Garanda „Murdoku. 80 zabójczych łamigłówek". Bez zbrodni, widać, ani rusz.

21 Jeff Kinney w dwudziestym „Dzienniku Cwaniaczka" zatytułowanym „Pan Porażka" opowiada o tym, jak wielki Ubaw Urodzinowy zamienia się w zakalca roku, a może i w coś jeszcze gorszego.

22 „Gorzka czekolada i inne opowiadania o ważnych sprawach" to zbiór piętnastu opowiadań laureatów Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren zorganizowanego przez Fundację ABC XXI „Cała Polska czyta dzieciom". Ich bohaterów łączy to, że są młodzi i życia uczą się zarówno poprzez swoje sukcesy, jak i porażki, działają bowiem na własny rachunek i w taki właśnie sposób dojrzewają do dorosłości. Mało tu moralizowania, nie ma go prawie wcale.

23 Ichiro Kishimi i Fumitake Koga w książce „Odwaga bycia nielubianym" wywodzą, że szczęście to w gruncie rzeczy wolność od oczekiwań innych. Jak na przesłanie dzieła, to trochę mało.

24 „Czerwone krzesło" z cyklu „Magiczne Drzewo" Andrzeja Maleszki przenosi nas w zwariowany świat latających domów, mostów ze światła, wielkich lwów i wyczarowanych psów. A w tym świecie tytułowe krzesło spełnia każde życzenie. Niekoniecznie dobre.

25 „Co przyniesie jutro" Melissy Da Costy przekazuje bardzo ważną prawdę o nas i o naszym coraz bardziej byle jakim życiu: „...zwyczaj noszenia żałoby powoli zanika, czego konsekwencje są tragiczne dla jednostek. W przeszłości tradycja narzucała kilka tygodni, a nawet miesięcy wycofania. Ubierano się na czarno, by wyrazić smutek (...) Odrywano się od codziennych zadań, zjeżdżała się rodzina. W jej gronie tworzyła się przestrzeń na ukojenie bólu, na wspomnienia, na godne pożegnanie. Dziś niemal natychmiast po pogrzebie życie wraca do normy: praca, rachunki do opłacenia... Współczesność nie pozwala na żałobę".

26 W „Schronisku, które przestało istnieć" Sławka Gortycha mamy wątpliwą przyjemność poznania gauleitera Dolnego Śląska, Karla Hankego, który przejeżdżając 6 maja 1945 roku przez Jelenią Górę (ówczesny Hirchsberg), „z pogardą patrzył na pojedynczych przechodniów pospiesznie przemierzających uliczki miasta. Bardziej niż gauleiter przeczuwali oni, że nieubłaganie nadciąga czas rozliczenia ich narodu z sześciu lat najstraszniejszej wojny, jaka kiedykolwiek nawiedziła świat. »Gdyby tacy jak ci porzucili swoją górską sielankę i stanęli do walki, może sytuacja potoczyłaby się inaczej? Ci ludzie też są winni upadku Rzeszy«. (...) Nawet nie przypuszczał, że mieszkańcy Hirschbergu przygotowywali już czerwone flagi i portret Stalina, który zamierzali wywiesić, by przypodobać się nadciągającym Sowietom".

27 „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego to książka absolutnie wyjątkowa. Jej pierwsze wydanie ukazało się pod pseudonimem w lipcu 1943 roku. Na okładce widniał mur z namalowanym znakiem Polski Walczącej. Niewiele ponad rok później wybuchło w Warszawie powstanie.

28 „Czerwień", pierwszy tom „Kolorów Zła" Małgorzaty Oliwii Sobczak, jest najlepiej znany z całej serii, a to za sprawą filmu Netfliksa sprzed dwóch lat z Jakubem Gierszałem w roli prokuratora Bilskiego. Niewykluczone, że cały cykl zostanie zekranizowany. Ma wzięcie.

29 W książeczce „Kicia Kocia. Kto zepsuł samochód?" Anita Głowińska opowiada o skutkach popsucia samochodzika podczas przedszkolnej zabawy w, powiedzmy, że zawody Formuły 1 dla starszaków. Poważna sprawa, serio.

30 W „Róży" Anna Rybakiewicz padają prawdy z rzeczywistością mocno się rozmijające. Jak ta: „Żadna baba nie powinna stawać między braćmi. (...) Brat to brat. Krew z krwi. Za nim pójdziesz w ogień, a nie za dziewczyną. Choćby i najładniejszą była". A najzamożniejszą?

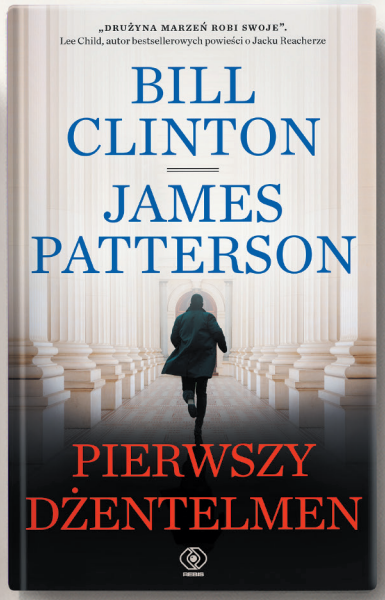
Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl e766b917d4

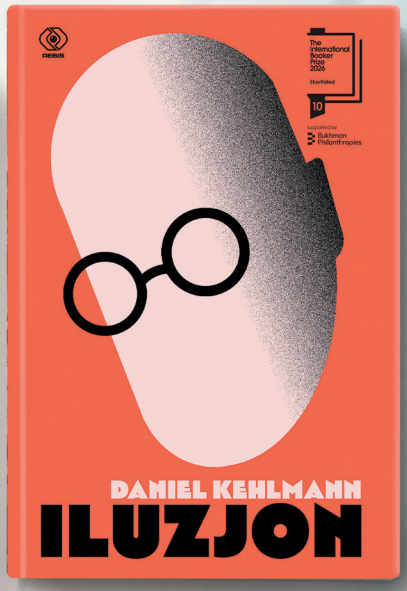
REBIS



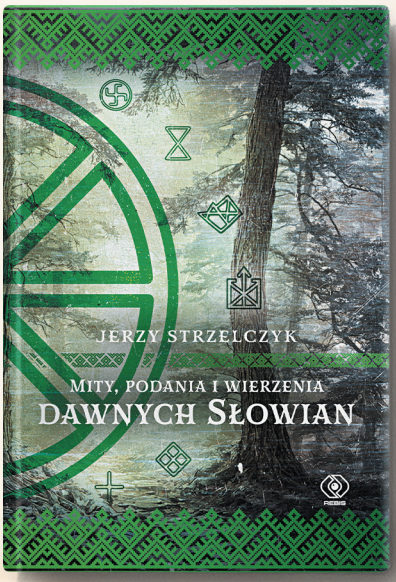
Jedna z najbardziej przenikliwych powieści Dicka – mistrza literackiej paranoi



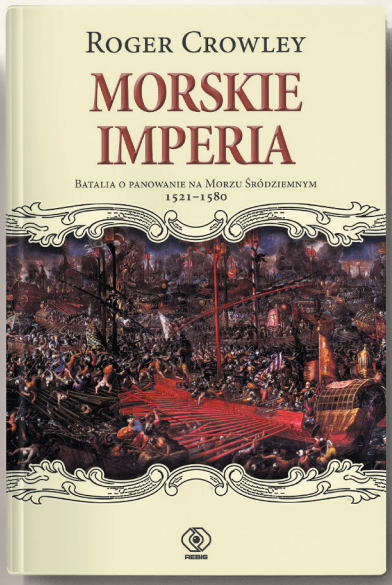
Clinton i Patterson wracają – lepsi niż kiedykolwiek



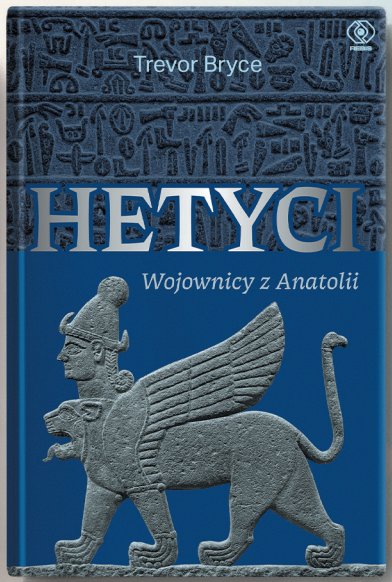
Finalista Międzynarodowej Nagrody Bookera 2026



Jedna z najważniejszych książek dotyczących słowiańskich wierzeń



Batalia o panowanie na Morzu Śródziemnym 1521–1580



Barwne ujęcie jednej z najbardziej tajemniczych starożytnych cywilizacji sprzed ponad trzech tysięcy lat

REBIS Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl

FB/DWREBIS @dom_wydawniczy_rebis

eprasa.pl e766b917d4

„Subiektywnie o książkach" idzie na rekord

TEKST MIROSŁAWA ŁOMNICKA
ZDJĘCIA MIROSŁAWA ŁOMNICKA, ARCH. WIOLETY SADOWSKIEJ

Wioleta Sadowska od 15 lat prowadzi bloga pt. „Subiektywnie o książkach". Startowała, gdy w internecie funkcjonowało raptem kilkanaście książkowych blogów i wszyscy ich twórcy dobrze się znali. Facebook dopiero raczkował, nie było Instagrama, TikToka ani innych mediów społecznościowych. Cała aktywność pasjonatów książek ograniczała się do blogów.



Blog

Przed blogiem było oczywiście czytanie. Gdy poszła do szkoły podstawowej, już czytała płynnie. Wujek miał wielką bibliotekę powieści science fiction. Zaczęła po nie sięgać i wpadła po uszy. Rozbudzona wyobraźnia domagała się więcej; kolejnym etapem była literatura młodzieżowa. Korzystała z biblioteki w szkole podstawowej, a kiedy jej zasoby się wyczerpały, zgłosiła się do biblioteki miejskiej. Ponieważ zawody humanistyczne nie rokowały dobrze płatnej pracy, do studiowania wybrała ekonomię. Po ukończeniu studiów stwierdziła, że jednak chce, by jej praca łączyła się z książkami, bez których nie potrafiła żyć. Wymyśliła swój własny, dotychczas nieistniejący zawód: promotorka książek. W roku 2011 mało kto miał pojęcie o tym, jak ma wyglądać taka praca.

– Książki były zawsze, a internet okazał się idealnym miejscem do ich promowania. Wymyśliłam, że założę bloga książkowego i poprzez niego będę w stanie wypracowywać swoją markę. Nikt wówczas nie współpracował na zasadach komercyjnych. Jak ktoś dostał książkę od wydawnictwa, to było prawdziwe wyróżnienie. Pamiętam, że pierwszą publikację w ramach współpracy barterowej dostałam z wydawnictwa HarperCollins – była nią powieść „Zanim nadejdzie ciemność" Susan Wiggs.

Po kilku latach, by przekuć blogowanie w pracę zawodową, zrezygnowała z etatu ekonomistki i zaczęła przyjmować propozycje współprac od wydawnictw oraz pisarzy, którzy chcieli wypromować swoje książki. W 2016 roku zaczęła prowadzić spotkania autorskie w Empiku w Łodzi.

– To był krok milowy w moim rozwoju, bo do tej pory byłam po drugiej stronie, uczestniczyłam w takich wydarzeniach jako słuchacz, a nagle stałam się moderatorką. To było coś pięknego. Stwierdziłam, że się w tym odnajduję i chcę to robić. Pierwsze spotkanie poprowadziłam z Karoliną Wilczyńską, autorką powieści obyczajowych, m.in. serii książek „Stacja Jagodno" – o miłości, związkach, zmaganiach z przeciwnościami losu.

Wioleta Sadowska uwielbia książki o życiu, a te Wilczyńskiej, o bohaterkach Jagodna, zapamięta na zawsze, bo moderowanie, choć mocno stresujące, było na tyle udane, że dostawała kolejne propozycje.

Autografy

Zbieranie autografów ma swoje ciekawe źródła. Gdy zaczęła promować polskich pisarzy, dostawała od nich książki już z autografami. Miała też kilka swoich, zebranych wcześniej, książek z podpisami. Zawsze gdy uczestniczyła w spotkaniu, starała się zdobyć dedykację, dzięki której książka nabierała dla niej dodatkowej wartości emocjonalnej i sentymentalnej. Pamięta, że jeszcze jako uczennica szkoły pod- ▸

eprasa.pl e766b917d4



stawowej pojechała do łódzkiego Empiku na spotkanie z Małgorzatą Musierowicz i zdobyła autograf ukochanej autorki „Jeżycjady".

– Pierwszy autograf był dla mnie bezcenny. Mam „Noelkę" do dzisiaj.

Pomysł pobicia rekordu Guinnessa podsunęła jej jedna z jej ulubionych pisarek, Melissa Darwood. Kiedy sprawdziła, jak wyglądają procedury, okazało się, że w kategorii, w którą celowała, nie ma jeszcze rekordu Polski. Stwierdziła, że jego ustanowienie może stać się zwieńczeniem jej pasji i pracy. I tak Wioleta Sadowska została oficjalną rekordzistką Polski w kategorii największej kolekcji książek z autografem. Jej imponujący zbiór został oficjalnie zweryfikowany i wpisany do Biura Rekordów w 2023 roku. Kolekcjonerka do dnia oficjalnego liczenia, czyli do 26 września 2023 roku, zebrała aż 1854 podpisanych egzemplarzy! Posypały się gratulacje i wywiady. Dowiodła, że jej pasja ma konkretny wymiar i wielkość.

– Minimalna liczba podpisanych książek, niezbędna do ustanowienia rekordu Polski, wynosiła 1000 egzemplarzy. Jedną z moich najcenniejszych zdobyczy jest podpis Nicholasa Sparksa, z którym spotkałam się w 2017 roku podczas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie. Poza tym mam podpisy i dedykacje m.in.: Grahama Mastertona, Jakuba Żulczyka, Katarzyny Puzyńskiej, Jonathana Carrolla, Marka Krajewskiego, Roberta Cooka, Vincenta V. Severskiego czy Beaty Pawlikowskiej.

Wkrótce okazało się, że i rekord świata jest w zasięgu Wioletty. Rekordzista ze Stanów Zjednoczonych ma 2381 książek z autografami, a Wioleta uzbierała ich aż 2652. Poddała się procedurze weryfikacyjnej, ale wydaje się, że pewne zapisy regulaminu są nie do pokonania. Zgodnie z wytycznymi Guinness World Records, zeznania dwóch świadków, które przedstawiła przy ustanawianiu rekordu Polski – bibliotekarki z tytułem magistra bibliotekoznawstwa oraz wydawczyni i pisarki – były niewystarczające. Organizatorzy nie uznali ich za odpowiednich świadków, mogących potwierdzić oryginalność kolekcji Wioletty Sadowskiej. Musiała mieć poświadczenie grafologa, biegłego sądowego albo antykwariusza z uprawnieniami, który zajmuje się oceną autentyczności takich książek.

– Powstał problem kosztów analizy grafologicznej. Współpracuję z Polskim Biurem Rekordów; są moimi przedstawicielami, reprezentują mnie w tej materii i wiedzą, że polski rynek nie jest przystosowany do angielskich wytycznych. Pomimo faktu, że u nas w Polsce nie ma antykwariuszy z uprawnieniami ani konkretnych stowarzyszeń, to zgodnie z procedurami moim trzecim świadkiem został Stanisław Karolewski, znany wrocławski antykwariusz prowadzący od ponad 20 lat antykwariat Szarlatan. Zdobyłam materiał dowodowy do wszystkich moich autografów – do każdej książki posiadam albo zdjęcie z autorem, albo oświadczenie wydawcy z pieczątką, że wysłano mi książkę z autografem, albo oficjalne potwierdzenie od samych pisarzy. Do każdej z moich 2652 książek z autografem.

W końcu się udało! 5 sierpnia 2026 Wioleta otrzymała oficjalne potwierdzenie od komisji Guinness World Records o ustanowieniu rekordu świata. Teraz zostało już tylko poczekać na odpowiedni certyfikat, który zmierza do niej prosto z Londynu.

Czytanie

Praktykuje płodozmian czytelniczy, lubi przeplatać gatunki, bo szybko zaczyna ją nużyć lektura książek utrzymanych w jednej konwencji. Po kryminale wybiera reportaż, a po nim – powieść obyczajową. Tym bardziej że im więcej czyta, tym wyraźniej dostrzega powielane schematy i utarte klisze. Jest coraz bardziej wybredna w czytaniu.

– Najbardziej ukształtowała mnie literatura, którą czytałam w dzieciństwie i we wczesnej młodości. To są książki, do których często wracam. Z literatury science fiction mogę wymienić klasykę z lat sześćdziesiątych: Siergieja Sniegowa „Dalekie szlaki" – powieść optymistyczną, z wielką wiarą w człowieka; wszystkie książki Juliusza Verne'a. Potem czytałam ezoterykę, która bardzo pobudziła moją wyobraźnię i mocno interesuje mnie do dziś.

Zaczytywała się w literaturze młodzieżowej, z ukochaną autorką Małgorzatą Musierowicz na czele. Wymienia też Zbigniewa Nienackiego, Edmunda Niziurskiego, Krystynę Siesicką. Połykała książki Williama Whartona: „Spóźnieni ko- ▸

eprasa.pl e766b917d4

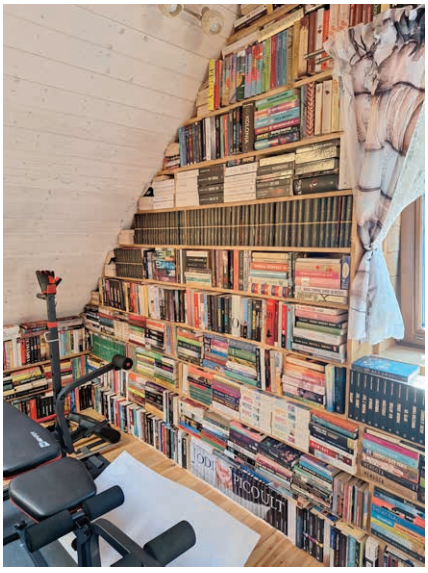
chankowie", „Ptasiek", „W księżycową jasną noc" i pozostałe. W liceum czytała klasykę – mocno utkwiła jej w pamięci Emily Brontë i jej „Wichrowe wzgórza". Była zafascynowana mrocznym klimatem, opisem świata, w którym zaciera się granica między dobrem a złem.

– Brontë fantastycznie pokazuje, że nic nie jest ani czarne, ani białe, że człowiek jest bardzo skomplikowany i wielowymiarowy, a postać Heathcliffa, czyli głównego protagonisty, mnie po prostu fascynowała.

Wioleta Sadowska wymienia książki autorstwa Ericha von Dänikena jako te, które były w historii jej lektur najważniejsze. Mocno interesowała się teorią paleoastronautyki, a „Wspomnienia z przyszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości" długo władały jej wyobraźnią. Do książek życia zalicza też serię powieści o Ani z Zielonego Wzgórza.

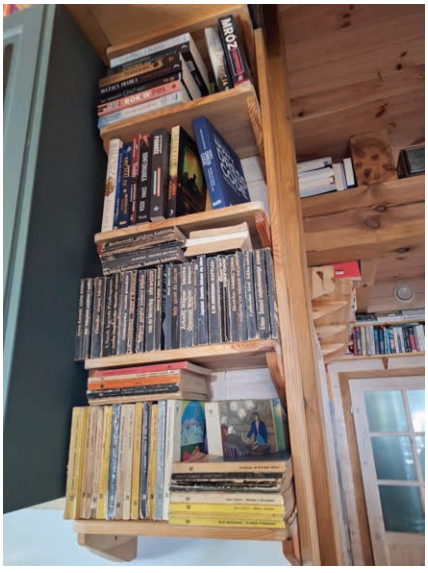
– Kupiłam nawet „Anne z Zielonych Szczytów", ale jeszcze jej nie przeczytałam, boję się odczarować wspomnienia z młodości. Tak samo, gdy dowiedziałam się o niechlubnej przeszłości Zbigniewa Nienackiego, lękam się zajrzeć do jego książek. Nie zawsze łatwo jest oddzielić dzieło od twórcy. Książką, do której bardzo często wracam, jest „Lalka" Bolesława Prusa. Odnajduję w niej motyw świata jako teatru, który cenię w literaturze. Bliskie mi są popkulturowe dzieła Stephena Kinga, dziś zaliczane do kanonu. Zaczytywałam się w jego horrorach, bardzo lubiłam „Smętarz dla zwierzaków", kocham „Wielki marsz", przepowiadający naszą alternatywną przyszłość. W książce są przyjaźń i braterstwo, powieść skłania do refleksji i też troszkę przeraża, choć nie jest to stricte horror, a bardziej filozoficzna przypowieść.

Na bieżąco czyta książki na spotkania organizowane online, np. dla Legimi. W tygodniu ma czasami kilka rozmów, a co za tym idzie – kilka książek do przeczytania. W ostatnim czasie rozmawiała m.in. ze Stanisławem Szulistem, Anną Stryjewską, Małgorzatą Lisińską, Anetą Krasińską, Katarzyną Rzepecką, D.B. Foryś, Edytą Kene, Marleną Wittstock. Przygotowanie do spotkania obejmuje nie tylko lekturę, ale i pogłębiony research na temat samych pisarzy, zagadnień z książki itp. Autorzy cenią ją za ciekawe













eprasa.pl e766b917d4









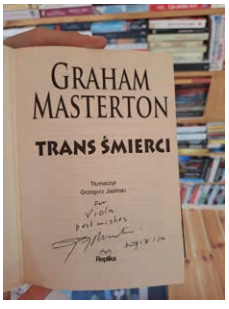
pytania. Jest też patronką wielu tytułów. Twierdzi, że wybiera te, które uważa za godne polecania.

– Ostatnio czytałam świetne reportaże Łukasza Czeszumskiego, m.in. „Chłopak z faweli". To reportażysta, który od wielu lat jeździ po Ameryce Południowej. Naprawdę polecam. Dają do myślenia i pokazują inną perspektywę.

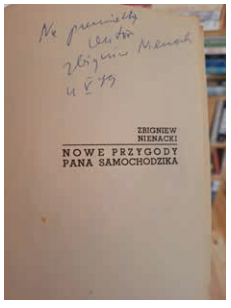
Zbieranie

Na parterze zgromadziła literaturę polską, nad kuchnią ustawiła książki kucharskie. Z parteru na piętro prowadzą drewniane schody z ciekawą wnęką, w której książki nie są ustawione grzbietem do widza, tylko anonimowymi kartkami.









– Tutaj są antologie, według mojego wykazu i te kończące się na literę „ż". Czyli ciąg dalszy zbiorów ułożonych alfabetycznie z parteru. Tylko i wyłącznie literatura piękna.

Na laptopie, w Excelu, ma skatalogowane wszystkie książki, więc nie straszny jej brak grzbietów na półce. Na piętrze króluje kolekcja rekordowa, czyli prawie trzy tysiące książek z autografami pisarzy polskich i zagranicznych, żyjących i nieżyjących.

– Najbardziej wartościowy okaz w kolekcji to podpis Zbigniewa Nienackiego na wyklejce „Nowych przygód Pana Samochodzika", czyli książka z autografem z 1979 roku. Otrzymałam ją od zaprzyjaźnionej czytelniczki mojego bloga. Pojechałam specjalnie po nią do Bełchatowa, a ona przekazała mi ten bezcenny okaz. Stwierdziła, że w mojej kolekcji ta książka znajdzie odpowiednie miejsce. Zdobyła podpis, gdy chodziła do szkoły i była na spotkaniu z Nienackim. Kolejny wartościowy okaz to podpis Grahama Mastertona. Ten pisarz kształtował moje gusta czytelnicze, poza horrorami i powieściami obyczajowymi napisał też świetny poradnik erotyczny. Grahama Mastertona poznałam osobiście we Wrocławiu w bibliotece. Na spotkanie na żywo z moim idolem pojechaliśmy w czasie wakacji. Wzięłam 14 jego książek, z okładkami, które zatarły się już w jego pamięci, dlatego tak chętnie je oglądał – wspomina Wioleta i z radością pokazuje mi dedykację: „For Viola. Best wishes".

Za swoimi ulubionymi pisarzami jeździła po wszystkich głównych targach książek do Warszawy, Krakowa, Poznania, Katowic, tak zdobyła autograf Camilli Läckberg. Mieszka w Tuszynie pod Łodzią, więc każdy wyjazd i polowanie na autografy to wyprawa, ale dzielnie towarzyszy jej mąż, który wozi kilogramy książek w walizkach na kółkach. Dotarła i do Manueli Gretkowskiej, i do państwa Jagielskich, ale zdecydowanie przeważają autografy od pisarzy literatury popularnej, obyczajowej, kryminalnej. Ma podpisy od Małgorzaty Rogali, Alka Rogozińskiego, Małgorzaty Starosty. Udało się jej też zdobyć autograf od kilku reporterów czy autorów poradników. Jak ustanowiła rekord Polski, to wielu pisarzy wysłało do niej książkę ze swoim autografem. Na książce Magdaleny Patryas o zespole T. Love widnieje podpis i autorki, i Muńka Staszczyka. Ma kilka książek z podpisami Elżbiety Cherezińskiej i podpis Nicholasa Sparksa na ▸

eprasa.pl e766b917d4

ukochanej książce pt. „Jesienna miłość”.

– Dumna jestem ze zdobycia autografu Jonathana Carrolla, autora „Krainy Chichów” i wielu innych moich ulubionych książek.

Na półkach książki układa głównie poziomo, twierdzi, że tak jest ciekawie i wygodniej. Wszystkie półki zrobione są przez męża. Dopasowane są do wymiarów książek, a co najważniejsze, bardzo sprytnie wykorzystują zakamarki domu, w których można je pomieścić. Przy jednej z książkowych ścian ma ustawiony stolik, przy którym łączy się przez internet z czytelnikami i innymi pasjonatami książek. Na ruchomym stoliku ustawiony laptop. Jej biuro i narzędzie pracy. Bloga prowadzi od piętnastu lat – codziennie (!) publikuje wpisy, pokazuje premiery, zaproszenia na spotkania, zamieszcza fragmenty książek lub swoje recenzje. Blog jest bardzo dobrze pozycjonowany, parę tysięcy ludzi wchodzi na jej stronę, a na Facebooku ma prawie czternaście tysięcy obserwatorów. Dostaje informacje, że sztuczna inteligencja zaciąga od niej wiele treści.

W kącie pokoju bibliotecznego stoi kosz, w którym gromadzi „skarby sentymentalne”, m.in stare „Świerszczyki” dla dzieci kupowane w antykwariatach, stare magazyny fantastyki, książeczki „Ewa wzywa 07...”, „Płomyczki”. Pod skosem dachu zaczyna się literatura zagraniczna. Wioleta sama kupuje mało, za to dostaje mnóstwo książek od wydawców – miesięcznie około 50 tytułów. Wszystko zachowuje, niczego się nie pozbywa.

– Może już niedługo będę na takim etapie, że zacznę je oddawać. Póki co cieszę się swoją powiększającą się wciąż kolekcją i nawet mam plany na budowę kolejnych półek, bo klasyka, czyli Krasicki, Sienkiewicz, Reymont i tym podobne starocia, czeka w pudłach na swoje miejsce.

Zbiera serię „Koliber” w białych i kolorowych okładkach z lat siedemdziesiątych i serię „Klub Interesującej Książki”.

– Uwielbiam książkę „Kolumbowie” (wszystkie trzy tomy) Bratnego, „Dzieje Tristana i Izoldy”, Trumana Capote „Miriam”. W planach mam przeczytać Balzaka, bo też jest wydany w tej serii.

Wydzielony fragment biblioteki zajmują półki z całymi seriami. Uwagę zwracają te z barwionymi brzegami, tak zostały wydane wszystkie dzieła Stephena Kinga, Jodi Picoult, Lucy Maud Montgomery, Nicholasa Sparksa. Dużo książek znalazło swoje miejsce prawie pod sufitem, zostały ustawione na drewnianych belkach stropowych.

Ma świadomość, że nie może przekroczyć granicy zagracenia.

Książkowe sukienki

Wioleta Sadowska znana jest w środowisku branżowym także z tego, że jeździ na targi książkowe do Warszawy czy do Krakowa w specjalnie zaprojektowanych i uszytych na tę okazję sukienkach. Materiały zamawia głównie za granicą, wszystkie mają przepiękne printy książkowe. Podczas targów paraduje w swoich sukienkach, czym wzbudza niemałą sensację.

Nie ma swoich przyzwyczajeń związanych z czytaniem. Najważniejsza jest kawa, ale tak naprawdę czyta i bez kawy, bo stara się wykorzystać każdą wolną chwilkę. Czyta i w kolejce do lekarza, i gdy jedzie samochodem jako pasażer, bo jej czas jest cenny. Ma męża i małe dzieci.

Pierwszeństwo mają książki, które musi przeczytać do celów zawodowych, przygotowując się do spotkań autorskich, patronatów czy innych współprac.

– Przyznam szczerze, że książki „dla siebie” czytam bardzo rzadko. Mój wymarzony zawód okazał się pracą i to czasami ciężką, wymagającą poświęceń – podkreśla. – Na szczęście zdarza się, że czytam z przyjemnością książki, które obejmuję patronatem. Ostatnio czytałam „Oslo Plaza 1995” Magdaleny Kostki, powieść inspirowaną jedną z najbardziej tajemniczych i do dziś niewyjaśnionych spraw kryminalnych lat 90. Intrygująca.

Już 413 książek objęła patrona-








eprasa.pl e766b917d4

tem. Zastrzega, że wszystkie wynikają z jej wyborów, nie wstydzi się żadnego tytułu. Kiedyś, na początku, promowała książkę Remigiusza Mroza, który sam zgłosił się do niej z prośbą o recenzję.

Ściany poddasza udekorowane są wycinkami z tekstów o jej pasji: z magazynu dla młodzieży „Cogito", z „Tygodnika Ciechanowskiego", z „Ekspresu Ilustrowanego" czy z „Gazety Milickiej".

Wioleta oprowadza mnie po swojej bibliotece na pięterku radosna, cieszy ją widok ułożonych na półkach książek. Przyznaje, że dopiero miesiąc wcześniej udało jej się finalnie tego dokonać. Spełniło się jej marzenie o domu pełnym książek.

– Czekałam na ten moment trzy długie lata. Książki znajdowały się w pudłach, teraz nareszcie mnie cieszą. W końcu mogę gdzieś wyeksponować wspaniałe grzbiety serii książek Kinga, Sparksa czy kolekcję z kolibrem.

Mąż, choć sam nie czyta (woli filmy), uwielbia bibliotekę żony, znalazł nawet miejsce na swój sprzęt sportowy i twierdzi, że w bibliotece ćwiczy mu się znakomicie. Dzieci za to zostały wkręcone w czytanie.

– Właśnie dopiero co czytałam im Grzegorza Kasdepke „Tylko bez całowania, czy jak sobie radzić z niektórymi emocjami", fantastyczny zbiór powiastek oswajających różne emocje dzieci. Zapisałam je ostatnio do biblioteki, żeby poznały obyczaj wypożyczania. Sama często korzystam z półek bookcrossingowych właśnie w bibliotece.

Na półkach ma zebranych dziesięć tysięcy książek. W Excelu wszystkie są skatalogowane alfabetycznie, co bardzo przydaje jej się podczas zakupów w antykwariacie i gdy poszukuje kolejnych pozycji z serii „Koliber" czy „Z Jamnikiem".

Ma nadzieję, że dzieci odziedziczą jej pasję. Z blogerów, którzy zaczynali razem z nią, przetrwał chyba tylko Jarosław Czechowicz, autor bloga Krytycznym Okiem. Inni zrezygnowali, wypadli z gry, być może nawet zmienili zainteresowania.








Wioleta przetrwała, bo, jak twierdzi, ma ze swojej pracy frajdę.

– Ja się z tego cały czas cieszę. Dla mnie to przyjemność, kiedy jadę na targi w mojej książkowej sukience i witam się ze znajomymi pisarzami i wydawcami. W tym roku byliśmy pierwszy raz z moimi dziećmi, teraz na targach mają mnóstwo wujków i ciotek. To jest po prostu moje życie. Rozbudowałam tradycyjnego bloga i działania w social mediach, mam książkowe sukienki i kolekcję rekordową i z tym ludzie mnie kojarzą. Mam swoją markę! Myślę, że cieszę się zaufaniem pisarzy, wydawców i czytelników. Mogę odmówić, gdy mi się książka nie podoba, a w dobie sztucznej inteligencji to bardzo ważne.

Ostatnio wychowawczyni z przedszkola jej dzieci zaprosiła ją na prelekcję o swojej pracy. Opowiedziała przedszkolakom o czytnikach, o targach książki, o przyjemności i walorach czytania. Jej dzieci pękały z dumy. Widzi, że jej gust czytelniczy się zmienia z wiekiem i z liczbą przeczytanych książek. Na książkę życia jeszcze nie trafiła, ale życia bez czytania sobie nie wyobraża. Dzięki niemu może się przenieść do zupełnie innego świata i roztrząsać problemy jej nie dane. Z kolei dzięki literaturze gatunkowej, jak np. kryminał, może poczuć bezpieczny strach w domowym zaciszu. Fascynuje ją pojęcie zła i to, jak jest ukazywane w książkach. To zmusza do bardzo głębokiej refleksji. Cieszy się, że ma tyle książek wydanych w formie tradycyjnej, przewiduje, że książki sprzed ery sztucznej inteligencji, napisane przez prawdziwych ludzi, będą kiedyś na wagę złota.

– Mam swoją ukochaną bibliotekę i zawsze mogę czytać to, co chcę. Mam gwarancję, że są to oryginalnie wydane dzieła napisane przez człowieka. ■



eprasa.pl e766b917d4



Barwy biografii

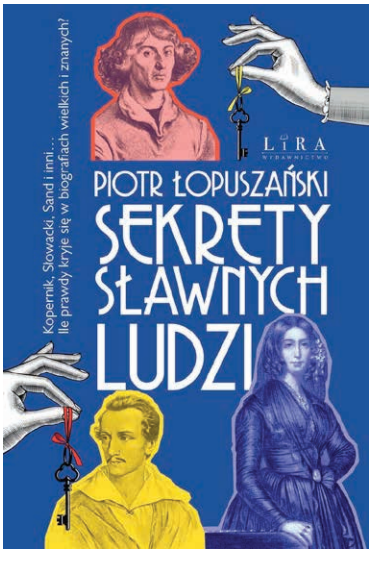
Rozmowa
z **PIOTREM ŁOPUSZAŃSKIM**,
autorem książki
„Sekrety sławnych ludzi”

Wydawało mi się, że koloryzowane bywają jedynie autobiografie…
Niestety, także w biografiach można znaleźć przekłamania. O zbrodniarzu Stalinie pisano przecież jako o „chorążym pokoju”. W mojej najnowszej książce „Sekrety sławnych ludzi” przedstawiam, jak zakłamywano życiorysy Juliusza Słowackiego, któremu na siłę starano się przydać łatkę homoseksualisty, czy Stefana Żeromskiego, przypisując mu drugą żonę, chociaż pisarz tylko raz się ożenił. O kochankach Reymonta albo nie wspominano, albo podawano nieprawdę. Wymyślono rzekomy skandal na pogrzebie Bolesława Leśmiana, choć uczestnicy pochówku zaprzeczają, że miał miejsce. O poecie wspominano jako o alkoholiku, który po pijanemu wyciągał ryby z akwarium. To nieprawda – zrobił to malarz Kamil Witkowski, a nie Leśmian. Jeden z publicystów utrzymywał także, że autor „Łąki” urodził się w sylwestra 1877 roku – w istocie przyszedł na świat niemal rok wcześniej, 22 stycznia 1877 roku. Po prostu piszącym życiorysy nie chciało się szukać dokumentów w archiwach. W mojej książce prezentuję rzetelne informacje i najnowszy stan wiedzy.

Czemu naszym najwybitniejszym astronomem zainteresowała się Święta Inkwizycja?
To jeden z mitów, powtarzany zwłaszcza przez autorów anglosaskich, którzy nie lubią Kościoła katolickiego. Za życia Kopernika inkwizycja nie odgrywała w Polsce większej roli. W rzeczywistości dostojnicy Kościoła, w tym biskup chełmiński, zachęcali uczonego do publikacji jego dzieła. Warto wiedzieć, że Kopernik zadedykował swoje „De revolutionibus orbium coelestium” papieżowi Pawłowi III. Atakowali go natomiast przywódcy protestanccy. Dopiero 73 lata po śmierci astronoma inkwizycja zainteresowała się jego poglądami, gdy badała sprawę Galileusza. Wtedy umieszczono „O obrotach sfer niebieckich” na indeksie ksiąg zakazanych. Dzieło miało tam pozostać do czasu poprawienia zakwestionowanych fragmentów. Rok później ukazało się trzecie wydanie, lecz pod nowym tytułem – „Astronomia instaurata”. Kopernik za życia nie miał problemów z kościelnym trybunałem.

A Bolesław Leśmian miał styczność z wywiadem?
Leśmianem zajmuję się już 40 lat i co chwila pojawiają się nowe informacje, między innymi o jego zięciu, który pod przykrywką pracy dziennikarskiej zbierał informacje przydatne dla rządu brytyjskiego, np. o sytuacji w III Rzeszy. Córka poety, Wanda, wyszła za Denisa Hillsa, owego dziennikarza, już po śmierci Leśmiana. W latach siedemdziesiątych Hills działał w Afryce. W Ugandzie został oskarżony o szpiegostwo. Cudem uniknął kary śmierci.

Nasz pierwszy noblista literacki żenił się trzykrotnie. Chciał ślubować więcej?
Perypetie małżeńskie Sienkiewicza to temat całego rozdziału. Pierwsze narzeczeństwo zerwali rodzice panny Kellerówny pod wpływem plotek. Potem Sienkiewicz długo zabiegał o zgodę państwa Szetkiewiczów na poślubie-



eprasa.pl e766b917d4

nie ich córki, Marii. Matka Marii początkowo sprzeciwiała się i wręcz zakazała Sienkiewiczowi wstępu do domu, a nawet pisania listów do córki. Wreszcie ustąpiła, ale pisarz wiele wycierpiał. To małżeństwo było szczęśliwe, lecz skończyło się przedwcześnie, bowiem Maria zmarła na gruźlicę. Sienkiewicz po okresie żałoby chciał poślubić daleką kuzynkę, ale wyperswadowała mu to szwagierka, Jadwiga Janczewska, zły duch pisarza. Gdy dowiedziała się o planach Sienkiewicza, wpadła we wściekłość, że nie skonsultował z nią swojej decyzji! Pisarz okazał się pantoflarzem i zerwał narzeczeństwo. Później ożenił się z Marią Romanowską. Związek okazał się nieporozumieniem. Aluzje do niego znajdziemy w „Rodzinie Połanieckich". Ostatecznie nasz noblista ożenił się ze wspomnianą kuzynką, panną Babską, która czekała na niego latami. Stało się to jednak zbyt późno. Została bardziej pielęgniarką niż żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Zapewne byłby szczęśliwszy, gdyby poślubił ją w roku 1887. Niestety, uległ presji Janczewskiej.

George Sand i Fryderyka Chopina scaliło łóżko. A co połączyło francuską egerię z autorem pierwszej polskiej powieści?

Zagraniczni biografowie pisarki nie wiedzą o jej związkach rodzinnych z poetą Antonim Malczewskim, autorem pionierskiej powieści poetyckiej „Maria". Zarówno Malczewski, jak i pani Sand byli potomkami polskiego króla, Augusta Mocnego! Nieślubnymi, rzecz jasna. Nie wiem, czy oboje się znali. Malczewski zmarł przedwcześnie i nie doczekał sławy. Ona zaś cieszyła się uznaniem środowiska literackiego, cenili ją m.in. Aleksander Dumas (ojciec), Honoré de Balzac i Gustaw Flaubert. Mało się wie o tym, że także Słowacki uległ urokowi urody Sand, a raczej Aurory Dudevant, bo tak się po prawdzie nazywała.

Autor „Pani Bovary" był w kwestii erotyki hipokrytą?

Nie nazwałbym go hipokrytą, ale postacią osobliwą. Biografowie określali pisarza samotnikiem, chociaż – co wiemy z jego listów – miewał nie tylko romanse, lecz brał także udział w orgiach (sic!). W Afryce nabawił się choroby wenerycznej. Potem głosił wstrzemięźliwość, podobnie jak Balzac, niemniej raz w roku spotykał się ze swoją kochanką z Anglii. Jego zachowanie było dziwaczne: Louise Colet, swej kochanki, nie puścił do samotni w Croisset, po której chętnie oprowadzał przyjaciółkę, George Sand, znacznie starszą od niego. Pani Sand miała ochotę na romans z pisarzem, lecz Flaubert zaoferował jej jedynie przyjaźń. Dla mnie ten świetny pisarz stanowi zagadkę. Zarówno jako autor, który cyzelował formę zdań i jedną książkę tworzył pięć lat, jak i w życiu prywatnym, w którym nie szukał bliskości z żadną z kobiet, a jedynie zaspokojenia pożądania.

„Rękopis znaleziony w Saragossie" powstał w kilku wersjach?

Podobno rękopisy nie płoną. Jan hrabia Potocki pisał swą powieść życia, świetnie sfilmowaną przez Wojciecha Hasa, wiele lat. Kilka razy przerywał i zaczynał od początku. Stworzył dzieło szkatułkowe o kilku poziomach i paru narratorach. Pisał po francusku i tylko fragment ogłosił za życia. Rękopis całości zaginął, natomiast w latach czterdziestych XIX wieku ukazał się przekład na język polski, dokonany przez Edmunda Chojeckiego. Niektórzy podważają jego autorstwo, ale to temat na odrębną rozmowę.

Przekład Chojeckiego był potem redagowany i wznawiany w różnych edycjach. Gdy porównać kolejne, okazuje się, że tekst jest nieco różny, w zależności od wydania. Co ciekawe, polska wersja stała się popularna na tyle, że Francuzi postanowili dokonać... przekładu „Rękopisu..." z języka polskiego na francuski! Jednakże w archiwach rodziny Potockich oraz w zbiorach bibliotek polskich i francuskich znaleziono zeszyty z częściami powieści i wydano je po francusku, a potem w polskiej translacji. Ale okazało się, że brakuje kilku opowieści, np. historii Żyda Wiecznego Tułacza. Nie zgadza się też liczba dni (rozdziałów), na które Potocki podzielił swą oryginalną narrację. Zatem dysponujemy rozmaitymi wersjami.

Słowackiego zamierzano pochować w Tatrach?

Zmarł w Paryżu, spoczął na cmentarzu Montmartre. Na pogrzebie nikt nie przemawiał, co zanotował Zygmunt Krasiński. Na początku XX wieku, gdy sława autora „Anhellego" przewyższyła popularność Mickiewicza, postanowiono sprowadzić szczątki Słowackiego i umieścić je na Wawelu, obok autora „Pana Tadeusza" – jednakże kardynał Puzyna sprzeciwił się temu pomysłowi. W 1909 roku Stefan Żeromski rzucił ideę, aby pochować poetę w Tatrach. Powoływał się na opinie Henryka Sienkiewicza, Stanisława Witkiewicza i Tadeusza Micińskiego. Żeromski uznał, że na grobowiec nadaje się „wnęka piramidy granitowej turni Kościelca nad Czarnym Stawem". Inicjatywę wykpił Jan Gwalbert Pawlikowski, który w artykule radził, aby autora odezwy w sprawie przeniesienia zwłok Słowackiego w Tatry „nagrodzić wymierzeniem mu 25 kijów w Barbakanie". Jak wiemy, dopiero w 1927 roku, w II RP, sprowadzono z Francji szczątki poety. Trumnę eskortował poeta Jan Lechoń. Słowackiego pochowano 28 czerwca na Wawelu obok Mickiewicza. Co ciekawe, Żeromski po latach wypierał się swojego pomysłu. Jak widać, niuanse życia literackiego są interesujące, a niekiedy również zabawne.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl e766b917d4

Bez czytania nie da się budować odporności

Z inicjatywy Koalicji Czytająca Polska w połowie czerwca w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów złożony został list z dwoma postulatami:

1. Przywrócenie Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa w wersji rozszerzonej i zaadaptowanej do celu budowania bezpieczeństwa i odporności.

2. Wpisanie elementów miękkich i edukacyjnych budowania odporności na dezinformację do Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2027–2031.

Pod apelem podpisały się organizacje: Fundacja Powszechnego Czytania, Koalicja Czytająca Polska – inicjator, Fundacja Batorego, Fundacja Stocznia, Fundacja Panoptykon, Ośrodek THINKTANK, Pracodawcy RP, Polskie Towarzystwo Psychologiczne, Fonia Group, Ideo Group, Fundacja Rozwoju Dzieci im. J. A. Komeńskiego.

Pełna treść listu:

Szanowny Panie Premierze,
w związku z narastającą potrzebą wspierania odporności naszego społeczeństwa zwracamy się z prośbą o wpisanie do budżetu państwa na rok 2027 funduszu na upowszechnianie czytania.

Odporność na dezinformację wynika z krytycznego myślenia, które formujemy, czytając książki; nieufanie social mediom podnosi naszą zdolność do identyfikowania dezinformacji o 15 proc.

Odporność społeczna, lokalna, rozumiana jako gotowość do samoorganizacji i sprawczość reakcji to także pochodna ćwiczenia umysłów poprzez czytanie. Badania wykazują, że tzw. głębokie czytanie (linearne czytanie książek) jest narzędziem budowania kompetencji komunikacyjnych, empatii, otwartości, porozumienia, sprawczości i pewności siebie. Czytający w większym stopniu partycypują w demokracji.

Obserwujemy interesujące implementacje powyższej wiedzy. „Społeczeństwo, które nie czyta, staje się bardziej podatne na dezinformację, czytanie jest warunkiem świadomego korzystania z AI i życia demokratycznego" – napisał rząd szwedzki w strategii „Szwecja – kraj czytający" z kwietnia br., w której zaplanowano ok. 100 mln euro rocznie na wzmacnianie odporności przez czytanie w Szwecji.

Zdając sobie sprawę, że budżet państwa na rok 2027 stanowi olbrzymie wyzwanie, chcielibyśmy jednak podkreślić, jak ogromnie ważne dla naszego bezpieczeństwa i rozwoju jest zadbanie o poziom krytycznego myślenia obywateli. Co więcej, czytanie to nie tylko skuteczne narzędzie budowania odporności i innowacyjności w pracy z AI – ale także – narzędzie bardzo niedrogie! W skali wydatków na obronność, budżet potrzebny na strategię proczytelniczą to inwestycja – proporcjonalnie – niewielka. Uważamy, że odpowiednio opracowana alokacja 0,5 mld zł rocznie na ten cel (czyli per capita jedna trzecia wydatków szwedzkich) mogłaby bardzo znacząco zmienić krajobraz odpornościowy Polski.

Proponujemy przywrócenie Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa (zamrożonego w 2026 roku) w wersji rozszerzonej i zaadaptowanej do celu budowania bezpieczeństwa oraz wpisanie elementów miękkich i edukacyjnych budowania odporności na dezinformację do Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2027–2031.

eprasa.pl e766b917d4



Rozmowa
z **MARIĄ DESKUR**,
prezeską zarządu
Fundacji Powszechnego Czytania,
inicjatorką Koalicji Czytająca Polska

Dlaczego zdecydowaliście się jako Koalicja Czytająca Polska na formułę listu otwartego do premiera Donalda Tuska?
Po części dlatego, że taka jest przyjęta formuła komunikacji z decydentami w rządzie. Zależy nam, by wzbudzić pewną refleksję. To nie jest z naszej strony atak na rząd, list otwarty został przez nas świadomie napisany w łagodnej formie. Nie był to ruch nastawiony na budowanie krytyki. Chodziło nam o to, by dorzucić do dyskusji merytoryczny głos. List otwarty był przydatny do tego, by położyć na stole publiczny temat, który uznajemy za istotny.

A nie jest trochę tak, że inteligencja pisze listy otwarte do polityków od lat, a ci je ignorują? Nie mówię, że tym razem list otwarty będzie nieskuteczny, ale w przeszłości podobne inicjatywy tak się często kończyły. Może lepiej działać zakulisowo – jak grupy lobbystów?
Oczywiście, zawsze jest szansa, że ten temat przepadnie. Wybraliśmy drogę pomiędzy opcją atomową, czyli próbą zebrania 100 tys. podpisów, a opcją polegającą na dotarciu do rządzących zakulisowo przez znajomości. Opcja rozpoczęcia otwartej debaty wydawała nam się najlepsza. Mówimy głośno i przede wszystkim publicznie o czymś, co jest ważne dla naszej społeczności. Poza tym jesteśmy transparentni w naszych działaniach.

Jakie widzicie największe trudności w realizacji waszego celu?
W naszej propozycji powołujemy się na przykład ze Szwecji, gdzie plus-minus 80 proc. populacji ma w ciągu roku styczność z książką. W Polsce ten wynik jest niemal dwa razy niższy. Z tego wynika pewien paradoks. Dla tamtejszych decydentów, ale też dla tamtejszej społeczności jest czymś oczywistym, że należy wspierać czytelnictwo. Stojące przed nami wyzwanie niejako się przez to multiplikuje. Nie dość, że z punktu widzenia społeczeństwa styczność z książką ma mniejszość, to przecież nasi rządzący wywodzą się właśnie z tego społeczeństwa. Ale dlatego tym ważniejsza staje się otwarta rozmowa na ten temat.

Na oficjalną odpowiedź ze strony premiera i rządu jest zapewne za wcześnie, ale czy dostaliście jakikolwiek sygnał z otoczenia Donalda Tuska, że wasz list dotarł i został odnotowany?
Tak, dostaliśmy potwierdzenie z Kancelarii Premiera w formie pisma z elektronicznego obiegu dokumentów. Otrzymaliśmy informację, że zgodnie z podziałem odpowiedzialności list został przekazany Ministerstwu Kultury jako wniosek o zabezpieczenie środków w budżecie na 2027 rok. Odbieramy to pozytywnie. Obecnie toczy się dyskusja na temat przyszłorocznego budżetu i chcemy, żeby nasz głos w niej wybrzmiał.

A dlaczego zaadresowaliście list do premiera, a nie właśnie do ministry kultury? Doszliście do wniosku, że taki krok zapewni sprawie większy medialny rozgłos?
Napisaliśmy do premiera przede wszystkim dlatego, że nie mówimy o czytaniu jako o elemencie kultury i jej promowaniu na arenie lokalnej bądź międzynarodowej. Zwracamy uwagę na coś zupełnie innego – zarówno na indywidualną odporność na dezinformację, jak i na społeczną czy grupową odporność rozumianą jako gotowość do współpracy, naszą sprawczość i poczucie, że mamy na coś wpływ. Oprócz tego poruszamy też w liście wątek rozwoju sztucznej inteligencji. Musimy przygotować nasze mózgi na czasy dominacji AI. Jeżeli marzymy o Polsce nowoczesnej i gotowej na wyzwania stawiane nam przez współczesność, nasze mózgi muszą skutecznie zarządzać mózgami sztucznymi. To tematy, które zauważalnie wykraczają poza dział przypisany Ministerstwu Kultury.

I wkraczają w działkę bezpieczeństwa obywateli?
W naszym liście jest zawarty postulat, żeby budowanie kompetencji miękkich, w tym poprzez pisanie i czytanie, wpisać do Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2027–2031, który właśnie powstaje i będzie w przyszłości intensywnie rozwijany. Naszą intencją było nie tylko, żeby położyć na stole takie rozumienie czytania. Czytelnictwo na stałe przypisa- ▸

eprasa.pl e766b917d4

ne jest do działu kultury, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, dlatego pozostaje w domenie bibliotek i szkół. Wydaje się nam natomiast, że w obliczu stojących przed nami wyzwań cywilizacyjnych, oprócz tych wymienionych chodzi też o dobrostan i budowanie stabilności psychicznej, musimy podejść do czytania szerzej. Również w obliczu badań, które udowodniły jego wpływ na te kwestie.

Co konkretnie chcecie swoimi działaniami osiągnąć?
Nie chodzi nam o wywołanie rewolucji w legislacji. Chcemy przede wszystkim budować świadomość tego, że mamy na wyciągnięcie ręki narzędzie umożliwiające budowanie odpowiedzi na najważniejsze wyzwania współczesności, które jest niedrogie, a jednocześnie szeroko dostępne.

Zwracacie jednak uwagę w liście na podjętą przez obecny rząd decyzję o zamrożeniu Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa i postulujecie o jego przywrócenie. Dlaczego tak wam na tym zależy?
To pytanie zahacza o szerszą kwestię, czyli: jaki jest tak naprawdę związek między czytaniem a odpornością i dlaczego w niestabilnych czasach mielibyśmy wydawać pieniądze na rzecz pojmowaną przeważnie jako zwykła rozrywka. Uważamy, że istniejący program można łatwo zaadaptować do współczesnych potrzeb. Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa istnieje od 10 lat i w jego ramach kilkaset milionów złotych rocznie było wydawanych na czytelnictwo. Nam nie chodzi o promowanie jakiegoś noblisty czy konkretnego typu literatury, lecz o trwające latami procesy, których nie należy przerywać. One może nie są najbardziej medialne, bo zdecydowanie łatwiej wyobrazić sobie wizję, że każda gmina w Polsce będzie miała schron przystosowany do obecnych warunków. Ten obrazek jest zrozumiały dla każdego. Trudniej nam zauważyć związek między naszym bezpieczeństwem a tym, że państwo przeznaczy pieniądze na nowości do bibliotek. Rzecz w tym, że oprócz infrastruktury krytycznej potrzebujemy też przygotować społeczeństwo do trwającej wojny kognitywnej.

Budując infrastrukturę krytyczną, nie rezygnujmy z krytycznego myślenia.
O, pięknie powiedziane! Albo wręcz, że częścią infrastruktury krytycznej muszą być narzędzia do krytycznego myślenia. W tej wojnie kognitywnej chcemy zachować podmiotowość, być odporni na ataki płynące z cyberprzestrzeni. A żeby to było możliwe, musimy jako społeczeństwo reagować na tego typu sytuacje w sposób świadomy, przemyślany i ze sprawczością. Dezinformacja ma na celu wzbudzić w nas panikę i nienawiść do drugiego człowieka, to już się dzieje. Czytanie wzmacnia w naszych mózgach odporność na takie czysto emocjonalne, mało zniuansowane reakcje, daje nam narzędzie do zachowania dystansu, spokoju, chłodnego osądu – to nadzwyczaj ważne.

Jak najlepiej przygotować na to nasz mózg?
Powołujemy się na badanie OECD z 2024 roku, które wskazuje, że nieufność wobec social mediów i korzystanie z różnych źródeł wiedzy zwiększa odporność na dezinformację o 15 proc. Takie postawy w społeczeństwie są pożądane. Wykształcenie tych nawyków nie jest jednak proste i nie stanie się z dnia na dzień. Musimy w tym celu szkolić nasze mózgi. Lubimy w fundacji porównywać to do uprawiania sportu. Czytanie jest dla mózgu tym, czym sport dla naszych mięśni. Wysoka sprawność fizyczna obywateli jest czymś równie istotnym, a jej wykształcenie też wymaga czasu i zainwestowania pewnych środków pieniężnych na przykład na stworzenie odpowiedniej infrastruktury. Nieużywane mięśnie zanikają i podobnie jest z nieużywanymi połączeniami synaptycznymi. Dlatego to porównanie jest moim zdaniem bardzo zasadne. Natomiast o ile polskie społeczeństwo zinterioryzowało już fakt, że uprawianie sportu jest dobre dla ludzi i każdy włodarz czy firma inwestuje w zwiększanie aktywności fizycznej, o tyle w kwestii zrozumienia roli czytania mamy jeszcze pewną lekcję do odrobienia.

Mieliśmy okazję razem uczestniczyć w poświęconych czytelnictwu debatach, które organizuje Polskie Radio Czwórka. Często podkreślasz w nich, że jako środowisko mamy kłopot z dotarciem z naszym przekazem do ludzi nieczytających. I tutaj też dostrzegam ten problem. Jak przekonać osobę, która nie czyta nawet dla rozrywki, że czytanie uczyni ją bardziej odporną na niebezpieczeństwa wojny kognitywnej?
Rola książek w tym procesie ma związek z tym, jak funkcjonują nasze mózgi. Ludzie są bardzo emocjonalnymi istotami. Co byśmy o tym nie myśleli i jak bardzo byśmy się przed tym nie bronili, naszym życiem rządzą emocje. A nasze mózgi zostały w toku ewolucji ukształtowane w taki sposób, by służyć przetrwaniu. Do dzisiaj nasze instynktowne reakcje na stres, strach czy złość są bardzo emocjonalne. Social media z tego wydatnie korzystają, a ich właściciele w ten sposób zarabiają ogromne pieniądze. Scrollując w nieskończoność, siłą rzeczy na to pozwalamy. A jednak człowiek potrafi świadomie postępować wbrew temu, co nakazuje mu instynkt. Jesteśmy w stanie zbudować barierę, która chroni nas przed byciem wykorzystanym. Czytanie w tym bardzo pomaga, bo uczy nas autonomii. Za proces czytania nie odpowiada pojedyncza część umysłu. Nasz mózg musi uruchomić wiele różnych obszarów, żeby w ogóle zacząć czytać. To jest niezwykle kształcące i doskonale wpływa na połączenia sy- ▸

eprasa.pl e766b917d4

naptyczne, buduje nasze myślenie krytyczne, dystans, nasze myślenie analityczne i syntetyczne, tworzy zdolność refleksji i oceny. Tak, wiem, że to jest – niestety – strasznie skomplikowana opowieść...

No właśnie. Jak w takim razie wytłumaczyć ten zbawienny wpływ czytania w sposób zrozumiały i, co ważne, skuteczny?

Myślę, że każdy chce być podmiotem w swoim życiu, każdy chce móc samodzielnie podejmować decyzje. Nikt nie chce być wykorzystywany. Nasza opowieść to zaproszenie do autonomii. To się oczywiście wiąże z koniecznością podjęcia pewnego wysiłku. Scrollowanie po części dlatego jest tak uzależniające i kojarzy się nam z odpoczynkiem, ponieważ przychodzi naturalnie i bez wysiłku (tak jak siedzenie na kanapie przed telewizorem). Dla własnego dobra i własnego zdrowia warto jednak podjąć trud – czy to ćwiczeń ciała, czy umysłu. Początki treningu fizycznego zawsze są trudne, a mimo to na koniec pojawiają się wielka frajda i satysfakcja. Z czytaniem jest bardzo podobnie, bo tu też po dłuższej przerwie trzeba „zmniejszyć sobie obciążenia" i wrzucić trochę na luz. Jeśli przez ostatnich pięć lat nie czytaliśmy, to nie gońmy za jakimiś wyobrażeniami, tylko po prostu znajdźmy jakąś książkę dla siebie. Może to być dowolna pozycja związana z naszymi zainteresowaniami, choćby jedna z wielu dostępnych na rynku fantastycznych książek kucharskich czy podróżniczych, może to być kryminał lub obyczajówka. Rozwijamy się poprzez interakcję, a książka jest wejściem w tę interakcję lub też zgodą na to, by otworzyć się na drugą osobę.

Ta opowieść ma szansę zadziałać na poziomie emocjonalnym, ale w dzisiejszych czasach równie ważny jest obrazek, który robi wrażenie na ludziach. To może niesprawiedliwe porównanie, ale przylot myśliwców F-35 do Polski jest takim imponującym obrazkiem. Jak w takim razie promować zbawienną rolę książek w świecie zdominowanym przez przekaz audiowizualny?

To spore wyzwanie. Tak jak już wspomnieliśmy, mowa o długofalowym procesie. Nie możemy rzucić hasła: „Jeżeli zainwestujemy pół miliarda złotych rocznie, to już za dwa lata taki a taki procent Polaków będzie całkowicie odporny na dezinformację". Takiego zgrabnego obrazka w tej strategii nie ma. Co nie znaczy, że nie sposób go znaleźć. Dla przykładu: w Stanach Zjednoczonych przyczynkiem do uruchomienia rezerw federalnych była okładka magazynu „Time" pokazująca przekrój mózgu dziecka, która niosła przekaz pt. „Od tego zależy przyszłość naszego kraju". To był ten przełomowy moment, po którym kilka ważnych osób w kraju pojęło, że w tej opowieści nie chodzi o kulturę, a przynajmniej nie tylko o kulturę. Głęboko wierzę w mądrość naszych decydentów i liczę na ich poczucie odpowiedzialności za Polskę. Przecież wiele decyzji rządzących jest podejmowanych w oderwaniu od kaprysów kalendarza wyborczego.

Wspomniane F-35 są na to świetnym dowodem. Poprzedni rząd rozpoczął proces ich nabycia, a obecny go kontynuował i dziś może się pochwalić przyjęciem samolotów do polskich sił zbrojnych.

No właśnie. Co istotne, nasze postulaty mają służyć wszystkim, ta sprawa jest ponad podziałami politycznymi. Każdy demokratycznie wybrany rząd powinien chcieć rozwoju kompetencji krytycznych w narodzie, który go wybiera. Wykształcone społeczeństwo robi się pewnie też bardziej krytyczne wobec rządu, ale fajnie jest być częścią społeczności potrafiącej ze sobą debatować i aktywnie uczestniczącej w życiu politycznym. Myślę, że bardzo wielu rządzących takiej społeczności pragnie.

Porozmawiajmy jeszcze trochę o konkretach. W liście powołujecie się na przykład programu „Szwecja – kraj czytający", na który tamtejszy rząd przeznaczył ok. 100 mln euro rocznie. Co Szwedzi robią tak dobrze, że warto podążać ich śladem?

Gwoli ścisłości – nie postulujemy, by bezrefleksyjnie kopiować Szwedów. W niektórych sprawach są zresztą w tyle względem Polski. Dla przykładu: dopiero teraz wprowadzili prawo wskazujące, że w każdej szkole powinna być biblioteka szkolna. Warto natomiast brać od nich rozwiązania, które pasują do naszej sytuacji. Szwedzi bardzo szybko reagują na badania naukowe i zmieniają pod ich wpływem strategię. Zobaczyli choćby, że obcowanie wyłącznie z ekranami niesie ze sobą negatywne konsekwencje dla uczniów. Jako jedni z pierwszych wprowadzili urządzenia elektroniczne do szkół, ale po zapoznaniu się z badaniami byli w stanie się z tego wycofać i wrócili do nośników papierowych czy nawet ręcznego pisania. Są też inne kraje, z których warto brać inspirację.

To znaczy?

Podam przykład brytyjski. Oddolnie powstał tam program „Wspólne czytanie", który ma na celu przeciwdziałanie dalszej atomizacji społeczeństwa. Paradoksalnie jest w niewielkiej mierze o czytaniu, a bardziej o budowaniu wspólnoty i – co za tym idzie – kapitału społecznego. „Wspólne czytanie" opiera się na spotkaniach organizowanych między innymi w bibliotekach, na które zapraszane są osoby samotne, starsze, mające niedobór relacji z drugim człowiekiem. Tekst książki jest tu wyłącznie przyczynkiem do wspólnej, zarządzanej przez moderatora rozmowy, która może pójść w dowolnym kierunku. Program okazał się sporym sukcesem i dziś uczestnictwo w nim jest „przepisywane" przez psychiatrów i psychologów jako częściowo prewencja, częścio- ▸

eprasa.pl e766b917d4

wo profilaktyka w leczeniu samotności i depresji. To całkiem imponujący obrazek, prawda?

Tym bardziej że osoby samotne i zdesperowane stanowią łatwy cel dla osób chcących ich indoktrynacji i radykalizacji. To do nich jest często kierowana dezinformacja.
Dlatego też połączenie między czytaniem i budowaniem wspólnoty a naszym bezpieczeństwem jest tak namacalne.

Szwedzi wydają na swój program 100 mln euro rocznie, wy postulujecie o roczny budżet w wysokości 500 mln zł. To dużo czy mało?
Myślę, że to rozsądna kwota. Szwedzi od lat inwestują duże pieniądze w podobne inicjatywy, dlatego wydanie 100 mln euro na około 10 mln ludzi jest dla nich swego rodzaju oczywistością. Przyjęty przez nas przelicznik wskazuje, że 500 mln zł rocznie to byłaby 1/3 tego, co oni wydają. Jeżeli chcemy traktować ten temat poważnie, to opowiadanie w kolejnym zdaniu, że sprawę można by załatwić 50 mln zł w skali roku, byłoby moim zdaniem śmieszne. Walczymy o realną społeczną zmianę. To nie jest zabawa czy bezmyślne wydawanie pieniędzy. Wciąż mamy czas, aby z udziałem ekspertów przygotować Polaków na wyzwania współczesności.

Takie jak rozwój sztucznej inteligencji, o którym również piszecie w liście do premiera.
Równolegle do Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej powstaje też strategia AI dla Polski. Te dwie rzeczy się ze sobą łączą i są szalenie istotne, a nasze postulaty odnoszą się do obu. Mam nadzieję, że pomimo intencjonalnie krótkiej formy listu otwartego ta kwestia jest przejrzysta. Polska naprawdę potrzebuje tych rozwiązań. Pół miliarda złotych to nie jest nic, ale w porównaniu do pieniędzy, które nasz kraj będzie inwestować czy w sztuczną inteligencję, czy w bezpieczeństwo, zaproponowaliśmy naprawdę niewysoką kwotę inwestycji.

Patrząc na szeroki front sygnatariuszy waszego listu, nietrudno pomyśleć, że nie tylko ty wierzysz, że to naprawdę jest możliwe.
Część z tych organizacji dobrze znamy, ale część nie. Jesteśmy zachwyceni, że ich reakcja okazała się natychmiastowa i bardzo entuzjastyczna. Od razu było dla nich jasne, z jak ważnym tematem mamy do czynienia. Zaangażowanie zupełnie różnych fundacji i środowisk dobitnie pokazuje, że książka nie jest wyłącznie narzędziem służącym do kształtowania oczytanego społeczeństwa. Pod listem podpisały się i biznesy, i organizacje pozarządowe zajmujące się demokracją, społeczeństwem obywatelskim, zdrowiem psychicznym czy higieną cyfrową. Razem wierzymy w rozsądek naszych politycznych decydentów.

TOMASZ GARDZIŃSKI

www.ksiegarnia.difin.pl





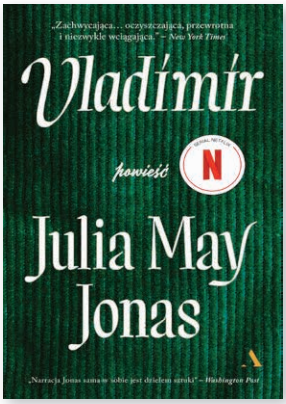


Difin nowości

difinpl

eprasa.pl e766b917d4

Żona tego od studentek



Julia May Jonas
Vladimir
tłum. Olga Mysłowska, Agora, Warszawa 2026, s. 368, ISBN 978-83-8380-508-5

Wszystkich, którzy chcieliby uciec na widok tej zielonej okładki, ponieważ niestety obejrzeli serial na Netfliksie, proszę o zaufanie. Jest to bowiem naprawdę świetna powieść i… sama autorka zrobiła jej krzywdę, przysposabiając na telewizyjny ekran w taki sposób, by z przejmującej ironii, z jaką opowiada nam swoją historię bohaterka, zrobić komedyjkę, pełną zbędnych gagów i farsowo zagraną przez skądinąd wybitną aktorkę, Rachel Weisz.

Niby mniej więcej wszystko się zgadza. Trafiamy na jeden z amerykańskich uniwersytetów, a tam na małżeństwo pary znanych i cenionych literaturoznawców, wykładowców akademickich z raczej starszego pokolenia, bo dobiegających sześćdziesiątki – nauczycieli dwudziestolatków i rodziców trzydziestokilkuletniej córki. W ten sposób Julia May Jonas przedstawia nam trzy pokolenia, które zajmą całkiem inne stanowiska wobec tego, co się właśnie stało. A stało się, że John zostaje oskarżony przez sześć byłych studentek o nieodpowiednie zachowanie…

Panoramiczny obraz świata w czasach po #MeToo spaja wątek tytułowego Vladimira. Jest przystojniakiem w wieku córki bezimiennej bohaterki, nowym wykładowcą literatury na tym uniwersytecie i przyjeżdża z żoną, specjalistką od książek wspomnieniowych, oraz trzyletnią córeczką. Vladimir stanie się obiektem pożądania naszej profesorki, która sama o sobie pisze, że jest już stara, zwiędła i w ogóle „postklimakteryjna kreatura"… I tu już w ogóle rzecz nie zgadza się z serialem, ponieważ Rachel Weisz jest wciąż piękną i bardzo atrakcyjną kobietą 50 plus, więc widzowi umyka cały egzystencjalny aspekt upływu czasu, który najczęściej lepiej obchodzi się z podstarzałymi mężczyznami. John, jej mąż, nie zmuszał żadnej ze studentek, by się z nim umówiły na kawę i nie tylko…

Bo siła tej powieści leży w tym, że nikt tu ostatecznie i jednoznacznie nie jest ofiarą stosunków męsko-damskich i międzypokoleniowych, nikt nie jest bez winy, a kategoria winy jako takiej jest dość szeroka i nie zawsze odpowiednio używana: wszyscy mają swoje racje, wady i zalety. Do bohaterki przychodzi delegacja studentek, które radzą profesorce, by nie trzymała strony męża, bo nie musi! Ona go nie broni, aż tak to nie, po prostu długo wcale się na ten temat nie wypowiada, mają za sobą dekady wspólnych lat, studentki nie wiedzą, bo nie mogą wiedzieć, co to oznacza dla ludzi w związku. Oboje mają też od lat umowę na… związek otwarty, a bohaterka miała kiedyś romans z obecnym dziekanem wydziału, do którego idzie z prośbą i szantażem ujawnienia starych maili miłosnych, by ten przesunął posiedzenie rady wydziału na później, a wtedy zawieszony w pracy John zdąży bezpiecznie przejść na emeryturę.

Zawiesić chcą także… samą bohaterkę jako „żonę gwałciciela", choć ona ocenia, że żadnych gwałtów nie było, w każdym razie za niepopełnione przez nią winy, mimo że sama pracuje właśnie na inną winę, wymyślając zdumiewającą intrygę, by zdobyć przystojnego, żonatego Vladimira. Ta intryga i cały wątek jej pożądania młodszego kolegi staje się w serialu nachalnym motywem przewodnim i choć można zrozumieć, że twórcy postanowili schlebić niewybrednym gustom widzów, to jednak żal, bo problematyka powieści – i jej wielostronne oświetlenie – z powodzeniem wypełniłaby cały film.

Świetnie wybrzmiewają tu i czasy, w których „trzeba strasznie uważać, żadnego wsparcia z zarządu, żadnej pomocy, wszystkim rządzą studenci i to, że studenci niczego tak nie uwielbiają jak gadać o swoim stanie psychicznym" (choć przecież jest to przywilej młodości, podobnie jak restrykcyjne, bezwzględne osądy), i rozważania o przejściu od rewolucji seksualnej do myślenia o seksie jako traumie, i „wtłoczenie w stereotypową rolę skrzywdzonej żony", co ciekawie kontrastuje z opowieścią o związku lesbijskim córki bohaterki, albo ze stwierdzeniem, że „zawsze znajdzie się jakaś część nas, której pozwalamy na zbyt wiele"… Jest też o pisarskiej zazdrości (oboje, i bohaterka, i Vladimir, mają na koncie powieści) i o czytelnikach, „którzy chcą, by książki same ich wciągały". I choć jest to oczywista kpina z czytelniczego lenistwa, trzeba przyznać, że autorce się to udało, jej powieść – może nie z dwóch najwyższych półek, ale reprezentująca dobrą literaturę tzw. środka – wciąga nas sama.

Zapewne też dlatego, że wciąż chcemy z bohaterką dyskutować, bo każdy z nas ma swoją wizję świata. „Selekcja była nieodłącznym elementem życia akademickiego" – opowiada nam na przykład – „bo uniwersytet to miejsce, w którym każdy student może się rozwijać i zostać zauważonym. Musieliśmy wybierać jednych studentów kosztem innych i te wybory sprawiały więcej bólu, przynajmniej moim zdaniem, niż erotyczne fiksacje podstarzałego profesora". Taka Florence, jej koleżanka z wydziału, ze swoją „obsesją na punkcie męskich nadużyć seksualnych", wywiozłaby ją za to z kampusu na taczce.

JACEK MELCHIOR

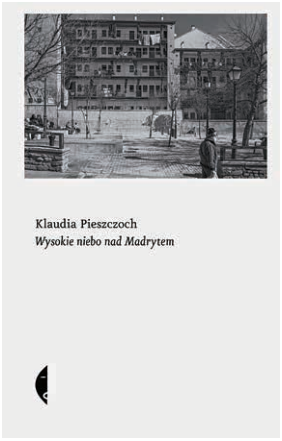
eprasa.pl e766b917d4



fot. Janusz Szyszkowski

Tertulie i kranówka

Rozmowa
z KLAUDIĄ PIESZCZOCH,
autorką książki
„Wysokie niebo nad Madrytem”



Powiedzenie „życie jak w Madrycie” odpowiada prawdzie?
Co ciekawe, w języku hiszpańskim nie istnieje powiedzenie „życie jak w Madrycie”. Zamiast tego mówi się „de Madrid al cielo”, czyli „z Madrytu do nieba”. Chodzi jednak mniej więcej o to samo, czyli że nie ma lepszego miejsca do życia niż stolica Hiszpanii. Różne są teorie na temat genezy tej frazy. Ja osobiście bardzo lubię legendę, wedle której duchy zmarłych Madrytczyków gromadzą się przed świtem na wzgórzu Garabitas w parku Casa de Campo, żeby stamtąd wspólnie ulecieć do nieba.

Madrytczycy nieraz uzupełniają swoje powiedzenie o drugi człon i wówczas brzmi ono: „Z Madrytu do nieba, a w niebie otwór, żeby nie znikł z oczu”. Z tym żartobliwym, nieco absurdalnym dodatkiem jest jeszcze bardziej wymowne – Madrytczycy nawet w niebie mieliby bowiem tęsknić za swoim miastem i pragnęliby mieć je w zasięgu wzroku.

Ciężko mi powiedzieć, czy którekolwiek z tych powiedzeń odpowiada prawdzie. To bardzo subiektywne, jak odbiera się życie w Madrycie. Na pewno nie jest to miasto idealne, potrafi być osaczające i bardzo męczące. Jednak ma w sobie wyjątkową energię, jakiś rodzaj entuzjazmu. Jakby łatwiej było tutaj polubić życie takim, jakie jest, z jego ułomnościami i drobnymi przyjemnościami. Czasem zresztą te pierwsze i te ostatnie zlewają się w jedno. Na przykład, kiedy latem siedzi się o północy na placu albo na ławce przed blokiem w towarzystwie sąsiadów, bo w środku wciąż jest za gorąco. I ma się dość, a jednocześnie chciałoby się więcej.

Więc może w obu powiedzeniach chodzi tak naprawdę o pewne nastawienie. I choć nie odpowiadają one żadnej obiektywnej prawdzie, to zawiera się w nich rodzaj prawdy o samych Madrytczykach.

Stolica Hiszpanii to pani miejsce na ziemi?
Aktualnie tak, ale lubię też wiele innych zakątków, w tym okolice Sanoka, z którego pochodzę. Myślę, że tak naprawdę sami kreujemy sobie miejsca, w których żyjemy, szukając w nich tych elementów, których jakoś w danym momencie potrzebujemy. Czym innym był dla mnie Madryt, gdy przyjechałam tu po raz pierwszy, jeszcze w czasie studiów w 2009 roku. Czasem mi się wydaje, że tamten Madryt już nie istnieje, a potem orientuję się, że po prostu to ja zaczęłam szybciej chodzić spać. I jeśli już zdarzy się, że późno w nocy nie jestem w domu, nagle dziwią mnie te barwne, ludzkie gromady wypełzające z każdego zakątka. Cieszy mnie, że Madryt wciąż żyje nocą, nawet jeśli dziś szukam w tym mieście czegoś innego i skupiam się na zupełnie niepozornych, zwyczajnych rzeczach. Ciekawią mnie codzienne sprawy mojej dzielnicy, jej rytm i życie sąsiedzkie oraz różne oddolne praktyki oporu, które w Madrycie obserwuję. Fascynuje mnie madrycki krajobraz i to, w jaki sposób wpływa na miasto i jego charakter. Lubię tutejsze targi i parki, rozmowy z dziewczyną ze stoiska rybnego i zwyczajne sklepy z butami różnej maści, rodem z małego miasteczka. Cieszę się na widok grup starszych ludzi przesiadujących w barach i na ławkach. Mam poczucie, że to, co najzwyczajniejsze, jest zarazem najbardziej wyjątkowe i może za chwilę zniknąć za sprawą gentryfikacji i presji turystycznej.

Pozostały jakieś ślady po wojnie domowej?
To bardzo duży temat, który starałam się w mojej książce trochę nakreślić, ale tak naprawdę można by o tym pisać i pisać. Ślady po wojnie domowej oczywiście są, jednak czę- ▸

eprasa.pl e766b917d4

sto trudno je odnaleźć i dostrzec. Budynki z dziurami po ostrzale nie są w żaden sposób opisane, podobnie jak na przykład teren po dawnym frankistowskim więzieniu, który wygląda na zwyczajną, pustą działkę. Na siedzibie władz Wspólnoty Madrytu w samym centrum miasta, przy Puerta del Sol, nie ma żadnej informacji o sali tortur, która mieściła się w tym budynku w czasie wojny domowej. Takich przykładów jest oczywiście o wiele więcej, można by wyliczać w nieskończoność. Dla mnie chyba najbardziej jaskrawym przemilczeniem jest brak jakiejkolwiek ekspozycji poświęconej wojnie domowej w Muzeum Historii Madrytu.

To wszystko może wydawać się niebywałe z perspektywy pełnej upamiętnień Warszawy. Jednak w przypadku tak tragicznej wojny, jaką jest wojna domowa, oparta na bratobójczych walkach, sprawa pamięci jest niezwykle skomplikowana i bolesna.

Zapewne w mieście są polonica…

Jest ich stosunkowo niewiele. Jednym z nich jest na pewno pomnik papieża Jana Pawła II przy katedrze Almudeny i jego kaplica w tejże świątyni. Za polonica można też uznać pomniki brygadzistów międzynarodowych walczących w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie wojsk republikańskich. Jeden z nich znajduje się na kampusie Uniwersytetu Complutense i jest dedykowany między innymi polskiemu Batalionowi Dąbrowskiego. Inne upamiętnienie Dąbrowszczaków można znaleźć na jednym ze wzgórz nad rzeką Jarama, gdzie w czasie wojny miała miejsce ważna dla obrony Madrytu bitwa.

Jest też „Hogar polaco", czyli „Dom polski", przy Plaza Rubén Dario, gdzie w czasie wojny domowej znalazło schronienie ponad 400 osób bez względu na swoją orientację polityczną czy ideologiczną. Były to de facto trzy mieszkania należące do ówczesnej Ambasady RP. Część ukrywających się tam osób została później przewieziona pod ochroną immunitetu dyplomatycznego na wybrzeże, skąd można było wsiąść na statki i uciec z kraju.

Istnieje również trochę obrazów, rysunków czy obiektów z polskimi akcentami, które znajdują się w tutejszych zbiorach muzealnych, jednak wydaje mi się, że w kontekście Madrytu bardziej niż o typowych polonicach można mówić o miejscach jakoś związanych z Polską. Co ciekawe, takim miejscem jest również największy madrycki meczet znajdujący się przy obwodnicy M-30, który zaprojektowali polscy architekci.

Czy w Madrycie wodę pija się z kranu?

Tak, i Madrytczycy bardzo zachwalają jej smak. Wiele osób twierdzi wręcz, że Madryt ma do zaoferowania dwie rzeczy: największą spośród hiszpańskich miast otwartość i doskonałą kranówkę.

Ale tak zupełnie serio, wątek wody jest bardzo istotny dla historii i kultury Madrytu. Sama nazwa miasta wzięła się od arabskiego słowa Mayrit, oznaczającego macierz wód. I rzeczywiście Madryt, choć pozbawiony dużej rzeki, posiada spore zasoby wód podziemnych, dzięki którym miasto mogło powstać i się rozwinąć. Doprowadzenie tych wód na powierzchnię sięga czasów panowania arabskiego, kiedy to zbudowano w Madrycie system podziemnych wodociągów, tak zwanych *viajes del agua*, wzorowanych na perskich kanatach. Dzięki tej starożytnej technologii Madrytczycy mogli cieszyć się publicznymi źródłami wody i porównywać, która z fontann oferuje lepsze wrażenia smakowe. Może się to wydawać kuriozalne, ale w XVII czy XVIII wieku smak wody z poszczególnych ujęć był bardzo popularnym tematem rozmów wśród mieszkańców stolicy. Wokół tych publicznych źródełek toczyło się życie miasta, a wraz z wodą roznoszone były plotki. I nawet Cervantes z pewnym rozrzewnieniem wspominał smak madryckiej kranówki, porównując ją do nektaru.

Żelazna Brama – plac i osiedle – jest także w Warszawie. Madrycki odpowiednik ma więcej podobieństw czy różnic?

Jeżeli mówimy o bramach jako takich, to głównym podobieństwem między warszawską Żelazną Bramą a tą madrycką jest chyba to, że obie prowadziły do obszarów rekreacyjnych. O ile w przypadku Warszawy był to Ogród Saski, za madrycką Puerta de Hierro zaczynał się niegdyś królewski teren łowiecki Monte de El Pardo. Dziś brama ta znajduje się w innym miejscu niż oryginalnie, na zielonej wysepce między dwoma drogami szybkiego ruchu, i trochę trudno określić, co tam robi.

Z kolei jeśli mowa o osiedlach, które biorą swoje nazwy od żelaznych bram, to między tym warszawskim a madryckim jest raczej więcej różnic niż podobieństw. Dzielnica Puerta de Hierro to jedno z najbardziej luksusowych osiedli w stolicy Hiszpanii. Znajduje się na obrzeżach miasta i dominują tu wille z ogrodami oraz basenami. Mieszkańcy tego osiedla rzadko poruszają się po nim pieszo, właściwie się ich nie widzi. Wjeżdżają i wyjeżdżają tylko swoimi autami z przyciemnionymi szybami. Ciężko zresztą wydostać się stąd inaczej niż samochodem. Z jeżdżących tu autobusów, na których nie do końca można polegać, korzystają głównie gospodynie domowe. Pracują one w tutejszych willach i czasem można je spotkać na otulonych zielenią uliczkach dzielnicy. Krążą po nich w roboczych uniformach, wyprowadzając na spacer cudze dzieci i psy.

Oprócz willi i niskich apartamentowców znajduje się tu trochę ambasad, a do tego płatne korty tenisowe i pole golfowe. Luksusowy jest nawet klimat: Puerta de Hierro znajduje się na północy miasta, bliżej gór, więc temperatura potrafi być o dwa czy trzy stopnie niższa niż w centrum Madrytu.

Co to jest tertulia?

To jedno z moich ulubionych hiszpańskich słów. Określa ono nieformalne spotkanie grupy osób w celu rozmowy na jakiś temat, najczęściej w kawiarni lub knajpie. W Madrycie tego typu spotkania upowszechniły się na początku XVII wieku i miały być od- ▸

eprasa.pl e766b917d4

tąd jego znakiem rozpoznawczym. Od XIX wieku stolica była miastem, w którym najchętniej zamieszkiwali hiszpańscy intelektualiści i artyści. Roiło się tu od kawiarni, gdzie na tertuliach spotykali się pisarze, filozofowie, twórcy z różnych dziedzin sztuki, a później również politycy. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku tertulie były wizytówką Madrytu otwartego, zainteresowanego rzeczywistością, przyjaznego i gościnnego. Wybór był duży: tertulia poetów, tertulia malarzy, tertulia polityczna, a nawet „tertulia przeciwko temu i tamtemu", tertulia *contra aquello y esto*. W jednej kawiarni potrafiły się odbywać jednocześnie tertulie hiszpańskich falangistów (w piwnicy) i republikanów (na górze). I podobno bez względu na rzucane obopólnie wyzwiska, obie strony potrafiły też wypić razem wiele kieliszków. Ludzie zmieniali stoliki, a czasem przez pomyłkę trafiali na zupełnie inną tertulię, niż planowali. Fenomen tertulii zostaje zdławiony za dyktatury, ale odżywa pod koniec lat siedemdziesiątych, w czasach transformacji.

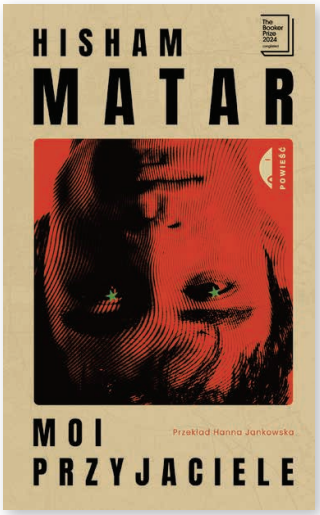
Dziś tertulie w dawnym wydaniu nie są częstym zjawiskiem. Ostała się tertulia literacka, czyli spotkania, na których rozmawia się o literaturze, czy też wymienia uwagami na temat autorskich tekstów. Madryt z pewnością nadal kocha rozmawiać, ale czasem wydaje się, że już nie potrafi słuchać tak jak kiedyś.

Na koniec – Atlético czy Real? A może Getafe, Leganés albo Rayo Vallecano?

Cóż, muszę przyznać, że nie jestem fanką piłki nożnej, ale mam słabość do Rayo Vallecano, czyli drużyny i klubu piłkarskiego z madryckiej dzielnicy Puente de Vallecas. Podoba mi się anarchistyczny nerw Rayo i sprzeciw tego klubu wobec zamiany sportu w biznes. Myślę, że kolorowe, niepodobne do siebie ręczniki „z różnych parafii", które oferuje piłkarzom stadion Rayo Vallecano (czasem ku oburzeniu innych drużyn), są świetną metaforą Madrytu.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

Cena wolności



Hisham Matar
Moi przyjaciele
tłum. Hanna Jankowska, Czarne, Wołowiec 2026, s. 496,
ISBN 978-83-8396-281-8

Autor, z pochodzenia co prawda Libijczyk, lecz urodzony w Nowym Jorku, syn dyplomaty i związany jako pisarz z literaturą anglojęzyczną, zyskał jak dotąd niemały rozgłos, uhonorowany był też kilkoma liczącymi się nagrodami, w tym uzyskał literackiego Pulitzera (za powieść „Powrót"). Niekoniecznie co prawda ten akurat Pulitzer, przyznawany głównie za prozę, ceniony jest najwyżej wśród światowych laurów, ale już nagrody PEN i Folio oznaczają na literackiej giełdzie solidną pozycję. Poza tym Matar dwukrotnie nominowany został do Bookera (za debiutancki tom „W kraju mężczyzn" i, powtórnie, za tom tu omawiany). Należy do kilku zacnych towarzystw literackich, jego tomy skłonni są polecać znaczący koledzy po piórze. Jednym słowem: twórca markowy.

„Moi przyjaciele" zyskali również nie byle jakie uznanie, nominacje do Booker Prize swoje ważą, z pewnością warto, aby i polski czytelnik zwrócił na utwór baczniejszą uwagę. Tym bardziej że pewne zbieżności między tematyką powieści i sprawami polskimi istnieją.

Bohater, imieniem Chalid, syn dyrektora szkoły w Libii, dzięki stypendium dostaje się na studia anglistyczne do Edynburga, następnie ze Szkocji trafia do Anglii. Namówiony przez kolegę, wraz z nim bierze udział w londyńskim proteście pod ambasadą przeciw dyktaturze Kadafiego. Ludzie dyktatora strzelają do demonstrantów, są ofiary, Chalid zostaje trafiony w okolice serca, jego druhowi Mustafie karabin maszynowy penetruje brzuch. Co prawda obaj wychodzą z poważnych ran i opuszczają londyński szpital, lecz powrót do Libii jest praktycznie wykluczony – groziłby niechybną śmiercią. Chalid przekonuje się o tym, gdy reżim brutalnie morduje pisarza, krytyka władzy, który zdecydował się przylecieć na pogrzeb matki.

Pojawiają się kolejni bohaterowie, wielu związanych z libijską diasporą w Wielkiej Brytanii, Chalid przez trzydzieści lat stopniowo dojrzewa, osadza się na emigracji, wsiąka w angielskie środowisko (zwłaszcza uchodźców) oraz w język, urządza sobie powoli stabilne życie.

W sumie powieść dotyka mnóstwa trudnych spraw charakterystycznych dla każdej emigracji. Takich, jakie drążą emocje wszelkiej maści bieżeńców spod każdej właściwie dyktatury. Znamy te sprawy i z przekazów naszych pisarzy, i z mnóstwa innych przykładów. W tomie Matara fabuła może dla czytelnika polskiego być o tyle ciekawsza, że związana jest sentymentalnie z arabskim kręgiem kulturowym, a nie za wiele o nim w Polsce na ogół wiadomo.

Pod względem formalnym obcujemy z narracją prowadzoną pierwszoosobowo, bohater sam nie wysuwa się na pierwszy plan, raczej odnotowuje zdarzenia ze świata, jaki go otacza na emigracji i dotyczy pośrednio wydarzeń w kraju macierzystym.

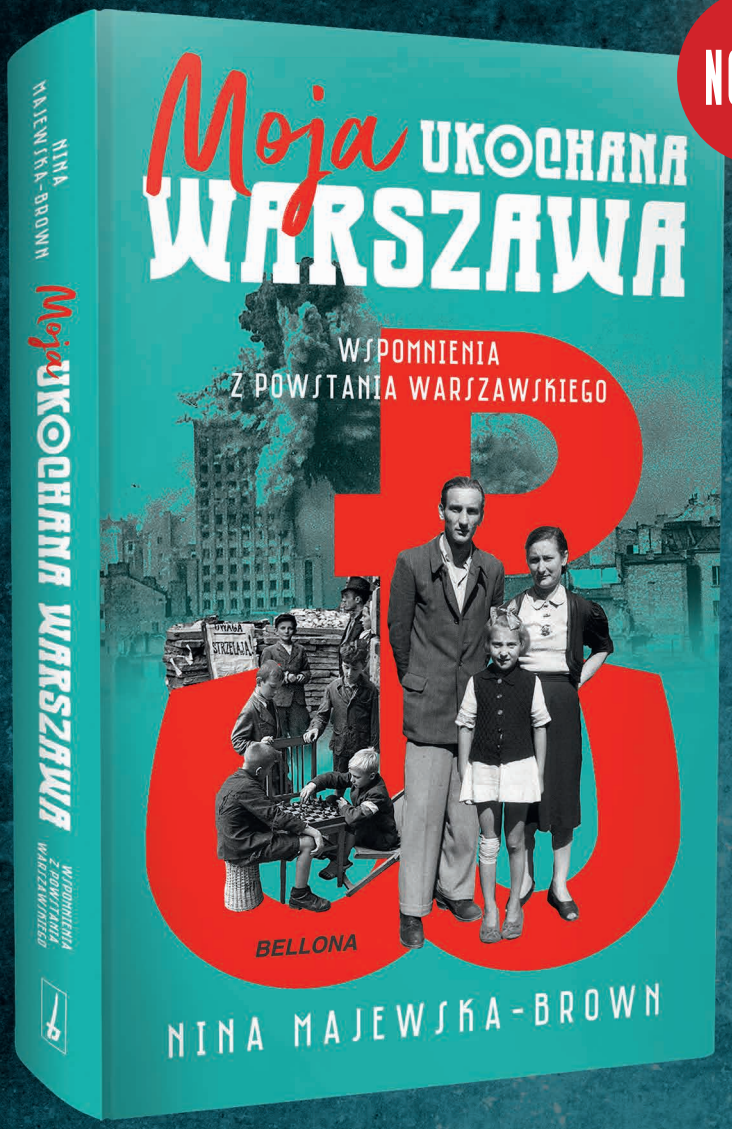
Miłośnicy porządnej prozy psychologicznej nie powinni się rozczarować.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

eprasa.pl e766b917d4

NINA MAJEWSKA-BROWN

Moja UKOCHANA WARSZAWA



NOWOŚĆ

POWSTAŃCZA WARSZAWA TO NIE TYLKO HISTORIA WALKI, ALE TAKŻE DRAMAT TYSIĘCY CYWILÓW

Warszawa była ich całym światem – miejscem rodzinnych wspomnień, pierwszych miłości, ulubionych kawiarni i codzienności, która dawała poczucie bezpieczeństwa. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, zwykli mieszkańcy zostali wciągnięci w wir wydarzeń, na które nie mieli wpływu. Utrata bliskich, domów i nadziei stała się doświadczeniem całego miasta, które mimo cierpienia pozostało ukochanym miejscem na ziemi.

Książka Niny Majewskiej-Brown to poruszający dowód na to, jak wyglądały realia Powstania, którego boleśnie doświadczyli zwykli mieszkańcy Warszawy. Nikt nie zapytał ich o zdanie, nikt nie uprzedził...

Autorka, ceniona za umiejętność tworzenia pełnych emocji opowieści, oddaje głos cywilom – tym, którzy pragnęli przede wszystkim żyć, kochać i ocalić pamięć o swoim mieście.

To opowieść o Warszawie widzianej oczami tych, którzy każdego dnia toczyli własną walkę o przetrwanie.

POLECAMY TAKŻE



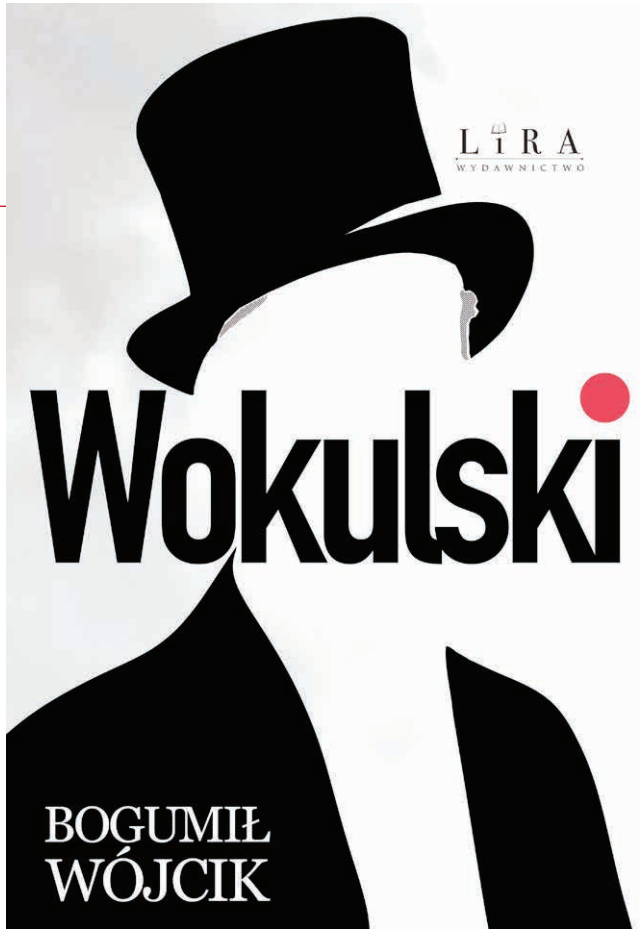
BELLONA

KSIĘGARNIE Świat Książki

swiatksiazki.pl

KSIAZKI.PL

Bogumił Wójcik
Wokulski



Co się stało ze Stanisławem Wokulskim po „Lalce”? Bogumił Wójcik w swojej książce „Wokulski”, która niebawem ukaże się nakładem wydawnictwa Lira, podejmuje jedno z najbardziej fascynujących pytań polskiej literatury i prowadzi bohatera polskiej arcypowieści nowymi drogami.

Rok 1879. Stanisław Wokulski próbuje odnaleźć sens życia po utracie wielkiej miłości i rozpadzie dawnych złudzeń. Daleka podróż przez Rosję i Bliski Wschód aż do Japonii staje się dla niego nie tyle ucieczką, ile wyprawą w głąb siebie. Na jego drodze staną też niezwykłe kobiety, z których każda skrywa własną historię i moc tajemnic. Izabela Łęcka, Kazimiera Wąsowska i Anna Siergiejewna nie są jedynie świadkami jego przemiany – one także dokonują wyborów i podążają swoimi ścieżkami…

Już teraz przedstawiamy fragment książki, a w następnym numerze ukaże się wywiad z autorem.

I.

Każde rozczarowanie to obietnica wolności od złudzeń. Ze wszystkich ludzkich słabości rozstanie z nimi jest najboleśniejsze.

Myśl ta naszła Wokulskiego, kiedy pociąg wjechał w bezkresne lasy brzozowe, jakie zaścielały gubernię twerską w drodze z Petersburga do Moskwy.

„Czy wolność od wszelkiej ułudy, wolność absolutna, niosąca spokój i dająca ludzkiej woli niezmąconą niczym możliwość działania, jest możliwa? Właściwie trzeba być świętym albo wariatem, albo jednym i drugim, aby ją osiągnąć” – pomyślał. „Świętym nigdym zostać nie chciał, byłbym zatem szaleńcem? Niechby i tak było… a wtedy zniknie i osad wspomnienia…”

Przyszło mu jeszcze do głowy, że właściwość idealnego odcięcia się od przeszłości przypada czasem w darze neofitom wielkich religii lub idei. Niemal uśmiechnął się na tę myśl, gdyż pewien był, że i ta droga w jego wieku i przy właściwościach jego natury wydawała się wątpliwą.

„Cóż mi więc pozostaje?” – zastanawiał się, gdy pociąg wjeżdżał na dworzec w Twerze.

„Czas i ruch… i może jeszcze nauka” – odpowiedział samemu sobie. […]

II.

Matsu wzięła kartkę z adresem, pokręciła głową i schowała do torebki.

Tak doszli na brzeg stawu.

– To staw Shinobazu – powiedziała Matsu. – Pójdziemy aleją wokół niego aż do mostu.

Szli tak przez chwilę wśród bezlistnych klonów i wiśni, przyprószonych szadzią, poważnych i melancholijnych, aż znaleźli się przy ziemnej grobli przecinającej taflę stawu. Mniej więcej w jej połowie nad lustrem wody wypiętrzał się lekkim łukiem drewniany most. Za nim i za groblą na wyspie stała kolista świątynia o ścianach i dachu uderzających w oczy czerwienią.

– Jesteśmy na miejscu – rzekła dziewczyna. – Wystarczy tylko wejść na most.

Wyminęli dwoje pielgrzymów, starca i młodszą kobietę, może jego córkę, i poszli groblą aż do mostu.

eprasa.pl e766b917d4

Hosokawa już tam był. Widzieli jego wysoką, sztywną sylwetkę pośrodku mostowego łuku. Szli ostrożnie, bo drewniane dyle przeprawy pokrywał lekki szron i było ślisko. Matsu poruszała się lekko i z gracją i Wokulski pomyślał, że jest to przywilej młodości, a on musi dobrze uważać, żeby się nie potknąć.

Japończyk stał, trzymając ręce oparte o balustrady mostu, i patrzył przed siebie. Przy jego nogach stała nieznośnie europejska, skórzana urzędnicza torba. Nie poruszył się, gdy przystanęli obok niego.

– Niech pan patrzy – odezwała się Matsu. – Widać Fudżi. Powiadają, że Fudżi pojawia się jak duch…

Rzeczywiście, nisko nad horyzontem, powyżej łańcucha gór wyrastał szczyt o ściętym stożku, bladobłękitny i jakby przezroczysty w świetle południa. Nie wydawał się wielki, choć wyraźnie górował nad innymi wzniesieniami.

Matsu mówiła po rosyjsku, ale Hosokawa musiał usłyszeć nazwę góry, bo drgnął nieznacznie i coś powiedział, nie odrywając wzroku od horyzontu.

– Pan Hosokawa mówi, że bardzo lubi ten most w zimie. Właśnie dla takich chwil.

– To wulkan, czyż nie? – spytał Wokulski.

Matsu przetłumaczyła, choć sama znała odpowiedź.

– Tak, to wulkan, panie Wokulski – odparł Hosokawa. – Ostatni wybuch nastąpił prawie dwieście lat temu.

– „Lecz wewnętrznego ognia tysiąc lat nie wyziębi" – szepnął Wokulski, sam nie wiedząc, jak wróciły mu te wersy.

Matsu przetłumaczyła.

– Tak – odpowiedział Japończyk. – Za tysiąc lat Fudżi-san będzie taki sam jak dzisiaj.

– Kim pan jest, panie Hosokawa? – spytał Wokulski.

– Mógłbym zapytać pana o to samo.

III.

Izabela stała w galerii włoskiej Luwru przed jedną z madonn ze szkoły Rafaela. Rok temu zachwycałaby się samym płótnem, kolorem i natchnioną twarzą madonny. Dzisiaj wiedziała, już jaką malarz zastosował perspektywę, kto użył jej po raz pierwszy i jak uzyskano kolory, które mimo stuleci wciąż pozostały żywe. Nadal czuła, że wie tak mało… o wiele za mało, ale siostra Graciella rozbudziła w niej ogień, którego istnienia wcześniej nigdy nie podejrzewała.

Pomyślała, że przez lata wiedziała za mało. Ale może dlatego stoi tu teraz. Może tak było trzeba.

Instynktownie poprawiła fałdy sukni. Prostej, ale stylowej. Wiedziała, jak wygląda, jej lustrem były oczy dziesiątek mężczyzn, których minęła, idąc tu. To dodało jej pewności siebie, choć nie tego samego rodzaju co kiedyś.

Zadała sobie pytanie, po co tu przyszła. Właściwie zadawała je sobie od dwóch tygodni, od kiedy dowiedziała się, że Wokulski przyjedzie. Raz była wdzięczna Wąsowskiej za to, że do spotkania dojdzie, raz ją przeklinała. I siebie też. Może nie za ten ostatni rok, nie, on był dobry, może za to, co było wcześniej.

Luwr był jeszcze trochę pustawy, jak często przed południem w dzień powszedni. W galerii włoskiej panowała cisza, przerywana jedynie odległymi krokami strażnika i pojedynczych zwiedzających. Dlatego Izabela tak lubiła tę porę. Obrazy wydawały się wtedy należeć bardziej do siebie niż do ludzi. A ona mogła spokojnie myśleć.

Usłyszała za sobą kroki, a może poczuła je, zanim usłyszała. Ktoś się zbliżał. On?

„Nie odwrócę się…" – pomyślała. „Nie ja… niech on podejdzie pierwszy…"

Kroki nagle ucichły, ktoś stał za nią – ale jak daleko?

IV.

Usiadł więc w fotelu, jednym z kilku, które zapraszająco rozstawiono w hotelowym hallu, i patrzył na ludzi. Widział młodą Angielkę z córką, które stały przy recepcji, i mimowolnie pomyślał o pani Stawskiej. Obok niego żywo dyskutowało kilku Amerykanów, jak się zorientował – plantatorów tytoniu w podróży po Europie. Trzej eleganccy francuscy oficerowie czekali na cztery eleganckie i nieskromne damy, które zeszły do nich po marmurowych schodach. Wokulski zastanawiał się, czemu kobiet było cztery, ale nie znalazł na to jednoznacznej odpowiedzi. Patrzył na ludzi, a czas wraz z nimi przepływał obok.

Potem, sam nie wiedział kiedy, drzwi otwarły się szeroko i weszła przez nie panna służąca z kuponami materiałów w dłoniach, za nią boy hotelowy, niosący z pół tuzina pudeł i pudełek i wołający kolegę, żeby mu pomógł, potem kolejny z pudłami na kapelusze, a po nich, wraz ze światłem paryskiego popołudnia wpłynęła roześmiana Kazia Wąsowska.

Wstał i poszedł w jej kierunku. Obróciła głowę i uniosła rękę w geście powitania.

– Przyjechałeś pan jednak – powiedziała, podając dłoń na powitanie.

– Tak jak napisałem – odpowiedział.

– Dopóki nie zobaczę, nie uwierzę – odparła. – Na tyle powinien mnie już pan znać…

eprasa.pl e766b917d4

Pióro i aureola



Czesław Ryszka
Historia i świętość. Zofia Kossak – biografia ilustrowana
Bialy Kruk, Kraków 2026, s. 352,
ISBN 978-83-7553-454-2

Edytowana przez Białego Kruka książka „Historia i świętość. Zofia Kossak. Biografia ilustrowana" Czesława Ryszki jest jedną z nielicznych publikacji o autorce „Bez oręża" i „Króla trędowatego". Pisarka nie miała szczęścia do monografii o sobie. W PRL-u, jako twórczyni katolicka, ze zrozumiałych względów nie była hołubiona przez władzę, a w wolnej Polsce jeszcze bardziej ją dyskryminowano, bo ci, którzy zastąpili tamtych, szybko pokazali, gdzie mają katolicyzm, chociaż za komuny chętnie korzystali z pomocy Kościoła w swojej konspiracyjnej działalności.

Niniejsze dzieło składa się z obrazów z życia pisarki, równie barwnych i zajmujących jak towarzyszące treści rozliczne ilustracje, gdyż opowieść Czesława Ryszki o Zofii Kossak to zgodnie z podtytułem „biografia ilustrowana". Bohaterka pochodziła z Lubelszczyzny, z szacownego rodu Kossaków – i podobnie jak protoplaści zamierzała zostać malarką. Studiowała malarstwo w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych oraz sztukę rysunku w Genewie. W 1910 roku z powodu trudności finansowych jej rodzice sprzedali majątek w Kośminie i przenieśli się w okolice Starokonstantynowa na Wołyniu, gdzie dzierżawili kilka folwarków należących do hrabiego Józefa Potockiego. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej musieli uciekać w przebraniach chłopskich. Zofia była świadkiem okropności wojny domowej, rabunku dworów, dewastacji cerkwi i kościołów, bezkarnych mordów dokonywanych przez czerwonoarmiejców, a także przez chłopów. Ci ostatni wcześniej deklarowali pozytywny stosunek do dziedziców, nawet okazywali im sympatię i szacunek, a teraz katowali ich, a szlacheckie domostwa rozbierali na części. Czego nie mogli zabrać, palili. Widziała także udział w tych wydarzeniach ludności żydowskiej, radośnie witającej oddziały komunistycznych oprawców. W latach międzywojennych w swoich artykułach i niektórych utworach wyrażała krytyczny stosunek do przedstawicieli tej nacji, piętnując ich wpływy nie tylko w polskiej gospodarce, medycynie czy wymiarze sprawiedliwości, ale również w kulturze. Nie przeszkodziło jej to w czasie okupacji w wyrażaniu oburzenia i pisemnego, rozpowszechnianego w formie ulotek, protestu przeciwko ich mordowaniu przez hitlerowców. W proteście gromiła międzynarodowe milczenie w tym temacie. Głowę w piasek schowała Anglia, także Stany Zjednoczone, w ogóle wszystkie kraje i narody, w tym rozsiana po całym świecie społeczność żydowska. Zofia Kossak doprowadziła do założenia tajnej organizacji pomocy Żydom, znanej pod nazwą „Żegota", pomagającej w ucieczce z getta jego mieszkańcom i zaopatrującą ich w fałszywe, tak zwane „aryjskie", dokumenty. Po latach jako jedna z wielu Polek i Polaków została laureatką izraelskiego odznaczenia Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Ale przede wszystkim była znaną pisarką, autorką historycznych powieści i opowiadań pisanych z perspektywy katolickiej, wybierając z dziejów świata okresy przełomowe dla religii chrześcijańskiej. Pisarstwu, a nie malarstwu, zdecydowała się poświęcić po sukcesie wydanej w 1922 roku książki „Pożoga", w której dała świadectwo okropności, przez jakie przeszła wraz z rodziną na Kresach. Napisała ją we Lwowie na prośbę umierającego męża, Stefana Szczuckiego, czytając mu przy łożu śmierci napisane w danym dniu części. „Pożoga" odniosła ogromny sukces i autorka zdecydowała się podążyć śladem pióra. W okresie międzywojennym ukazały się jej najgłośniejsze powieści, takie jak „Krzyżowcy", „Król trędowaty" czy „Bez oręża", z akcją osadzoną w średniowieczu. Przełożone na wiele języków, zdobyły międzynarodowe uznanie, a lwowski historyk literatury prof. Juliusz Kleiner zgłosił Kossak-Szczucką jako kandydatkę do Literackiej Nagrody Nobla. Po wojnie emigrowała do Anglii, ale w 1957 roku wróciła do Polski. Była najbardziej popularną, obok Jana Dobraczyńskiego i Romana Brandstaettera, krajową pisarką katolicką, chociaż niektórzy, tak w kraju, jak i na emigracji, krytykowali ją za współpracę z edytującym jej książki wydawnictwem „Pax", uchodzącym za reżimowe.



Książka Czesława Ryszki ukazuje życie i twórczość bohaterki, ze szczególnym uwzględnieniem jej dramatycznych przejść na Kresach w okresie triumfującego bolszewizmu, zaangażowania w działalność konspiracyjną podczas okupacji hitlerowskiej, uwięzienia na Pawiaku, a następnie pobytu w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Autor napisał ją z zacięciem hagiograficznym i nic w tym dziwnego, skoro tytuł pięknie wydanej publikacji brzmi „Historia i świętość".

PIOTR KITRASIEWICZ

eprasa.pl e766b917d4

Colm Tóibín i literacka siła spokoju

Powieść „Brooklyn" Colma Tóibína powstała w roku 2009, a w 2015 zrealizowano na jej podstawie film pod tym samym tytułem. W 2025 na rynkach światowych, a także polskim, ukazała się dalsza część losów Eilis Lacey pt. „Long Island". Z tej okazji wydawnictwo Rebis zdecydowało się przypomnieć „Brooklyn". I chwała mu za to. Warto czytać prozę Colma Tóibína nie tylko dlatego, że autor jest coraz częściej wymieniany w plotkach jako przyszły noblista, ale przede wszystkim ze względu na mistrzowskie walory jego pisarstwa. To proza intymna, dyskretna, a nawet – użyłabym określenia – delikatna i subtelna. Czyta się ją znakomicie. Jest jak odtrutka na zewnętrzny pośpiech, chaos. Nic tu nie jest powiedziane wprost, nic nie krzyczy. Losów ludzkich nie da się uśrednić, a jednak stworzone przez Tóibína postacie mają w sobie coś z unikalnych indywidualnych rysów każdego z nas.

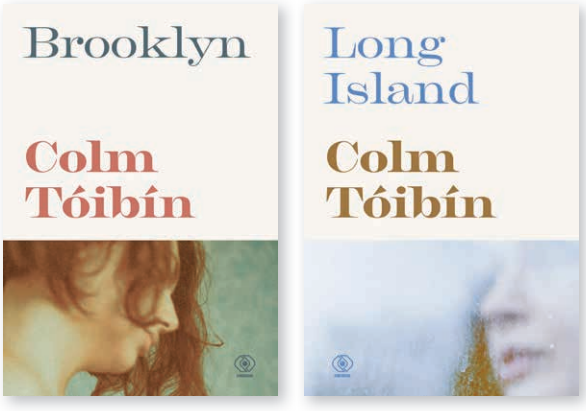
Postać Eilis Lacey jest wypadkową jednostkowych losów kobiet, które bezszelestnie przechodzą przez życie, pozornie wiodąc nudne, pełne rutyny życie. Pozornie. Bo Tóibín w obu powieściach trafnie i wnikliwie opisuje skomplikowane meandry kobiecej duszy. Udało mu się równie subtelnie opisać zmory emigracji. Eilis Lacey dzieli los milionów emigrantów, którzy powodowani różnymi względami opuszczają swój kraj, by poszukać szczęścia w innym miejscu. Autor zastanawia się, co tracą, a co zyskują. Sama Irlandia również jest ważnym bohaterem jego powieści. Kiedy Lacey wyjeżdża z Irlandii, nie wie ani kiedy, ani czy w ogóle do niej wróci. Zostawia za sobą Enniscorthy, małe, duszne miasteczko, by znaleźć się w wielkim kraju, ale trafia do takiej samej pełnej uprzedzeń małej emigranckiej społeczności. Tóibín zręcznie opisuje obyczajowość irlandzkiej prowincji lat 50., jej konserwatyzm, rozplotkowanie, obłudę.

Enniscorthy pojawia się nie bez powodu w kilku powieściach Tóibína, ponieważ to miasteczko jego urodzenia. Można się domyślać, dlaczego po latach Tóibín wrócił do Eilis Lacey i ożywił ją. „Brooklyn" domagał się ciągu dalszego. Dziewczyna, kompletnie samotna w wielkiej Ameryce, zawierzyła młodemu Włochowi i z nim połączyła swoje życie. Mnie niepokoiła myśl o jej przyszłości, dlatego po „Long Island" sięgnęłam z wielką ciekawością. Bohaterka przyjęła nazwisko męża, nazywa się już Eilis Fiorelli. Nadal jest cicha, spokojna, ale z czasem nabiera pewności siebie i wewnętrznej siły. Wypchnięta przez los i rodzinę z biednej Irlandii, wylądowała w Ameryce, kraju, w którym miały się ziścić sny i marzenia wszystkich przybyszów. Pozornie wydaje się, że i jej się poszczęściło, a jednak wraca do swojego ukochanego Enniscorthy. Powód jest intrygujący.

Eilis zapada w pamięć czytelnika, zajmuje jego myśli. Na początku wydaje się bezwolną kukłą w rękach zatroskanych o jej przyszłość ludzi, lecz z biegiem czasu ujawnia siłę charakteru i okazuje się zdecydowaną, świadomą oraz konsekwentną kobietą.

Colm Tóibín pisze tak, że zostawia czytelnikowi dużą przestrzeń na domysły, na wyobrażenia, wreszcie na własne doświadczenia. Ten opis Irlandii sprzed ponad siedemdziesięciu lat i Ameryki sprzed pięćdziesięciu jest bliski także współczesnemu obrazowi obu krajów chorujących na nawracający i miejscowy obskurantyzm. Autor zastanawia się, gdzie można szukać na niego lekarstwa. Może w sile miłości? Okazuje się, że to, co najważniejsze między ludźmi, to ich wzajemne relacje, to one decydują o ich szczęściu, bez względu na to, gdzie się znajdują. Opór Eilis wobec zmowy rodziny, z którą się spotyka, jest cichy, powolny i konsekwentny. Czytelnik kibicuje tej literackiej sile spokoju.

Colm Tóibín jest autorem 11 powieści, kto nie czytał żadnej, powinien zacząć przygodę z prozą tego irlandzkiego pisarza właśnie od tych dwóch: „Brooklyn" i „Long Island". Niektórych mogą zauroczyć swoim romansowym splotem wątków. Ale w żadnym przypadku nie jest to proza gatunkowa. Empatycznego czytelnika wabią subtelnością wniknięcia w psychikę człowieka. Dobre pisarstwo nie ma płci.



MIROSŁAWA ŁOMNICKA

eprasa.pl e766b917d4

Beksiński – sztuka osobna



„Beksiński 6”
Projekt graf. Władysław Pluta,
BoSz, Lesko 2026, s. 144,
ISBN 978-83-7576-892-3

Zdzisław Beksiński jest jednym z najważniejszych twórców naszych czasów, a jego wysoka pozycja w sferze sztuk plastycznych sięga poza granice naszego kraju. Jeszcze za życia, dramatycznie przerwanego w 2005 roku, jego twórczość fascynowała i była wysoko ceniona. Dziś jego obrazy należą do najbardziej rozpoznawalnych dzieł polskiej sztuki współczesnej, ich wyrazista, niepokojąca estetyka sprawia, że od dziesięcioleci poruszają wyobraźnię odbiorców w kraju i za granicą.

Zdzisław Beksiński był artystą niezwykłym – samoukiem, który stworzył własny, niepowtarzalny język malarski. Jego pełne emocji i tajemnicy obrazy, choć często kojarzone z mrokiem i fantastyką, pozostawiają odbiorcy przestrzeń do własnych interpretacji. Był również cenionym fotografem, rysownikiem i rzeźbiarzem, a jego twórczość na trwałe wpisała się w historię światowej sztuki współczesnej. „Maluję całkowicie naiwnie, podobnie jakbym fotografował swoje sny. Pomysły przychodzą mi do głowy w ułamku sekundy i nie widzę żadnego powodu po temu, by je ocenić jako mądre, głupie, moralne, niemoralne, budujące lub destrukcyjne. One są po prostu tożsame ze mną, a ich realizacja jest wynikiem wewnętrznej potrzeby”, mówił w jednym z wywiadów.

Największa na świecie kolekcja dzieł Zdzisława Beksińskiego znajduje się w Muzeum Historycznym w Sanoku – w rodzinnym mieście artysty. Na trzech kondygnacjach Galerii Beksińskiego eksponowane są setki rysunków, obrazów, fotografii, prac komputerowych, a także – co jest szczególne – odtworzono jego warszawską pracownię.

Dla zbudowania tak wysokiej pozycji Zdzisława Beksińskiego w dużym stopniu przyczyniło się wydawnictwo BoSz i jego dyrektor Bogdan Szymanik. Oficyna z Leska od lat publikuje kolejne albumy z dziełami wielkiego twórcy, a także drukuje najwyższej jakości reprodukcje jego dzieł.

W tym roku ukazał się album „Beksiński 6”, który dopełnia sześciotomową serię wydawniczą poświęconą twórczości wielkiego artysty i stanowi jej znakomite podsumowanie. Jest to zwieńczenie dwudziestu lat pracy dokumentalnej, realizowanej przez wydawnictwo BoSz w ścisłej współpracy z Muzeum Historycznym w Sanoku. W publikacji znalazły się wybrane prace malarza – intrygujące, pełne tajemnicy, niepokojące, a jednocześnie urzekające perfekcją formy i głębią wizji.





eprasa.pl e766b917d4





Autorem tekstu i opracowania jest Wiesław Banach – wieloletni dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku, bliski przyjaciel Beksińskiego, uznawany dziś za najwybitniejszego znawcę jego sztuki. Tekst Wiesława Banacha stanowi nie tylko wprowadzenie do szóstego tomu, ale także głęboką refleksję nad ewolucją twórczą artysty na przestrzeni dekad. Projekt graficzny albumu jest dziełem prof. Władysława Pluty.

„Jako wydawnictwo, które miało zaszczyt współpracować bezpośrednio z Mistrzem jeszcze za jego życia, czujemy się szczególnymi depozytariuszami jego wizualnej spuścizny. Sztuka Beksińskiego – mroczna, oniryczna, wymykająca się prostym klasyfikacjom – niezmiennie budzi silne emocje i prowokuje do pytań o kondycję ludzką. Naszym obowiązkiem jest dbać o to, by te niezwykłe dzieła docierały do odbiorców w najwyższej jakości edytorskiej, oddającej głębię i detale jego malarstwa” – przekazał wydawca. **(PD)**

Ten album stanowi zwieńczenie wyjątkowej, sześciotomowej serii wydawniczej poświęconej twórczości Zdzisława Beksińskiego – jednego z najwybitniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich artystów współczesnych.

Nasza współpraca z Artystą rozpoczęła się w latach 90. z inicjatywy Wiesława Banacha – wybitnego znawcy dorobku Zdzisława Beksińskiego oraz osoby od lat blisko związanej z Mistrzem. Partnerstwo to trwało nieprzerwanie aż do tragicznej śmierci Artysty, owocując publikacją pierwszych dwóch tomów serii – zarówno w formacie kolekcjonerskim, jak i miniaturowym – oraz realizacją tysięcy plakatów prezentujących najważniejsze dzieła Twórcy.

Współpraca z Mistrzem była dla nas nie tylko ogromnym zaszczytem, ale również źródłem wielkiej satysfakcji. Po Jego odejściu poczuliśmy się odpowiedzialni za kontynuowanie misji popularyzacji Jego twórczości. Dzięki ścisłej współpracy z Muzeum Historycznym w Sanoku, które na mocy testamentu Artysty sprawuje opiekę nad Jego dorobkiem, konsekwentnie realizujemy ten cel, prezentując kolejnym pokoleniom najważniejsze prace Mistrza.

Niniejsza seria powstała przy aktywnej współpracy Muzeum Historycznego w Sanoku oraz dzięki zaangażowaniu wielu znamienitych specjalistów.

Na przestrzeni lat mieliśmy przyjemność współpracować z wybitnymi osobowościami świata kultury i sztuki. Wśród nich znaleźli się m.in.: Wiesław Banach – autor licznych tekstów w naszych albumach, Władysław Pluta – odpowiedzialny za opracowanie graficzne serii, Wiesław Ochman – przyjaciel Artysty i autor jednego z tekstów, a także Andrzej Seweryn oraz profesor Tomasz Gryglewicz – twórcy wstępów do wybranych tomów.

Wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do realizacji tego wyjątkowego projektu, serdeczne podziękowania składają właściciele Wydawnictwa – Barbara i Bogdan Szymanikowie.

eprasa.pl e766b917d4

Sierpniowe premiery wydawnictwa Novae Res



IRMINA
Piotr Lasota

Nie każda historia umiera wraz z bohaterem

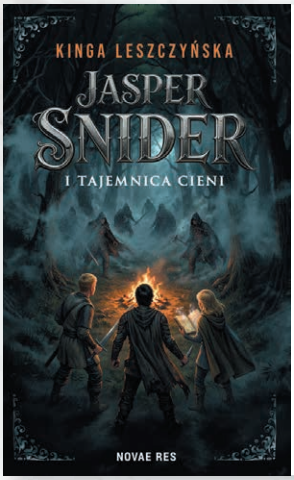
Po śmierci mieszkańca Żórawiny emerytowany funkcjonariusz CBŚ trafia na pamiętnik młodej Niemki. Śledztwo prowadzi do wojennych tajemnic, ukrytego skarbu i prawdy, za którą ktoś wciąż jest gotów zabijać...



Love sour
Anita Kliczykowska

Jeśli nie przestaniesz uciekać, miłość nigdy cię nie znajdzie.

Po serii bolesnych strat Ray próbuje zacząć wszystko od nowa w Nashville. Gdy ratuje życie nieznajomemu, nie przypuszcza, że wkrótce stanie się on jej nowym szefem. Czy odważy się jeszcze raz otworzyć serce?



Jasper Snider i tajemnica Cieni
Kinga Leszczyńska

Nadciągają Cienie. Jedyną nadzieją na ratunek są rycerze... i złodziej.

Szesnastoletni Jasper Snider, syn ostatniego Władcy Smoków, wyrusza na misję, od której zależą losy całego Anulanu. W świecie pełnym magii i spisków będzie musiał zmierzyć się nie tylko z potężnymi przeciwnikami, ale także z sekretami własnej przeszłości.



Na wszystkich frontach życia
Krzysztof Kwaśnica

Tylko nieliczni potrafią dostrzec sens w absurdach codzienności.

Pan Jan obserwuje rzeczywistość pełną sprzeczności i dziwactw, próbując odnaleźć w niej sens. Wejdź w świat, który jednocześnie bawi i niepokoi!



Wskazówki zegara
Dziecię Ciemności

Nawet w najgłębszym mroku kryje się zalążek piękna.

Wskazówki zegara to zbiór mrocznych opowiadań, w których granica między życiem a śmiercią zaciera się z każdą stroną. Upiory, koszmary i dawne lęki prowadzą czytelnika w świat, gdzie groza idzie w parze z melancholią i pięknem.



TAJEMNICA TALIZMANU
Mateusz Tomczyk

Najwyższym dobrem we Wszechświecie jest prawda

Rok 2360. Strzelanina na skutej lodem Europie prowadzi do niebezpiecznego śledztwa. Kosmiczna intryga skłania do pytania, kto naprawdę napisał historię świata i zapoczątkowuje podróż poza granice Układu.



Czekając na swojego Mojżesza
Jerzy Raszkowski

Nie wszyscy, którzy błądzą, są zagubieni

Trzech mężczyzn, trzy życiowe drogi i jedno pytanie: gdzie naprawdę jest dom? Czekając na swojego Mojżesza to poruszająca opowieść o tożsamości, wierze i przeznaczeniu.



Odzwierciedlenie
A.E. Szumska

Niektóre głosy milkną. Inne wracają po latach

Zaginięcie ośmioletniej dziewczynki burzy pozorny spokój mieszkańców osiedla i prowadzi do tajemnicy ukrywanej od lat. Podążaj śladem mrocznego śledztwa!



Popiół i dym
Paweł Mikołaj Skiba

Gdy wokół unosi się bitewny dym, nawet serca stają się polem walki

XVII-wieczna wojna staje się tłem dla historii pełnej odwagi i miłości. Piotr przemierza pogrążoną w chaosie Rzeczpospolitą, by odzyskać ukochaną. Wyrusz z nim w tę niezwykłą podróż.

eprasa.pl e766b917d4



Śmierć w cieniu dziesięciu wież
Tomasz Sobieraj

Po czym rozpoznasz prawdziwego wroga Ojczyzny?
Wrzesień 1938. Śmierć inżyniera przy Radiostacji Babice uruchamia śledztwo prowadzące do Gdańska. W cieniu sabotażu i tajnych depesz trudno odróżnić patriotę od zdrajcy. Wejdź do gry, w której stawką jest przyszłość kraju!



Czas Apokalipsy... Czas Nadziei...
Janusz Czuryszkiewicz

Z odległej galaktyki przybywa pomoc, która może na zawsze odmienić losy Ziemi
Obcy oferują ludzkości świat bez wojen, głodu i chorób. O tym, czy przyjąć ich propozycję, zdecyduje globalne referendum. Poznaj werdykt ludzkości!



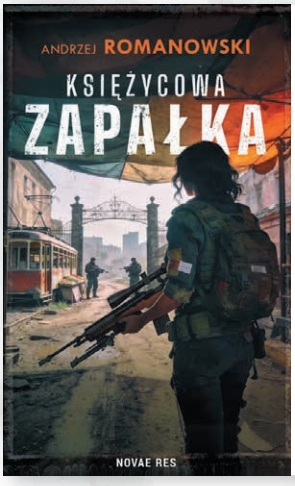
Rozwikłanie
Katarzyna Młyńska

W galaktyce rządzonej strachem rewolucję prowadzi miłość.
Gdy ukochana Semnet znika bez śladu, młoda artystka wyrusza w niebezpieczną podróż przez światy pełne tajemnic, spisków i skradzionych artefaktów. Im bliżej prawdy się znajduje, tym wyraźniej dostrzega, że stawką jest nie tylko życie Felifery, ale losy milionów istnień.



Nieznajoma z parku
Anna M. Wan

Najpierw widywał ją tylko z daleka. Z czasem los zbliżył ich do siebie.
Po rozstaniu Jack zaczyna obserwować kobietę z parku, aż ta niespodziewanie pojawia się w jego firmie z prośbą o pomoc. Sprawdź, dokąd zaprowadzi ich to spotkanie!



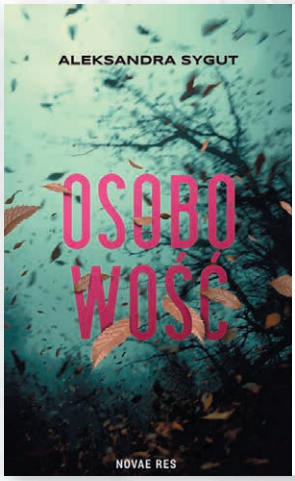
Księżycowa zapałka
Andrzej Romanowski

Czasem największe osiągnięcie to po prostu nie dać się zabić.
Sierżant Zapałka trafia do miasta gangów i intryg, gdzie prosta misja szybko zamienia się w walkę o przetrwanie. Sprawdź, czy uda jej się wyjść z tego żywą!



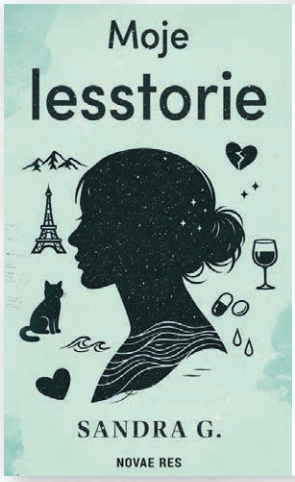
Sztuka upodlenia
Rafał Olender

Każdy chce być myśliwym. Dopóki sam nie stanie się trofeum.
Policjant i gangster prowadzą brutalną grę, gdy na ich drodze staje ktoś, kto zaczyna polować na nich obu. Sprawdź, kto pierwszy stanie się ofiarą!



Osobowość
Aleksandra Sygut

Jedna kobieta, dwie twarze i rodzina na granicy rozpadu.
Klara jako jedyna dostrzega, że nowa partnerka jej szwagra skrywa niepokojącą tajemnicę. Gdy rodzinne więzi zaczynają się rozpadać pod wpływem manipulacji, musi odkryć prawdę, zanim będzie za późno.



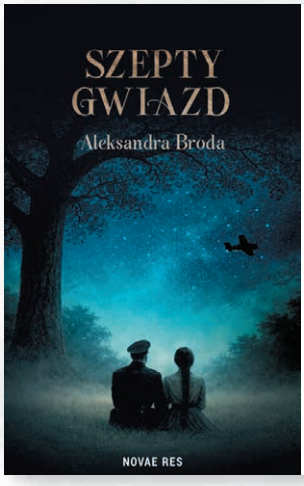
Moje lesstorie
Sandra G.

Nie znajdziesz miłości, dopóki nie pokochasz siebie
Namiętność, fascynacja i ból splatają się w historii o relacjach, z których trudno się uwolnić. Sprawdź, gdzie kończy się miłość, a zaczyna uzależnienie.



Tam, gdzie kończy się tor lotu
Gosia Hulisz

Lot trwa tylko kilka sekund. Najważniejsze zaczyna się po lądowaniu.
Skoki narciarskie połączyły ich przypadkiem. Życie zrobi wszystko, by ich rozdzielić. Poznaj historię o miłości, która musi przetrwać znacznie więcej niż jeden upadek.



Szepty gwiazd
Aleksandra Broda

Przeszłość nigdy nie przestaje szeptać.
Miłość Anieli i Georga zostaje wystawiona na próbę przez okrucieństwo wojny, a jego tajemnicze zniknięcie na zawsze odmienia losy ich rodziny. Po ponad osiemdziesięciu latach Piotr podejmuje próbę odkrycia sekretu, który przez dekady skrywany był w milczeniu.

NOVAE RES

eprasa.pl e766b917d4

Wystawa Najpiękniejszych Polskich Książek 2025

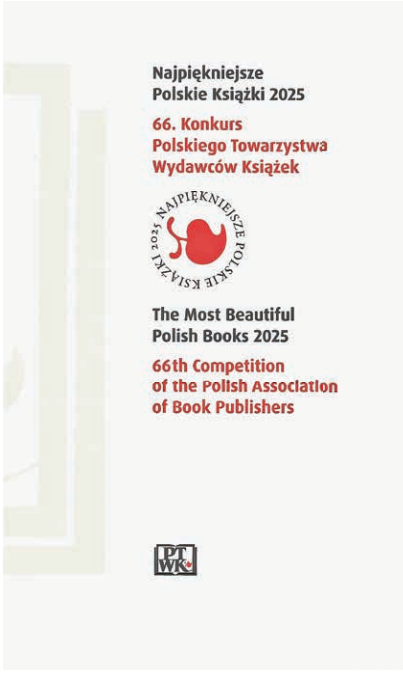
Pierwszy konkurs „Na najlepiej wydaną książkę" ogłoszony został przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek w 1957 roku. Powstał w kręgu znakomitych artystów książki, typografów, wydawców, drukarzy, introligatorów. Stał się corocznym przeglądem edytorskiej twórczości graficznej, znacząco przyczynił się do podniesienia poziomu artystycznego i wizualnego polskich książek i albumów. Promował ich piękno, nowatorską grafikę ilustracyjną, odważną typografię, fascynujące i magiczne związki obrazu z tekstem oraz staranność wykonania poligraficznego. Współtworzył obraz współczesnej polskiej kultury i sztuki książki.

W 1981 konkurs zmienił nazwę na „Najpiękniejsze Książki Roku". Józef Wilkoń – wybitny twórca ilustracji, malarz, grafik, rzeźbiarz, projektant książek – napisał wówczas: „Książka przetrwała i przetrwa niejedno. Zmienia się jej uroda, forma, ale jej funkcja, jej istota jest wieczna. (...) Jest z natury stworzona dla piękna. Brzydota czyni jej cierpienie dotkliwym jak ból. Kodeksowa postać książki – mogłoby wydawać się, że zbyt ciasna – jest miejscem artystycznych eksperymentów, konfrontacji konwencji projektowych, a przede wszystkim intelektualnej przygody".

Od 62. edycji konkursu, ogłoszonej w 2021 roku, wraz z objęciem funkcji komisarza przez Magdalenę Frankowską (która zastąpiła Andrzeja Tomaszewskiego), wydarzenie funkcjonuje pod nazwą „Najpiękniejsze Polskie Książki / The Most Beautiful Polish Books".Idea i formuła konkursu pozostały jednak niezmienione.

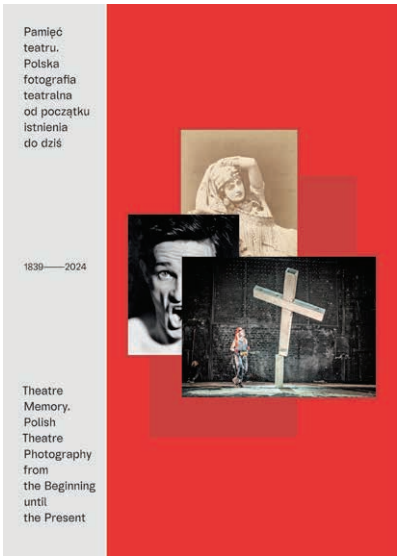
W ostatnich latach publikacje nagrodzone i wyróżnione w konkursie wyraźnie zaznaczają swoją obecność w międzynarodowym obiegu książki, m.in. uczestniczą w konkursie „Best Book Design from all over the World" w Lipsku, a także są prezentowane na Targach Książki dla Dzieci w Bolonii.

Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono 304 tytuły nadesłane przez 152 firmy wydawnicze zlokalizowane w różnych miejscach Polski. Były wśród nich publikacje literackie, naukowe, popularnonaukowe, artystyczne, bibliofilskie, dla dzieci i młodzieży, albumy o sztuce i fotografii, wydawnictwa nutowe. Wyróżniały się różnorodnymi pomysłami i strategiami projektowymi, formą, intensywnością obrazu, kolorystyką stron, dekoracyjnością,









eprasa.pl e766b917d4

malarskim gestem, rysunkową dowolnością i biegłością, eksperymentami z formatem, rodzajami papieru i innymi materiałami.

Jury przyznało siedem równorzędnych nagród, 54 wyróżnienia (lista laureatów: ptwk.pl/npk-2025). Nagrodę Honorową otrzymał Emil Wojtacki za projekt graficzny stron nutowych i muzycznych notacji w „Kodeksie Krasińskich" (Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków). Ponadto Towarzystwo Bibliofilów Polskich postanowiło nagrodzić za koncepcję i opracowanie graficzne czworo artystek i artystów: Hannę Dudkowiak, Annę Wieluńską, Krzysztofa Bienerta i Krzysztofa Rumowskiego.

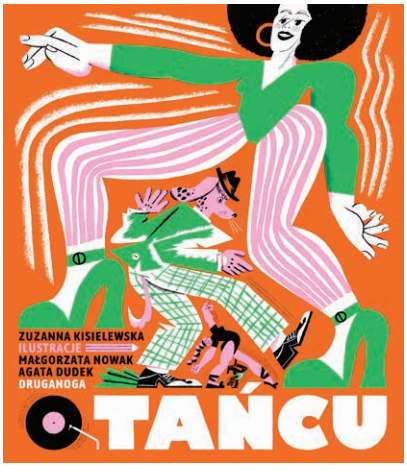
Wszystkie nagrodzone i wyróżnione publikacje pokazano na wystawie w warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej (od 16 lipca do 13 września). Książki nie leżały zamknięte w gablotach, odgrodzone od widzów szklanymi taflami. Można je było przeglądać strona po stronie, poznać ich koloryt, objętość, ciężar i zapach.

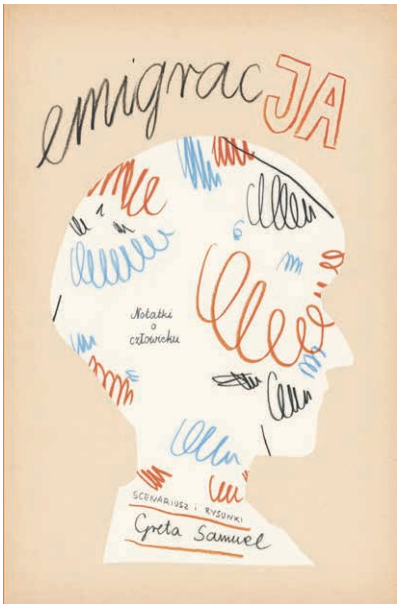
Szczególne zainteresowanie wzbudzała przestrzeń publikacji dla dzieci i młodzieży. Prezentowane książki – atrakcyjne, wesołe, zaskakujące, nawiązujące do najlepszych tradycji książki dziecięcej i młodzieżowej – zapraszały do swobodnego kartkowania, oglądania i zabawy. Budziła ciekawość książka Katarzyny Kołodziej-Podsiadło i Marty Ignerskiej „Mój świat, moja sztuka" (projekt graficzny i ilustracje: Marta Ignerska; wydawnictwo Wytwórnia) – niezwykła publikacja do tworzenia, rysowania i eksperymentowania, która intensywnie zaprasza młodych czytelników do świata polskiej sztuki współczesnej. Łączy funkcje albumu i szkicownika, zawiera ponad 100 reprodukcji obrazów, grafik, rzeźb, instalacji, fotografii wybitnych artystek i artystów XX i XXI wieku.

Nieobojętne dla zwiedzających były również książki: Elżbiety Pałasz „Jak to działało? Mechanizmy zamku w Malborku" (ilustracje: Agata Królak, projekt graficzny: Ryszard Bienert; Wydawnictwo Muzeum Zamkowego w Malborku), Katarzyny Witt „Po co nam sztuka?" (ilustracje: Ola Niepsuj; Wydawnictwo Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie), Zuzanny Kisielewskiej „O tańcu" (ilustracje: Agata Dudek i Małgorzata Nowak; wydawnictwo DrugaNoga), Artura Gębki „Dół", ilustracje: Agata Dudek, typografia i opracowanie graficzne: Małgorzata Nowak-Żurek; Wydawnictwo Widnokrąg), Marty Guzowskiej i Wiesława Więckowskiego „Tajemnice szkieletów. O czym klekoczą kości?" (ilustracje, projekt graficzny, skład: Joanna Czaplewska; wydawnictwo Nasza Księgarnia), Grety Samuel „emigracJA. Notatki o człowieku" (rysunki, projekt graficzny, skład: Greta Samuel; Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana) oraz dla najmłodszych z serii „Dziubdziusie" – „Jemy", „Myjemy się", „Śmiejemy się" i „Płaczemy" (opracowanie graficzne i ilustracje: Monika Hanulak; wydawnictwo Dwie Siostry).

Magdalena Frankowska, komisarka tegorocznej edycji konkursu i wystawy, w tekście o nich przekonuje: „Publikacje nagrodzone i wyróżnione w 66. Konkursie Najpiękniejsze Polskie Książki 2025 przypominają, że forma ma znaczenie, że piękno nie jest jedynie ozdobą, lecz sposobem podporządkowania sensu, i że książka wciąż może pozostawać jednym z najsubtelniejszych, a zarazem najtrwalszych świadectw ludzkiej uważności. Wszystkie prezentowane publikacje, niezależnie od skali, gatunku czy strategii projektowej, wpisują się w tradycję myślenia o książce jako o dziele, w którym myśl odnajduje własny kształt, trafny, precyzyjny i żywy".

JERZY BRUKWICKI









eprasa.pl e766b917d4

Projekt: Nowy Człowiek



Bernadetta Darska
Republika ludzi młodych
Iskry, Warszawa 2026, s. 308,
ISBN 978-83-244-1219-8

„Republika ludzi młodych" – tak właśnie określano projekt, który pod oficjalną nazwą Centralnego Ośrodka Wychowawczo-Szkoleniowego im. Janusza Korczaka działał od 1946 roku w Bartoszycach w dzisiejszym województwie warmińsko-mazurskim i miał stworzyć „nowego człowieka". Brzmi jak komunistyczny slogan? Słusznie. Takim ten eksperyment, kuźnia kadr, miał być. A że nie wyszło? Nooo, nie wyszło. Pewnie z korzyścią dla wszystkich.

Centralny Ośrodek Wychowawczo-Szkoleniowy w Bartoszycach powstał w poniemieckich koszarach Ludendorffa. W poniemieckich, bo i Bartoszyce, niespełna rok wcześniej, nosiły przecież nazwę Bartenstein. Patronem, inicjatorem ośrodka było Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Organizacja o pięknej, przedwojennej tradycji. Na początku przejęto sierociniec niemiecki i znalazły się tam dzieci… niemieckie. Szybko ich status zmieniono na „mazurskie" i poddano repolonizacji. Potem projekt nabrał tempa niezwykłego. Bartoszyce miały stać się domem dla trzech tysięcy sierot. Polskich, niemieckich, ukraińskich, żydowskich, także dzieci reemigrantów…

Czy to był projekt ideologiczny? Z całą pewnością. Widać to choćby z wprowadzonego sposobu zwracania się do opiekunów: towarzyszu, towarzyszko, metod wychowawczych przejętych nie tylko od Korczaka, ale – może nawet przede wszystkim – od ikony sowieckiego kształtowania młodych ludzi, Antona Makarenki i jego „Poematu pedagogicznego". Z drugiej strony to tam dzieci traktowano podmiotowo, uczono samorządności, szukano tego, co wspólne…

Książka profesor Bernadetty Darskiej wychodzi poza suchy opis eksperymentu. Przede wszystkim poprzez historię „Monetniaków", polskich dzieci z sierocińca w Monetnej na Uralu i ich opiekuna, Aleksandra Lewina (1915–2002), człowieka wielce zasłużonego, choć o niejednoznacznym życiorysie (to on kształcił „kadry" dla bezpieczniackiego więzienia dla młodocianych w Jaworznie), w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że wychowanek Janusza Korczaka. Te dzieci, tak ciężko doświadczone utratą najbliższych na zesłaniu, w łagrach, często chore, głodne, znalazły w Bartoszycach swój dom. Bezpieczny, jak na ówczesną rzeczywistość nieźle wyposażony, z czterema posiłkami dziennie, z kadrą pedagogów, którzy raczej leczyli wcześniejsze traumy, niż powodowali nowe.

Eksperyment nie kończył się na domu dziecka. Obejmował szkoły, zarówno na poziomie podstawowym, jak i średnim, warsztaty produkcyjne, gospodarstwa rolne. Ośrodek, w założeniu, miał być organizmem samowystarczalnym. O jego randze świadczy choćby wizyta Bolesława Bieruta. To po niej do ośrodka przyjechały wagony z wyposażeniem, którego mogły pozazdrościć inne placówki.

Czy ośrodek stał się dla dzieci sielanką? Nie, z całą pewnością nie. Z wielu powodów. Dzieci niemieckie/mazurskie nie znały języka polskiego. Niemiecki był powodem agresji dzieci polskich, zwłaszcza tych przywiezionych z Warszawy, które przeszły przez piekło powstania warszawskiego. Trudności z adaptacją musiały mieć też dzieci ukraińskie wysiedlone ze swych rodzinnych domów do Bartoszyc w ramach akcji „Wisła". Były też konflikty z ludnością napływową, która sukcesywnie zapełniała miasto.

Ośrodek przyciągał pedagogów, oferował w tamtych czasach rzecz bezcenną – mieszkania, stabilną pracę. Ale „produkował" też w liceum pedagogicznym własne kadry, trwałe, pozostające na miejscu po skończeniu nauki.

„Republika ludzi młodych" zyskała rozgłos w świecie dzięki Davidowi Seymourowi. Ten znakomity fotograf, pracując na zlecenie UNICEF-u w ramach projektu „Children of Europe", pokazał, prócz dzieci z Warszawy i Otwocka, właśnie ten ośrodek, dzieci z Bartoszyc.

„Republika" miała swoich piewców. Ten najbardziej znany, doceniony, to Igor Newerly i jego „Archipelag ludzi odzyskanych" wydany w roku 1950. Znakomity pisarz spędził sporo czasu w ośrodku i… szybko po publikacji uznał książkę, choć przez wiele lat była obowiązkową lekturą szkolną, za nieudaną.

„Republika" miała też, warto to docenić, swój program kulturalny: wizyty pisarzy, własną orkiestrę (prowadził ją Mikołaj Beynar, ojciec Pawła Jasienicy), chór.

Ośrodek działał do 1951 roku, potem wchodzące w jego skład placówki usamodzielniły się. Jaki był tego powód? Poszczególne placówki zaczęły podlegać różnym ministerstwom. To one wyznaczały, nie zawsze zbieżne, kierunki rozwoju.

Eksperyment przetrwał, z dzisiejszej perspektywy, bardzo krótko. Po latach wychowankowie twierdzili jednak, że nie był to czas stracony… Może dlatego, że niebawem umarł Stalin, że nie wszystkie założenia wdrożono, że Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zakończyło swój żywot.

WACŁAW HOLEWIŃSKI

eprasa.pl e766b917d4

Powrót mistrza



Andrzej Palacz
Mistrz ilustracji, czyli rzecz o Andriollim – ostatnim romantyku
Inicjał Andrzej Palacz, Warszawa 2026, s. 284, ISBN 978-83-64066-39-9

Bohater książki – Elwiro Michał Andriolli (1836–1893) – to postać niezwykła: ilustrator książek i czasopism, malarz, pomysłodawca zdobień pierwszych świdermajerów, powstaniec styczniowy, podróżnik i jeden z tych artystów, którzy przez lata pozostawali trochę w cieniu historii.

Andrzej Palacz stworzył nie tylko biografię znakomitego twórcy, lecz także barwną opowieść o człowieku pełnym pasji, talentu i romantycznego niepokoju. Jak sam pisze: Andriolli był wielki „duchem, fantazją, marzeniami, pogonią za czymś ulotnym, co prowadzi na Olimp Wyżyn Sztuki".

Autor przez kilka lat gromadził materiały, odwiedzał miejsca związane z życiem Andriollego, docierał do trudno dostępnych publikacji i konsultował się z historykami oraz muzealnikami. Dzięki temu czytelnik otrzymuje obraz bohatera znacznie pełniejszy niż w dotychczasowych opracowaniach.

Andrzej Palacz prowadzi czytelnika przez życie artysty od jego rodzinnych korzeni w Wilnie, poprzez studia, udział w powstaniu styczniowym, zesłanie, aż po lata największej sławy i twórczej dojrzałości. Nie ogranicza się do suchych faktów, lecz odtwarza atmosferę epoki, kreśli portrety ludzi i miejsc, pozwalając czytelnikowi niemal uczestniczyć w wydarzeniach. Pisze językiem żywym, pełnym pasji i wyraźnej sympatii dla swojego bohatera. Niekiedy narracja przybiera niemal gawędziarski ton. Autor umiejętnie łączy rzetelność badawczą z literacką swobodą.

Andriolli wyłania się z kart publikacji jako postać niezwykle barwna: patriota, marzyciel, przedsiębiorca i artysta rozdarty między pragnieniem tworzenia wielkich dzieł a koniecznością zarabiania na życie ilustracją. Dorobek Andriollego jest bardzo bogaty i obejmuje także liczne prace wykonane we Francji oraz działalność architektoniczną.

Paradoks jego losu polega na tym, że przeszedł do historii przede wszystkim dzięki ilustracjom do „Pana Tadeusza", które sam uważał za osiągnięcie nie do końca satysfakcjonujące. Suchej nitki nie zostawił na Andriollim Stanisław Witkiewicz: „Jeżeli jednak był najmniej odpowiedni do zilustrowania »Pana Tadeusza« talent, to talent Andriollego. Zmanierowany doszczętnie, pozbawiony dwóch kapitalnych cech poematu Mickiewicza: prostoty i prawdy, jak również znajomości życia i ludzi, których miał przedstawić, nie kierujący się zupełnie obserwacją rzeczywistości, talent na wskroś ornamentacyjny, winietkowy, zaprzęgnięty do zilustrowania rzeczy, opartej na najgłębszym poczuciu natury (...) talent Andriollego wydał rzecz całkiem chybioną, w której nie ma ani jednej kreski mającej cokolwiek bądź wspólnego z indywidualnością Mickiewicza".





Pomimo słów krytyki, jak podkreśla Andrzej Palacz, stała się rzecz niesłychana – dzieło na trwałe zrosło się z poematem wieszcza, tworząc jego kanon, i wciąż, i wciąż w tej formie jest wydawane. Tymczasem w grudniu ubiegłego roku ilustracja Elwira Michała Andriollego „Zosia i Pan Tadeusz" z 1882 roku osiągnęła na aukcji domu aukcyjnego Artessia cenę sprzedaży 40 800 zł (przy cenie wywoławczej 10 tys. zł)!

„Mistrz ilustracji" to też portret człowieka zmagającego się z trudnymi doświadczeniami – nieudanym małżeństwem, śmiercią dziecka, problemami zdrowotnymi i nieustannym poszukiwaniem własnego miejsca.

Ogromnym atutem książki jest bogaty materiał ilustracyjny. Możemy podziwiać reprodukcje prac Andriollego, archiwalne fotografie, dokumenty, mapy i wizerunki miejsc związanych z jego życiem.

Po lekturze książki Andrzeja Palacza pozostaje nie tylko podziw dla talentu i niezwykłego życia Elwira Andriollego, ale również poczucie, że wciąż nie oddaliśmy temu artyście należnego miejsca w naszej zbiorowej pamięci. Miejmy nadzieję, że ta publikacja stanie się impulsem do kolejnego kroku – dużej, przekrojowej wystawy poświęconej twórczości Andriollego.

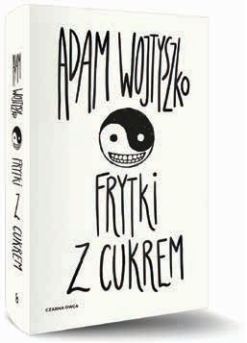
EWA TENDERENDA-OŻÓG

eprasa.pl e766b917d4


fot. Eryk Wojtyszko

Duet literacko-plastyczny

Rozmowa
z **ADAMEM WOJTYSZKĄ,**
autorem książki
„Frytki z cukrem"



Drogę ku literaturze wskazał panu tata, Maciej Wojtyszko, pisarz i reżyser, czy Melpomena?
Czy to są jedyne opcje (śmiech)? Wydaje mi się, że moja droga do literatury (przynajmniej prozy) to wypadkowa tęsknot, pragnień, frustracji i jakiejś próby nazwania sobie wszystkiego. Nie sądzę, żeby można było obwiniać jednego człowieka czy postać. Jest to chyba najbardziej osobiste doświadczenie twórcze, jakie miałem zaszczyt komukolwiek pokazać i wciąż nie mogę wyjść z podziwu, jak wspierające i ufające było wydawnictwo. Zespół Czarnej Owcy zszokował mnie tym, jaką swobodę twórczą pozostawił mi i Wandzie przy pracy, jednocześnie mądrze doradzając. Przyzwyczajony do tego, ile osób (nie zawsze sensownych) ma wpływ na efekt końcowy w teatrze lub filmie – niezależnie, czy mówimy o reżyserowaniu, czy o pisaniu scenariusza – przy powstawaniu „Frytek…" miałem poczucie, że ktoś mi pierwszy raz pokazał, czym może być czysta radość twórcza. Taka bezpośrednia. Kiedyś, dawno temu, na pewno rodzice starali się wpoić mi i siostrze dbałość o język, ale w co się to przeistoczyło, to nie wiem…

Współczesność wyróżnia ekstrawagancja? Tak odebrałem przesłanie książki.
Chyba nie ośmieliłbym się diagnozować całej współczesności, ale jeżeli miałbym to robić, to słowo „ekstrawagancja" zastąpiłbym słowem „różnorodność". Panuje taka mnogość bodźców, konwencji i kontekstów, że w naturalny sposób pojawia się pragnienie odróżnienia od reszty świata. Żeby nie utonąć w tej rzece wszystkiego.

Abstrakcyjny humor, względnie pure nonsens, są chyba autorowi bliskie, skoro przelewają się przez akapity?
Tak. Niezaprzeczalnie. Pomimo tego nadmiaru bodźców, o którym już wspominałem, duszą nas schematy i wtórności. W absurdzie jest oddech i wolność. Zresztą porozumienie na poziomie abstrakcji uważam za najszlachetniejsze.

To proza silnie naszpikowana erotyzmem…
Serio!?! Nie zauważyłem. Może dlatego, że ta erotyka jest chyba zwykle karykaturalna i nieadekwatna. Nie zależało mi na rozbudzaniu żądz, ale na użyciu filtra/soczewki, jaką jest intymność – nieważne, czy porywająca, czy też przygnębiająca.

A jak powstały ilustracje obrazujące opowiadania?
Mam to szczęście, że nie tylko jestem w Wandzie wariacko zakochany, ale też znaleźliśmy porozumienie, o jakim nawet nie wiedziałem, że mogę marzyć. Jestem jej nieustannie ciekaw, a i ona na razie deklaruje, że nie ma mnie dosyć. Gadamy, gadamy, przytulamy się, dalej gadamy, jemy coś, gadamy dalej, znów się przytulamy… Czytałem Wandzie teksty, mówiłem o pomysłach i niepostrzeżenie spod jej ręki wyszło kilka ilustracji, które mi samemu pomogły poczuć, o czym piszę. Kiedy pojawiła się perspektywa wydania, zapytaliśmy w wydawnictwie, czy chcą nas w takim duecie i dostaliśmy zielone światło. Wymyślanie kolejnych „sprzężeń" tekstu i obrazu to była już czysta ekscytacja.

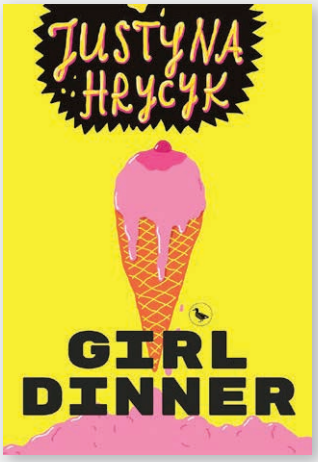
Pisarski debiut Adama Wojtyszki mocno pobudza wyobraźnię. Może to plon sterowania Teatrem Polskiego Radia?
Myślę, że zarówno praca w radiu, jak i pisanie mają wspólne elementy warsztatowe osadzone w wyobraźni. To samo można powiedzieć o filmie i teatrze żywego planu. Zaczynamy od pomysłu, rozbudowujemy go do momentu, aż powstanie forma, która może zainteresować odbiorcę. Wyobraźnia to podstawowe narzędzie po obu stronach „transakcji".

Adaptacja sceniczna któregoś z tekstów jest planowana?
Nic mi o tym nie wiadomo, lecz w wypadku zainteresowania, proszę o kontakt z wydawnictwem.

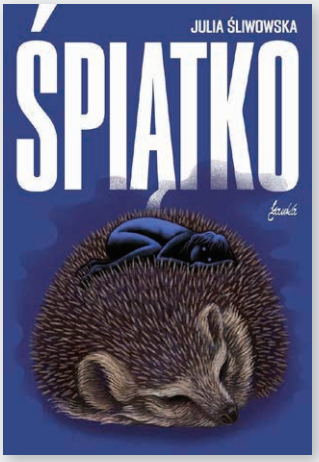
ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl e766b917d4

Życie przez jedzenie i sen



Justyna Hrycyk
Girl Dinner
Cyranka, Warszawa 2026, s. 152,
ISBN 978-83-6712-190-3



Julia Śliwowska
Śpiątko
JanKa, Pruszków 2026, s. 148,
ISBN 978-83-6801-507-2

Obie książki łączy nie tylko rok urodzenia autorek – Justyna Hrycyk (1997) i Julia Śliwowska (1998) należą do tego samego pokolenia, które dzieciństwo spędziło w Polsce po transformacji, a dorosłość przeżywa już w rzeczywistości mediów społecznościowych, prekaryjnej pracy i kryzysu zdrowia psychicznego. Ich debiutanckie powieści wydają się prowadzić ze sobą ciekawy dialog. Hrycyk opowiada o świecie przez pryzmat jedzenia, Śliwowska – przez pryzmat snu. Jedna pyta, co i dlaczego pochłaniamy, druga – dlaczego nie potrafimy odpocząć. W obu przypadkach codzienna, biologiczna czynność staje się punktem wyjścia do opowieści o tożsamości współczesnych dwudziestolatków.

Choć „Girl Dinner" i „Śpiątko" opowiadają o zupełnie różnych doświadczeniach, w gruncie rzeczy zadają podobne pytania: jak żyje się ludziom, którzy dorastali w Polsce po transformacji, weszli w dorosłość w cieniu internetu i późnego kapitalizmu, a dziś próbują zrozumieć własne ciało, emocje i miejsce w świecie?

Justyna Hrycyk bierze na warsztat jedzenie. Tytuł jej książki nawiązuje do popularnego na TikToku trendu „girl dinner", oznaczającego przypadkowy posiłek złożony z tego, co akurat znajduje się w lodówce. Autorka szybko odchodzi jednak od internetowego memu i zamienia go w literacką metaforę. Jej narratorka wraca pamięcią do dzieciństwa, rozpoczynając historię jeszcze przed własnymi narodzinami – od ciężarnej matki zajadającej się kiełbasą. Później pojawiają się smaki dobrze znane całemu pokoleniu: barszcz Amino, produkty Dr. Oetkera, chipsy Duszki, Cheetosy Flaming Hot, kolorowe galaretki, zupki chińskie... To właśnie jedzenie porządkuje pamięć i uruchamia kolejne wspomnienia.

Julia Śliwowska wybiera z kolei drugi podstawowy rytm ludzkiego życia – sen. Jej bohaterka nie może zasnąć. Noce spędza na przewracaniu się z boku na bok, wpisując do wyszukiwarki pytanie: „Co jest ze mną nie tak?". Internet staje się jednocześnie lekarstwem i źródłem problemu. Zamiast odpoczywać, scrolluje media społecznościowe, a niebieskie światło telefonu jeszcze bardziej pogłębia bezsenność. W jednym z najbardziej celnych zdań powieści czytamy, że „kilkaset stron papieru zastąpiło kilka sekund rolek na IG". To komentarz do współczesnych nawyków, gdzie koncentrację zastąpiła nieustanna pogoń za kolejnym bodźcem.

Obie autorki wykorzystują biologiczne potrzeby jako metafory. W „Girl Dinner" jedzenie nigdy nie jest wyłącznie jedzeniem. To opowieść o żarłoczności – odkrywanej, tłumionej i celebrowanej. O relacji z własnym ciałem, presji diet, klasie społecznej, seksualności, pracy w gastronomii, chorobach, żałobie i dojrzewaniu. Dwudziestu trzem rozdziałom odpowiada dwadzieścia trzy smaki, z których powstaje mozaika życia młodej kobiety.

W „Śpiątku" sen również przekracza swoje dosłowne znaczenie. Staje się symbolem bezpieczeństwa, równowagi psychicznej i możliwości regeneracji. Bohaterka, studentka polonistyki z Ursynowa, która właśnie obroniła licencjat, czyta Kunderę, Pawlikowską-Jasnorzewską i „Pereca, który śpi", próbując zrozumieć własny kryzys. Jej chłopak Norman troszczy się o nią, nazywając ją swoim „śpiątkiem", ale jednocześnie – podobnie jak rodzina – nieświadomie utrwala jej infantylizację.

Obie autorki nie opisują spektakularnych wydarzeń. Interesuje je codzienność: bezsenna noc, scrollowanie telefonu, domowy obiad czy rozmowa z partnerem. Z tych drobnych doświadczeń budują portret pokolenia, które nie marzy już o spektakularnym sukcesie. Zamiast wielkich ambicji pojawiają się zmęczenie, lęk, niepewność i potrzeba zadbania o najbardziej podstawowe potrzeby.

Obie autorki imponują językiem, swobodnie przechodzą od poetyckiej precyzji do surrealistycznego humoru. Pojawiają się naturalność i potoczność, piszą tak, jak brzmią współczesne rozmowy i internetowe monologi. Dzięki temu obie powieści zyskują na wiarygodności.

„Girl Dinner" i „Śpiątko" można czytać jako dwie strony tej samej opowieści o współczesnej młodości. Jedna mówi o głodzie – nie tylko jedzenia, lecz także bliskości, akceptacji i sensu. Druga opowiada o bezsenności – rozumianej jako niemożność wyciszenia się w świecie nieustannej produktywności i cyfrowego przebodźcowania. **(ET)**

eprasa.pl e766b917d4

Potpourri. Branżowe



W rozpoczynających ten felieton słowach musi być i będzie uroczyście. Pierwsze znaczenie „potpourri" to pachnąca mieszanka kwiatów, od niej więc zacznijmy.

Serdeczne koleżeńskie pozdrowienia przesyłam tą drogą dla naczelnego naszego miesięcznika, Piotra Dobrołęckiego. Wielu lat jeszcze w zdrowiu, wciąż z właściwą Ci energią, Piotrze! Ad multos annos!!! I gratulacje za odznaczenie, które jak najsłuszniej Ci się należało. Szczerze mówiąc, należy Ci się więcej.

Lecz niech nikt sobie nie myśli, że zamierzam się podlizywać naczelnemu. Ani nie muszę, ani nie chcę. Znamy się od dekad, nasze ścieżki przecinały się wielokrotnie na różnych edytorskich polach i przy mnóstwie profesjonalnych okazji, tedy z całą przyjemnością, w formie oficjalnej, uznałem za właściwe w „Magazynie" złożyć ten bukiecik dobrych słów, bez żadnych podtekstów ze strony trenera drugiej klasy.

Bardzo się ucieszyłem, oglądając podczas warszawskich tegorocznych targów książki jednodniówkę „The Dobrołęcki Times" poświęconą Piotrowi przez przyjaciół z branży. Przy odrobinie dobrej woli da się tytuł przetłumaczyć jako „Czasy Dobrołęckiego". Brawo za inicjatywę.

Skoro już zahaczyłem o warszawskie spotkanie wydawców z czytelnikami, pozwolę sobie na garść zmieszanych refleksji. Pisząc tu o targach, lecz także o kilku innych ważnych – tak sądzę – sprawach. Co prawda szkicowo jeno. Ale zawsze.

Tegoroczna impreza, po raz kolejny odbywająca się na stadionie PGE Narodowym, zgromadziła sporą grupę wydawców. Lepiej rzec: wystawców, bo byli również księgarze, gadżeciarze itp. Z imponującym ogromem stoiska gościa honorowego, emiratu Szardża wchodzącego w skład Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Postawili się goście, choć nie oni tworzyli sól i pieprz stadionowych ekspozycji.

Aha, przy okazji zaznaczę, że nie zauważyłem wszystkich z najważniejszych, czy też najbardziej znaczących na rynku oficyn. Jak mi kilka osób napomykało w dyskrecji, niektórych powstrzymały wysokie ceny stoisk, drugich słaby układ i poziom cateringu. Inni jednak decydują się od jakiegoś czasu na odmienny styl akcji marketingowych. Co nie oznacza rezygnacji z udziału w rozmaitych – dużej lub średniej skali – targowych imprezach w całym kraju.

W Warszawie działo się sporo, a targi rzeczywiście można targami znów nazywać (nie tylko wielkim kiermaszem, czyli wyłącznie spotkaniem autorów i wydawców z czytelnikami). Oglądałem liczne rozmowy naszych kolegów po fachu z przedstawicielami zagranicznych edytorów, a w segmencie wystawienniczym organizator przewidział miejsce dla profesjonalnych agencji wydawniczych. Czyli brawo, dokładnie tak jak należy czynić wedle reguł gry rynkowej. Jeśli ktoś czytuje bardziej systematycznie moje felietony publikowane na łamach „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI", wie, że wyakcentowanie kontaktu na linii wydawca – agent uważam za podstawowe zadanie prawdziwych, w ścisłym sensie, targów. Rozmowy twarzą w twarz nawet obecnie, gdy internet znacznie odmienił dynamikę wewnętrznych relacji, mają niebłahe znaczenie. O internecie napiszę jeszcze tutaj, że zabija on w poważnym stopniu małe księgarnie. Nawet te silnie sprofilowane; kłopoty księgarni naukowej Liber z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie stają się godnym rozpatrzenia casusem. Moim zdaniem niestety proces będzie postępować. Nie zamierzam oceniać, dobrze czy źle się dzieje, księgarń z przyjazną atmosferą i wykwalifikowanym wysoko personelem bardzo mi szkoda, lecz za chwilę może być zupełna kapota. Decydują finanse, piszę z brutalną szczerością skauta.

Natomiast, skoro sterujemy z wolna ku drugiej odsłonie sezonu, targi w Krakowie (ogromne przecież!) bardziej przypominają multikiermasz właśnie. I też dobrze, ponieważ skoro rozmaite surmy grają larum dla księgarń, imprezy targowe tu lub tam z wielkim pożytkiem uzupełniają niektóre niedostatki rynku. Ujawnia się charakterystyczny trend do tworzenia i rozwoju wciąż nowych imprez: Opole, Poznań, Białystok, Wrocław, Łódź – o każdym z tych miejsc edytorzy mówią z niekłamanym uznaniem. Ceny przystępniejsze, publiczność (zatem czytelnicy) nie zawodzi, wydawcy, o ile wiem, nie dokładają, mogą zaś w praktyce sprzedażowej studiować dynamikę zainteresowania poszczególnymi tytułami w konkretnym lokalnym terenie; wszak targi służą i temu, zakamuflowanemu przed profanami, celowi. Jeśli wspomniałem, że niektórzy liczący się koledzy wolą średniej wielkości spotkania, na pewno również po to. Wzmaga się w regionalnych ośrodkach coś w rodzaju sektorowego (czytaj: regionalnego) rozpoznania bojem. ▸

eprasa.pl e766b917d4

Równocześnie, spacerując po piętrach PGE Narodowego, odnotowywałem rosnącą coraz szybciej aktywność samowydawców, jak się lubią tytułować osoby wypuszczające się na wzburzone morze rynku za własne pieniądze, na własne ryzyko, na wyłączną autorską odpowiedzialność (plus, nierzadko, przy współpracy z niektórymi hurtowniami książki). Zjawisko występuje już od mniej więcej dekady, teraz ulega chyba istotnemu wzmocnieniu. Rozmawiałem z kilkoma tego rodzaju autorami. Na ogół, jeśli nie uzyskają wsparcia z hurtu, intensywnie promują swoje tytuły w sieci, bywa, że z pozytywnym skutkiem. Czyli udaje im się sprzedać (tak słyszałem) czasami kilkaset albo nawet ponad tysiąc egzemplarzy oferowanych tomów. Zważywszy, że nakład podstawowy polskich debiutantów w dużych oficynach z rzadka (na marketingowy początek) przebija barierę 1300 egzemplarzy, bynajmniej nie uznaję wyników samowydawców za złe.

No i pojawia się jeszcze jeden segment współpracy. Formy mieszane, w rozmaitych odcieniach, choć model jest podobny: autor znajduje edytora gotowego zająć się jego tomem pod warunkiem wyłożenia na początku własnych środków. Silny układ, godny osobnego opisu, lecz nie w tym felietonie. Też mocno dostrzegalny w trakcie majowej imprezy.

W ogromnej masie książek czekających na wydawniczych półkach trudno podczas oglądania wyławiać konkretne tytuły. Oczywiście wielu potencjalnych klientów z góry wie, po co przyszli albo choć celują w określony typ publikacji. Ma zatem sens grupowanie edytorów wedle profilu. Bo inaczej, nim chętny dotrze do pożądanej książki, wrażliwość mu stępieje ze szczętem.

Ja także mniej zwracałem uwagi na pojedyncze tomy. Zgromadziłem ich rzecz jasna trochę, będą się pojawiać w następnych felietonach. Tutaj wspomnę o trzech godnych zauważenia.

Dwa sygnalizują wyżej zaznaczoną już tendencję do regionalizacji przekazu. Na przykład Zysk i S-ka zaprezentował piękną edycję „Secesji w Bydgoszczy" pióra Iwony Jantoń i Sławomira Marcysiaka z fotografiami Edyty Pękali, a wydawnictwo Sonia Draga przedstawiło mniej jak dotąd znaną na forum kultury ogólnopolskiej, lecz ważną dla Śląska aktorkę Grażynę Bułkę („Moją siłą jest właśnie to, że jestem stąd", rozmowa z Tomaszem Kowalskim). Trzeci ważny tom opublikował Rebis, a chodzi o kolejną filipikę Piotra Zychowicza „Polacy". Z pewnością potencjalny bestseller.

Koniec. Moje potpourri naszkicowało to, naszkicowało owo. Rozwinięcia być może nastąpią.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

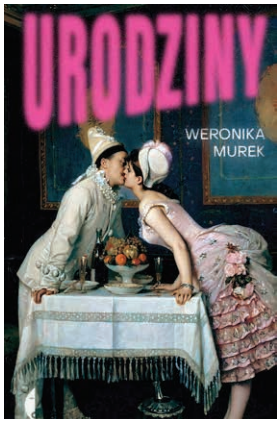


Stare kobiety wracają



Dzieje się to nie tylko dlatego, że jest klimat dla feminizmu. Temat okazuje się atrakcyjny i stwarza ciekawe możliwości ze względu na rozmaitość kontekstów społecznych i zawodowych, widać to także w filmie (nagrody dla „Kobiety na dachu" Jadowskiej) i w teatrze (powrót Anny Dymnej i Anny Polony). Niezależnie od tego, czy próbuje rzecz przedstawić autorka, czy autor. A najciekawiej wypadają teksty z uwzględnieniem cech środowiska, z którego bohaterki pochodzą. Bywa, że jest w tym spora porcja deklarowanego autobiografizmu, bez którego dziś coraz trudniej przekonać czytelników do lektury.

Co prawda, Weronika Murek w „Urodzinach"[1], o której będzie dziś więcej, przesuwa się mocno w kierunku fikcji: sama jest znacznie młodsza od Jagi Babażyny, a personalia i konteksty tak dobiera, by od początku ewokować atmosferę thrillera i balansować na granicy tego, co realne, i tego, co wizyjne. Andrzej Mencwel, dobrany prawem kontrastu, już na okładce podkreśla, że „Wszystko o mojej babci"[2] jest „powieścią z życia", ale narrację prowadzi inaczej niż w swojej poprzedniej opowieści rodzinnej „W stronę ojca", gdzie wychylał się w kierunku tego, co abstrakcyjne, naukowe, mityczne. Tu jest do bólu konkretny, a scena młocki, stanowiąca jakby ramę opowieści, budzi podziw ilością specjalistycznych określeń i dokładnych opisów działań, które profesor nauk humanistycznych mógłby dawno wyprzeć z pamięci, nawet jeśli jako dziecko w takich młockach uczestniczył lub je obserwował. Babcia Agnieszka, w którą spróbował się wcielić, ożywa na tych kartach z całą swoją energią, pomyślunkiem, rozsądkiem, sprytem i zmysłowością. To ona pamięta, czuje, myśli, planuje, wspomina, a narracja raz po raz zmienia się z trzecioosobowej na pierwszoosobową i to w takich momentach tekst nasyca się najmocniej wyrażeniami gwarowymi, charakterystycznymi cechami wymowy wiejskiej słów dla dzisiejszego inteligenta jednak czytelnych. Słowniczek regionalizmów zawiera ich tylko 26, a i one dowodzą mocnego zakorzenienia w codzienności, mocowania się z nią, cierpienia przez nią, ale też czerpania z niej niewiarygodnej wręcz satysfakcji. To czyni z tekstu Mencwela ciekawą polemikę wobec sławnych już „Chłopek", zwłaszcza w ocenie możliwości samorealizacji w sferze intymnej.





Odmienna aura dominuje w „Urodzinach". Mimo że Jaga jest człowiekiem teatru, kojarzącego się profanom z przyjemnościami, świętem i zabawą, od pierwszych stron powieści czytelnik uczestniczy w jej dyskomfortach – niepokoi się wraz z nią i utożsamia z jej podejrzeniami. Jakby stawał się jedną z marionetek spektaklu, nie wiedząc do końca, jaką mu przyjdzie odegrać scenę, czy będzie tylko obserwatorem, czy może osobą wciągniętą do akcji, aktywną. A może – jak Jadze – tę scenę przy montażu wytną. Bo Ktoś zmienił koncepcję.

Najciekawsze dla mnie wątki tekstu Murek powstają właśnie na styku teatru i tożsamości osoby w nim tkwiącej. Relacja między światem i człowiekiem wrażliwym na świadomość gry kształtuje jego osobowość, przekształca ją, a doznania przyjemne i nieprzyjemne mogą odciskać nieusuwalne piętno, uzdatniać do życia lub czynić coraz mniej przystosowanym. Dookolny świat odbiera on jako system znaków, często nieprzyjaznych. U progu kariery „życie było (...) pełne skrywanych wiadomości, wszystko miało znaczenie, choć było tajemnicą, pies, który w dniu ogłaszania wyników lizał ukradkiem jej dłonie, ruch gałęzi, moneta znaleziona na Plantach, wszystko wydawało się jej sprzyjać". Taki nastrój jest jednakowoż incydentalny, dominuje melancholia, gorycz, rozczarowanie. Bo punktem, z którego patrzy narratorka, która nie jest tożsama z Jagą, ale ją w sobie jak matrioszka mieści, jest czas po kryzysie-chorobie-pobycie w szpitalu, a incydenty sukcesów na scenie (jakieś wojaże w kraju i za granicą oraz rola Parysady, niechybnie leśmianowskiej z ducha) są tylko wyblakłym wspomnieniem, potęgującym wrażenie niespełnienia. Podobnie jak życie we dwoje, a często we troje (bo ▸

[1] W. Murek, „Urodziny", Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025, s.256.
[2] A. Mencwel, „Wszystko o mojej babci", Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2026, s. 186.

eprasa.pl e766b917d4

w asyście panoszącej się, za mocno realnej teściowej).

Wiele jest w powieści konstatacji mądrościowych, wypowiadanych ni to przez Jagę, ni to narratora wszechwiedzącego, takiego, który przeniknął mechanizmy działające w środowisku sztuki i analizuje je z pozycji mentora, ale opinie buduje na przeżyciach Jagi, na jej wewnętrznych rozterkach. Z jednej strony wie, że ona „uwielbiała scenę, okazję do tego, by bezkarnie się nażyć"; była przekonana też, że płeć nie jest ważna i mogła grać mężczyznę. Ale w epizodzie, rejestrowanym na oczach czytelnika, stanowiącym jakby wieczne teraz, a potem bezlitośnie wyciętym, „bo zmieniła się koncepcja", gra bezimienną przechadzającą się kobietę. Różne stany tej zużytej nieco kobiecości podkreślane są w tytułach rozdziałów, również wszystkie w czasie teraźniejszym. Dominujące w nich znaczenia oscylują wokół zmęczenia, niedosytu, nieudanych prób poprawy, napięcia nerwowego, utraty pracy, przyjmowania reprymendy, wyprowadzki, bycia na drugim planie. Światła rampy wydobywają los jednostek, Jagi czy Starej Majorki, ale zza kulis pada dopowiedzenie: „W tym zawodzie przebija się kilka osób, pozostali to ludzie ostrużyny, to, co zostaje, kiedy człowiek przetraci całą energię i trzyma się jedynie nadziei na Wielką Zmianę".

Jakże odmienny jest ton w opowieści osiemdziesięcioletniej babci Agnieszki, która urodziła dziesięcioro dzieci, pracowała w domu i w polu, a podczas podawania zboża do młocarni w jej głowie rodzi się postanowienie: „Zawsze dawałam radę, jak było trzeba, teraz też dam, do ostatniego tchu, na pewno im nie zlegnę, żeby koło mnie chodzili, jak koło święconego jaja. Już ja swoje wiem i umiem się z sobą obejść, a pożegnam się z niemi wszystkiemi".

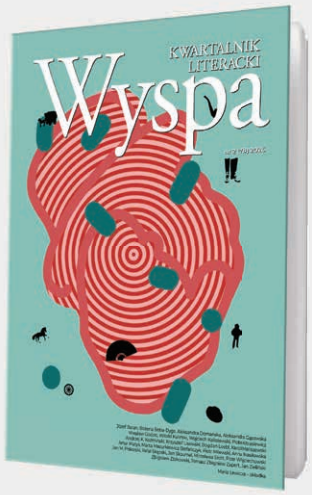
To „swoje wiem", któremu była wierna przez całe życie, nie zaburzało jej relacji z ludźmi, z mężem Ignasiem ani rodziną. Dobrze była wpasowana w wioskowe tradycje, w rytm prac w gospodarstwie i w polu („krasule, jak je doiłam, to każda czuła moje ciepłe dłonie na swym wymieniu, kwoczki po grzebieniu poznawałam"). Zarazem umiała być sobą i w sprawach najważniejszych postawić na swoim. Dom urządzała po swojemu, wymogła na mężu zbudowanie letniej kuchni, szukając sposobu obronienia się przed dokuczliwymi muchami, kontrolowała zakupy. Do dzisiejszego czytelnika najmocniej pewnie przemówią fragmenty o życiu intymnym, choćby o nocy poślubnej, spędzonej z dala od ciekawskich oczu, przy księżycu. „Pokładziny – co to za słowo! Mieliby je obcy ludzie za nami wykrzykiwać? Może jeszcze sprawdzać poślubne prześcieradło, krwawy ślad na nim? Raczej mnie skonać, niż im ulec!".

Jeśli w rozmyślaniach babci Agnieszki pojawiają się nuty ciemne czy nostalgiczne, na przykład związane z przygodami intymnymi Ignasia w młodości, jego aresztowaniem i śmiercią w Auschwitz, wspomnieniem próby gwałtu czy tęsknotą za dziećmi, które szukają szczęścia poza granicami kraju, to wciąż powraca świadomość własnej mocy i sprawczości, choćby w oddziaływaniu na Kaźmierza, syna gospodarującego na ojcowiźnie. Przekonanie, że on – podobnie jak ona po ślubie – odbiera „tajemne znaki, pochodzące od nieznanych praszczurów uprawiających ongiś tę ziemię". To daje mu pewność trwania.

W życiu Jagi Babażyny – i w świecie wykreowanym przez Weronikę Murek – brakuje najbardziej owego poczucia stabilności. Nie daje go ani zawód, ani pojawiająca się i znikająca rodzina. Powracający mąż, wyobrażone dzieci („bo nie było dobrego czasu, w którym mogłaby sobie pozwolić na bycie matką"), niepewni reklamodawcy, którzy zatrudniają tylko ludzi sukcesu (bo tylko „człowiek, któremu się udaje, jest namagnesowany, ludzie krążą po jego orbicie"). „Przejebała życie na mrzonki" – skonstatuje narrator w imieniu starej kobiety.

Ale to dopiero finał życia, dopiero czas przeszły w opozycji do teraźniejszego, uprawnia wnioski i oceny. Więc stare kobiety wracają. Jakby miały misję do wypełnienia.

JANINA KOŹBIEL



Kwartalnik Literacki Wyspa stawia sobie za cel przedstawianie najciekawszych zjawisk w polskiej i zagranicznej literaturze współczesnej.

Prezentujemy różne gatunki literackie i różne style; publikujemy teksty prozatorskie i poetyckie, felietony, eseje krytyczne, wywiady z autorami, pogłębione recenzje nowości wydawniczych. Stałe działy pisma to:

Wydanie pisma w 2026 roku dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

www.kwartalnikwyspa.pl
PRENUMERATA: kwartalnikwyspa.pl/prenumerata

eprasa.pl e766b917d4

MARIA KULIK *poleca*



fot. Anna Kozon



Choi Eunyung
Przebudzona
il. Park Hyunju, tłum. Dominika Chybowska-Jang, Kropka, Warszawa 2026, s.176, ISBN 978-83-68382-38-9

Literatura koreańska jest w Polsce obecna od 20 lat, a to za sprawą wydawnictwa Kwiaty Orientu. Oficyna ta przybliża nam głównie piśmiennictwo dla dorosłych. Z tym większym zainteresowaniem sięgnęłam po koreańską książkę dla młodzieży z wydawnictwa Kropka. Moje zainteresowanie było tym większe, gdy zobaczyłam (na skrzydełku okładki), jakim uznaniem autorka, Choi Eunyung, cieszy się w swojej ojczyźnie. Nie bez znaczenia była też widniejąca na okładce „polecajka", jej autorem jest Krystian Karcz, nauczyciel etyki, filozofii, wiedzy o społeczeństwie i edukacji dla bezpieczeństwa. Czytając powieść Choi Eunyung, zaczniemy sobie stawiać fundamentalne pytania z tych właśnie dziedzin.

Powieść rozpoczyna się od przebudzenia bohaterki w szpitalu, stopniowo poznaje czuwających przy łóżku bliskich, dowiaduje się, że jest po operacji mózgu. Czas „przedoperacyjny" kojarzy jej się z napadowymi bólami głowy, których częstotliwość zwiększała się, a lekarze nie byli w stanie ustalić przyczyny. Sytuacja „pooperacyjna" też budzi mieszane uczucia; wprawdzie bóle ustąpiły, ale Ihyon dowiaduje się, że ma siostrę bliźniaczkę, imieniem Iso, dziwi ją także obecność przy jej łóżku dziadka, który wszak dawno nie żyje, istnienie babci też jest zastanawiające. Świat zewnętrzny, nawet nowopoznana siostra, wydają się Ihyon dziwne, nieprzyjazne i obce.

Jednym z elementów tej dziwności są spotykane na każdym kroku obostrzenia związane z zanieczyszczeniem środowiska, wszędzie są odkażacze, ładownice z tlenem i urządzenia do dezynfekcji. Stopniowo Ihyon zdaje sobie sprawę, że znalazła się w innej rzeczywistości, gdzie nie ma nawet telefonów komórkowych (ekologia), ale za to są roboty pomagające w nauce.

Stopniowo wyjaśnia się obcość w relacjach z siostrą bliźniaczką. Ona nigdy nie widziała Ihyon, wiedziała o jej istnieniu i długiej chorobie. Nieobecność wynika z faktu, że dziewczynkę zahibernowano, aby doczekać czasów, gdy będzie można ją skutecznie leczyć. Podczas przeglądania folderów ze zdjęciami dziewczynki dostrzegają postać młodzieńca, jakoby starszego brata. Po wizycie u babci pojawiają się wątpliwości, czy jest to babcia, czy mama? Jak to było z obecnością w szkole? Ihyon pamięta szkolną rzeczywistość zupełnie inaczej niż Iso, chociaż są w jednym wieku i powinny były uczęszczać do tej samej klasy.

Okazuje się, że Ihyon nie była wcale w szpitalu, lecz w „Instytucie Badań nad Życiem". Ta placówka naukowo-badawcza, gdzie pracują ojciec i dziadek, zajmuje się zgłębianiem tajemnicy nieskończoności ludzkiego życia. Zafascynowane tym odkryciem dziewczynki postanawiają zakraść się do instytutu i dowiedzieć się szczegółów. Tam dopiero dochodzi do rodzinnej konfrontacji, a w wyniku wyjaśnień wiemy już, że według naukowców nieskończoność ludzkiego życia to możliwość przeniesienia się do innej epoki. Taka sytuacja miała miejsce u Ihyon, a operacja na mózgu spowodowała zaburzenia świadomości. To oznacza, że wspomnienia Ihyon są tak naprawdę wspomnieniami innych osób. Nie wiadomo, jak długo mogą one tkwić w jej pamięci, dużo zależy od tego, jak dziewczynka będzie się przystosowywać do nowej rzeczywistości, w której teraz żyje, i czy będzie w stanie ją zaakceptować.

Wielką pomocą w odnalezieniu się w tej sytuacji jest babcia, która wprawdzie jest dumna z syna, osiągającego sukcesy zawodowe i naukowe jako biotechnolog, ale jednocześnie chce odejść z tego świata zgodnie z naturalną koleją rzeczy. Jest szczęśliwa, że jej wnuczka odzyskała zdrowie, a w sprawach ludzkiego życia babcia nie chce polegać na współczesnej technologii. Bo czyż po rozmrożeniu można jeszcze wieść wartościowe życie?

Istotnym i ciekawym załącznikiem do powieści są scenariusze lekcji autorstwa Krystiana Karcza, którego dorobek i działalność prezentowałam powyżej. Scenariusze pozwalają pojąć sztukę weryfikowania informacji, omawiają etykę nauki i wprowadzają pojęcie dystopii, gatunku literackiego mocno osadzonego w realiach współczesnych. W ten sposób książka uczy myśleć i stawiać pytania, nie podając gotowych rozwiązań. To pierwsza taka publikacja na naszym rynku i dlatego warta odnotowania. „Przebudzona" to lektura wymagająca uwagi i koncentracji, a zarazem skłaniająca do refleksji, dlatego warto, by młodzi odbiorcy poznawali ją przy wsparciu nauczyciela. Oby się tacy znaleźli, tego czytelnikom i wydawnictwu z całego serca życzę. ■

eprasa.pl e766b917d4



LITERATURA FAKTU

Wojciech Tochman

Delfiny i Belzebub

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, s. 180, ISBN 978-83-08-08903-3

Wojna najczęściej opisywana jest przez pryzmat ludzkiego cierpienia. Wojciech Tochman, reporter, autor trylogii o życiu w cieniu ludobójstwa w Bośni („Jakbyś kamień jadła"), Rwandzie („Dzisiaj narysujemy śmierć") i Kambodży („Pianie kogutów, płacz psów"), w swojej najnowszej książce „Delfiny i Belzebub" wybiera jednak inną perspektywę. Opowiada o wojnie w Ukrainie poprzez los zwierząt oraz ludzi, którzy z narażeniem własnego życia próbują je ratować. Jest to przede wszystkim książka o dobru, które potrafi przetrwać nawet w najbardziej mrocznych czasach. „Każde życie jest ważne" – to kluczowe przesłanie tej książki.

Podczas jednego ze spotkań autorskich reporter przyznał, że początkowo w ogóle nie zamierzał pisać o wojnie w Ukrainie. Uważał, że najważniejsze świadectwa dają ukraińscy pisarze i reporterzy, którzy są bezpośrednimi świadkami konfliktu. Przełom nastąpił podczas wizyty w schronisku Syriusz w Fedorówce pod Kijowem. To miejsce, które podczas rosyjskiej okupacji znalazło się w dramatycznej sytuacji. W schronisku przebywało w bardzo trudnych warunkach około trzech tysięcy psów i dwustu kotów. Widok cierpienia i bezradności był wstrząsający. Wtedy uznał, że trzeba działać i zaangażował się w organizowanie wsparcia dla ukraińskich zwierząt. Dopiero później pojawił się pomysł napisania książki.

Bohaterami jego reportażu stali się więc wolontariusze, ratownicy, właściciele schronisk i mieszkańcy terenów przyfrontowych. To właśnie ich losy przecinają się z losem zwierząt pozostawionych w opuszczonych wsiach, miastach i miasteczkach.

Autor pokazuje, że wojna w Ukrainie przyniosła zjawisko bez precedensu – wyjątkową mobilizację społeczną na rzecz zwierząt dotkniętych skutkami konfliktu.

Tą książką Wojciech Tochman zwraca uwagę na wyjątkowy wymiar wojny w Ukrainie – po raz pierwszy na taką skalę prowadzona jest zorganizowana ewakuacja zwierząt z terenów działań wojennych. Zwierzęta zawsze były cichymi ofiarami konfliktów, jednak dziś ich ratowanie stało się częścią szeroko zakrojonych działań humanitarnych. Wolontariusze i organizacje pomocowe ryzykują życie nie tylko dla ludzi, lecz także dla bezdomnych („bezprzytulnych") psów, kotów czy zwierząt gospodarskich. Ewakuują je ze stref śmierci, z martwych miasteczek i wsi. „Ratujemy ludzkie sumienia. Systemowo ratujemy człowieczeństwo" – mówi reporterowi Ihor Sobko, szef organizacji Poratunek. **(ET)**



LITERATURA FAKTU

Błażej Ciarkowski

Remontownia ciał i dusz

Czarne, Wołowiec 2026, s. 312, ISBN 978-83-8396-337-2

Sanatoria, domy wczasowe, zakładowe ośrodki wypoczynkowe, kolonie dla dzieci – dla jednych symbol siermiężnego PRL-u, dla innych źródło najcieplejszych wspomnień z młodości. W reportażu „Remontownia ciał i dusz" Błażej Ciarkowski opisuje, jak państwo próbowało organizować sposób spędzania wolnego czasu obywateli.

Autor przypomina, że w powojennej Polsce urlop przestał być przywilejem nielicznych. Za sprawą Funduszu Wczasów Pracowniczych do uzdrowisk i ośrodków wypoczynkowych zaczęli wyjeżdżać robotnicy, rolnicy, nauczycielki czy urzędnicy. Dla wielu była to pierwsza w życiu wyprawa poza rodzinną miejscowość. Skala przedsięwzięcia robi wrażenie – w 1948 roku z wypoczynku oferowanego przez FWP skorzystało ponad 316 tysięcy osób, a trzy dekady później już co trzeci Polak uczestniczył w zorganizowanych wczasach.

Autor prowadzi czytelnika przez najważniejsze uzdrowiska i kurorty – od Krynicy-Zdroju i Szczawnicy po Kołobrzeg, Ustkę czy Kudowę. Pokazuje, że w PRL-u wypoczynek również miał swoją hierarchię. „W Polsce Ludowej niby wszyscy byli równi, ale z pewnością nie mieli po równo", istniały więc luksusowe ośrodki z basenami, restauracjami, czytelniami i kręgielniami, dostępne dla uprzywilejowanych grup. „Wypoczynek był (i jest) sprawą klasową" – wskazuje autor.

Największą siłą książki jest zestawienie dwóch perspektyw. Z jednej strony poznajemy administracyjne kulisy budowy i prowadzenia ośrodków, plany architektów, prace plastyków oraz wysiłek państwa próbującego stworzyć system masowego wypoczynku. Z drugiej – obserwujemy codzienność wczasowiczów: wyżywienie, obowiązkowe rozrywki organizowane przez kaowców, wycieczki czy rodzące się znajomości. Z listów, skarg i wspomnień wyłania się obraz daleki od propagandowego ideału. Nie brak narzekań na warunki, jedzenie czy organizację, ale jednocześnie wielu uczestników wspomina wyjazdy jako jedne z najszczęśliwszych chwil swojego życia. Błażej Ciarkowski z humorem zauważa, że „prawda o wczasach leżała gdzieś pomiędzy książkami skarg i zażaleń a barwnymi pocztówkami i regulaminem Funduszu Wczasów Pracowniczych".

Oczywiście nie zabrakło też miejsc wypoczynku dla milusińskich. Autor w rozdziale „Dziecięca Rzeczpospolita Wczasowa" opisuje kolonie oraz mało dziś pamiętane eksperymenty jak Miasteczko Dziecięce w Podgrodziu na początku lat pięćdziesiątych. Jego wyjątkowość polegała na tym, że miało funkcjonować jak miniaturowe miasto zarządzane przez dzieci.

Fundusz Wczasów Pracowniczych wprowadzał różne eksperymentalne usługi – od posiłków podawanych do pokoju, przez „wczasy wagonowe", po pobyty przeznaczone dla miłośników górskich wędrówek. Ambitny, a momentami wręcz zaskakująco nowatorski był projekt organizowania wolnego czasu w Polsce Ludowej.

Na uznanie zasługuje imponujący materiał fotograficzny i źródłowy. Autor odwiedził zarówno opuszczone sanatoria, jak i odnowione domy wczasowe, przejrzał archiwalne dokumenty i prasę oraz dotarł do wspomnień uczestników wyjazdów. Ciekawym uzupełnieniem reportażu są krótkie wstawki w rozdziałach z relacjami kuracjuszy. Przypominają one dawne kroniki filmowe wyświetlane przed seansami w kinach. Dzięki nim książka zyskuje żywy rytm, a opisywane miejsca i wydarzenia stają się jeszcze bardziej plastyczne. **(ET)**

eprasa.pl e766b917d4



HISTORIA

Wojciech Roszkowski

Siła i wolność. 250 lat Stanów Zjednoczonych Ameryki

Biały Kruk, Kraków 2026, s. 624, ISBN 978-83-7553-455-9

Niewątpliwie Ameryka nam imponuje. Postrzegamy ją niemal w rajskim wymiarze. Na ogół potrafimy wymienić główne miasta, rzeki, jeziora czy niektóre stany. Ale czy znamy dzieje USA? Wnikliwie ukazuje je niniejsza praca.

Profesor Wojciech Roszkowski podkreśla, że Stany Zjednoczone funkcjonują w polskiej świadomości przede wszystkim jako rywal Kremla. Stąd postacią ikoniczną nad Wisłą pozostaje Ronald Reagan, który w znacznej mierze przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego. Niemniej kojarzymy również innych prezydentów USA: Wilsona i Waszyngtona, patronów przestrzeni Warszawy, Kennedy'ego, Trumpa, a zapewne też i tych figurujących na banknotach dolarowych. Skądinąd w tej ostatniej kwestii z pewnością jesteśmy dobrze zorientowani, zaś Amerykanie raczej nie mają pojęcia o polskich monarchach, których fizjonomie zdobią naszą walutę.

Chęć podboju Ameryki wykazywali nie tylko Brytyjczycy. Hiszpanie kolonizowali ją od południa: Meksyku, Karaibów i Florydy, ale bez większego przekonania, ponieważ za znacznie atrakcyjniejszą uważali Amerykę Południową. Być może zabrakło im smykałki handlowo-biznesowej, lecz nie zapominajmy, że imperium hiszpańskie trawił już kryzys. Narastający po spektakularnej klęsce Wielkiej Armady w starciu w flotą brytyjską (rok 1588).

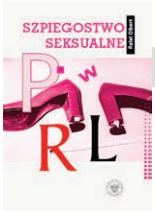
Natomiast Francuzi poruszali się wzdłuż rzeki Świętego Wawrzyńca, dotarli do Wielkich Jezior, założyli posterunki i faktorie w dolinie Missouri-Missisipi, po czym się zatrzymali.

Mówiąc nawiasem, podobne placówki utworzyli na Alasce Rosjanie. Kto wie, w jaką stronę potoczyłoby się koło historii, gdyby nie odsprzedali tego obszaru – w roku 1867 – USA. Za 7,2 mln dolarów. Kwotę śmieszną, jeśli weźmiemy pod uwagę, w jak cenne zasoby mineralne ten region obfituje.

W XIX wieku kraj się zaludnił. Dość powiedzieć, że u progu tamtego wieku liczbę ludności szacowano na 3,5 mln, zaś po stu latach zwiększyła się ona niemal trzydziestokrotnie! Globalny fenomen demograficzny!!!

Najdramatyczniejszym epizodem dziejów ojczyzny Abrahama Lincolna jest wojna secesyjna. Zaowocowała zniesieniem niewolnictwa i krachem systemu feudalnego, na którym opierała się gospodarka Konfederacji, oraz triumfem strategii wolnorynkowo-kapitalistycznej, preferowanej przez jankesów. Walka była wyczerpująca i zażarta. Zebrała krwawe żniwo, przyniosła spustoszenie. Ale Amerykanie szybko wyciągnęli z niej wnioski. Stali się narodem zjednoczonym w pryncypiach. Przestrzegającym konstytucji. Uchwalonej w roku 1879.

TOMASZ ZB. ZAPERT



HISTORIA

Rafał Olbert

Szpiegostwo seksualne w PRL

Wydawnictwo IPN, Warszawa 2026, s. 544, 978-83-8376-744-4

Skuteczność działań bohaterek tej wnikliwej dysertacji zdaje się potwierdzać tytuł szlagieru z repertuaru Andrzeja Rosiewicza: „Najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny".

Seks-agentki rekrutowano w Polsce Ludowej głównie ze środowiska ekskluzywnych prostytutek, otrzymujących od swoich zagranicznych klientów wynagrodzenie w zachodnich walutach – stąd potocznie określano je „dewizówkami". Wieloletni szef kontrwywiadu PRL, gen. Władysław Pożoga, nazwał je „pogotowiem seksualnym" MSW.

Od jego pracownic – poza zastawieniem pułapki miłosnej – często oczekiwano dodatkowego zaangażowania. Szczególnie mile widziane przez SB było wplątanie dyplomatów w nielegalny handel dewizami, co wzmacniało siłę zgromadzonych materiałów kompromitujących. Znamy też przypadki szantażowania cudzoziemców rzekomymi ciążami ich kochanek – w razie potrzeby bezpieka potrafiła sporządzić metrykę chrztu nieistniejącego dziecka.

Hotele orbisowskie dysponowały określoną pulą pokojów, w jakich umieszczano gości pozostających w szczególnym zainteresowaniu służb. Agentura ulokowana wśród personelu dbała o to, aby konkretnemu obcokrajowcowi przydzielono pokój wyposażony w ukryty podgląd. Jednak do działań werbunkowych wykorzystywano głównie mieszkania konspiracyjne będące własnością SB. Starano się, aby były one wyposażone tak jak standardowe lokale w tamtym czasie.

W autobiografii „Z głowy" Janusz Głowacki napomknął o rzekomych intymnych relacjach esbeków z agentkami-prostytutkami, ale trudno zweryfikować te rewelacje. Niemniej zdarzyło się, że pewien oficer kontrwywiadu przystał na jednoznaczną propozycję zwerbowanej przez siebie sekretarki z ambasady RFN. Utrzymywał z nią romans, skrupulatnie opisując go w notatkach służbowych, aż w końcu – ku wyraźnemu niezadowoleniu kobiety – odsunięto go od kontaktów z nią.

Autor przywołuje przypadki Zbigniewa Brzezińskiego, Jacka Kuronia i Jana Kułaja. Pierwszy gościł w PRL w 1966 roku, będąc pracownikiem Departamentu Stanu USA. Jedna z gwiazd „pogotowia seksualnego" MSW twierdziła po latach, że próbowała go wówczas bezskutecznie usidlić. Inna z pań wykorzystywana do zastawiania pułapek miłosnych na cudzoziemców podjęła po latach pracę barmanki w hotelu Polonia. Wówczas rzekomo nawiązała znajomość z Kuroniem i zobowiązała się informować SB o każdym z nim spotkaniu, lecz nie wydaje się, aby złożyła na ten temat chociaż jeden donos. Natomiast dawnemu przywódcy rolniczej Solidarności rzeczywiście planowano podstawić seks-agentkę, gdy w czasie stanu wojennego przyjechał do jednego z podwarszawskich hoteli. SB wykorzystała w tym celu dwie panie. Bez powodzenia.

W orbicie zainteresowania kontrwywiadu znalazły się też aktorki. Elżbieta Czyżewska znała pewnego amerykańskiego dyplomatę, ale propozycję współpracy z SB stanowczo odrzuciła. Kontakty Bożeny Dykiel z bezpieką zakończyły się po niespełna roku. Natomiast Beata Tyszkiewicz przez kilka lat udzielała peerelowskim służbom specjalnym informacji o znanych jej zagranicznych dyplomatach, chociaż oficer prowadzący narzekał, że kontakt z obciążoną licznymi obowiązkami zawodowymi aktorką często bywał utrudniony.

TOMASZ ZB. ZAPERT

eprasa.pl e766b917d4

PROZA ZAGRANICZNA

Franziska Gansler

Lato bez końca



Kameralna, ale pełna napięcia powieść, której siłą jest gęsta atmosfera niepokoju – zarówno w relacjach między bohaterami, jak i w otaczającym ich świecie.

Narratorka samotnie prowadzi rodzinny pensjonat w miejscowości uzdrowiskowej. Daleko tu jednak do sielanki – kurort świeci pustkami z powodu szalejących pożarów, a mimo jesiennej pory utrzymują się nieznośne upały.

Spokój bohaterki zakłóca pojawienie się tajemniczej kobiety z dzieckiem. Nieznajoma prosi o schronienie, a gospodyni, kierując się intuicją, postanawia ją przyjąć. Z czasem między kobietami rodzi się więź. Przybyszka odsłania bolesną prawdę o swoim życiu – o lęku przed mężem, przemocy psychicznej i stopniowej utracie własnej tożsamości. Wyznaje, że zrezygnowała z tego, co kochała najbardziej – aktorstwa. Paradoksalnie jej pojawienie się sprawia, że gospodyni zaczyna odzyskiwać sens i radość życia.

Autorka przekonująco pokazuje, jak destrukcyjna może być przemoc, która nie pozostawia widocznych śladów na ciele, ale skutecznie odbiera poczucie własnej wartości i niezależność. Jednocześnie opowieść ma wyraźny feministyczny wydźwięk – mówi o kobiecej solidarności, wzajemnym wsparciu i odzyskiwaniu sprawczości.

Ekstremalne upały, pożary, umierające zwierzęta i pustoszejąca miejscowość wzmacniają poczucie niepewności i współtworzą emocjonalny krajobraz powieści.

Debiutująca autorka, umiejętnie splatając osobisty dramat bohaterek z ważnymi społecznymi tematami, stworzyła poruszającą i pełną emocji opowieść. **(ET)**

tłum. Agata Teperek, wydawnictwo Pauza, Warszawa 2026, s. 156,
ISBN 978-83-980539-6-9

Tove Jansson

Księga lata



„Księga lata" to złożona z krótkich miniatur opowieść o letnim pobycie na niewielkiej wyspie w Zatoce Helsińskiej. Na wyspie czas płynie niespiesznie, a człowiek dostosowuje się do rytmu natury. „Wszystko jest uporządkowane i samowolne, spokojne i samowystarczalne", pisze Tove Jansson.

Jak dowiadujemy się z posłowia Sophii Jansson, siostrzenicy pisarki, historia jest mocno zakorzeniona w biografii autorki, wyrasta bezpośrednio z rodzinnych doświadczeń i wspomnień z letnich pobytów na wyspie. Dziewczynka z powieści została wzorowana na samej Sophii Jansson, natomiast babcia – na Signe Hammarsten-Jansson, matce Tove.

Na kartach powieści spotykamy zaledwie troje bohaterów: babcię, wnuczkę Sophię oraz milczącego ojca dziewczynki. Najważniejsza jest jednak relacja między starszą kobietą i dzieckiem. Ich rozmowy są pełne ciepła, humoru i wzajemnego szacunku. Tove Jansson zestawia dwa światy – dzieciństwo i starość – i pokazuje, że to właśnie one najlepiej się rozumieją. Babcia nie moralizuje, lecz pozwala Sophii poznawać świat na własnych zasadach, z cierpliwością odpowiadając na jej pytania i dzieląc się życiową mądrością.

Choć „Księga lata" nie jest książką pedagogiczną w dosłownym znaczeniu, przynosi wiele cennych refleksji dotyczących wychowywania dzieci. Przede wszystkim uczy uważności, zaufania i akceptacji dla dziecięcej ciekawości. Sophia jest wnikliwą obserwatorką przyrody, a wyspa staje się dla niej przestrzenią odkrywania świata i własnych emocji.

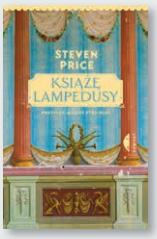
Miłośnicy Muminków odnajdą tu charakterystyczny klimat twórczości Jansson. Jej świat pozostaje przeniknięty sprzecznymi nastrojami – bywa jednocześnie radosny i groźny, pogodny i melancholijny. Pod powierzchnią codziennych wydarzeń nieustannie pulsuje delikatny niepokój, który nadaje opowieści głębi. Autorka z niezwykłą subtelnością pokazuje, że życie nigdy nie jest jednowymiarowe.

Zbiór krótkich opowiadań nie epatuje wielkimi wydarzeniami ani dramatycznymi zwrotami akcji. Zamiast tego oferuje coś znacznie cenniejszego – mądrość płynącą z codzienności, uważnego patrzenia na ludzi i naturę oraz umiejętność dostrzegania piękna w najprostszych chwilach. **(ET)**

tłum. Halina Thylwe, Czarne, Wołowiec 2026, s. 158,
ISBN 978-83-8396-334-1

Steven Price

Książę Lampedusy



„Gepard" Giuseppe Tomasiego di Lampedusy uchodzi za jedno z najwybitniejszych dzieł literatury światowej, jednak początkowo niemal nikt nie chciał go wydać, a po ukazaniu się książki wielu krytyków odmówiło jej jakiejkolwiek wartości artystycznej, autora z kolei posądzono nawet o plagiat. Lampedusa starał się ukazać decydujący moment schyłku arystokracji sycylijskiej, któremu usiłują przeciwstawić się poszczególni przedstawiciele tej klasy. Książę Fabrizio di Salina, główny bohater powieści, został wykreowany na wzór pradziada Lampedusy, a utwór zawiera wiele wątków autobiograficznych, ale refleksje dotyczące przemijania, końca pewnej epoki wydają się już znacznie bliższe prawnukowi.

Do biografii autora słynnego „Geparda" nawiązał Steven Price w swojej powieści „Książę Lampedusy". Jej akcja rozpoczyna się w styczniu 1955 roku, gdy schorowany, świadomy zbliżającej się śmierci pisarz postanawia dokończyć dzieło swojego życia. Zmaga się z postępującą chorobą płuc, a świadomość nieuchronnego końca nadaje jego pracy głęboki wymiar emocjonalny.

Największą zaletą książki jest umiejętne połączenie faktów historycznych z literacką narracją. Price pokazuje proces powstawania „Geparda", odsłaniając motywacje i wątpliwości autora. Dowiadujemy się, że Tomasi rozpoczął pisanie dopiero w dojrzałym wieku, zainspirowany rozmową z kuzynem i historią swojego pradziadka. Marzył o stworzeniu „sycylijskiego Ulissesa" – dzieła, które uchwyci przemijanie świata sycylijskiej arystokracji i narodziny nowych Włoch.

Tomassi mieszkał wraz z żoną w Palermo, w warunkach, które określał jako „wytworne ubóstwo". Wojna odebrała małżeństwu niemal cały majątek, a rodzinny pałac został zniszczony przez Amerykanów. Autor przypomina także o skomplikowanej historii rodzinnej – majątek nie przetrwał, ponieważ pradziadek nie pozostawił testamentu, a liczni spadkobiercy doprowadzili do jego rozdrobnienia.

Lampedusa był namiętnym czytelnikiem, wykładał historię literatury angielskiej i utrzymywał bliskie relacje z dwoma młodszymi przyjaciółmi – Gio i Irlandem, z których szczególnie pierwszy zajmował ważne miejsce w jego życiu. Z niecierpliwością oczekiwał opinii kuzynów, a później zdecydował się przesłać rękopis do wydawnictwa, choć zdawał sobie sprawę, że książka o schyłku feudalizmu może wzbudzić kontrowersje. Jak zauważa bohater: „Powieściowy książę, zarazem cyniczny i pełen goryczy, jawił się w prozie ▸

eprasa.pl e766b917d4

tak niejednoznacznie oraz wielowymiarowo, jak prawdziwi ludzie w prozie życia".

„Książę Lampedusy" to nie tylko opowieść o narodzinach arcydzieła literatury włoskiej, ale także refleksja nad przemijaniem, utratą dawnego świata i siłą twórczości. Steven Price napisał nastrojową i pełną emocjonalnej subtelności powieść, która zadowoli zarówno miłośników literatury pięknej, jak i czytelników zainteresowanych biograficznymi historiami.

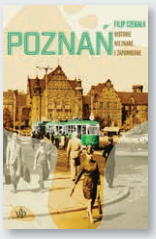
Giuseppe Tomasi di Lampedusa nie doczekał publikacji „Geparda" ani jego późniejszego triumfu. Był przekonany, że zawiódł jako pisarz. Historia napisała jednak zupełnie inny scenariusz. To nie tytuł książęcy czy pałac zapewniły pamięć o jego rodzie. Uczyniła to jedna powieść. **(ET)**

tłum. Maciej Stroiński, Czarne, Wołowiec 2026, s. 344,
ISBN 978-83-8396-318-1

LITERATURA FAKTU

Filip Czekała

Poznań. Historie nieznane i zapomniane



Książka dziennikarza Filipa Czekały zachęca, by zejść z utartych szlaków i przyjrzeć się stolicy Wielkopolski z innej perspektywy. Zamiast przewodnikowych oczywistości dostajemy kilkanaście opowieści o ludziach, miejscach i wydarzeniach, czasem głośnych, częściej zapomnianych, a niemal zawsze zaskakujących.

Każdy rozdział ma swojego bohatera lub bohaterów. Jest więc słynna Bomberka, jest Poznaniak, który znalazł się o krok od lotu w kosmos, nie mogło zabraknąć trykających się koziołków. Poznajemy także historię Poznańskich Słowików, czyli Chóru Chłopięcego i Męskiego Filharmonii Poznańskiej, który podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych porwał samego prezydenta Johna F. Kennedy'ego. Porwał oczywiście śpiewem. Autor odsłania również historię poznańskich osiedli i pierwszych polskich trolejbusów, a także zdradza kulisy produkcji Tarpana – samochodu pomyślanego przede wszystkim z myślą o rolnikach, nazywanego niekiedy polskim Land Roverem.

Z dużą ciekawością czyta się rozdział poświęcony jednej z wizytówek stolicy Wielkopolski – Międzynarodowym Targom Poznańskim. To miejsce doskonale znane także miłośnikom książek, którzy każdej wiosny licznie przybywają na Poznańskie Targi Książki. Historia MTP okazuje się jednak znacznie bogatsza, niż mogłoby się wydawać. A co wspólnego mają z targami Bolek i Lolek oraz Tytus, Romek i A'Tomek? Odpowiedź na to pytanie jest jedną z wielu ciekawostek, które można znaleźć w książce.

Szczególnie interesujący jest rozdział poświęcony poznańskim neonom. Jednym z symboli miasta był przez lata neon Domu Książki przy ulicy Gwarnej. Modernistyczny budynek, oddany do użytku w 1975 roku, mieścił niegdyś jedną z najnowocześniejszych księgarń w Polsce. Później przez wiele lat stał pusty, a o jego dawnej świetności przypominał właśnie charakterystyczny neon. Dziś budynek znów żyje – działa w nim księgarnia Bookowski, a neon Domu Książki ponownie świeci. Charakterystyczny napis oraz kasetony ze słowem „książki" w pięciu językach odrestaurował ich pierwotny twórca, Piotr Heinze. Odtworzył ręcznie rysowane litery na podstawie archiwalnych zdjęć. W książce twórca chętnie opowiada o swojej pracy.

To właśnie jedna z największych zalet publikacji. Autor nie ogranicza się do przytaczania anegdot i miejskich legend. Opowieści buduje na cytatach z dawnych publikacji i czasopism, uzupełniając je wypowiedziami Poznaniaków.

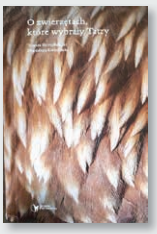
Dużym atutem publikacji jest również jej strona graficzna, za którą odpowiada Mateusz Czekała. Opracowanie wizualne nie jest jedynie dodatkiem do tekstu, ale ważnym elementem opowieści i sprawia, że książkę z przyjemnością nie tylko się czyta, lecz także ogląda.

„Poznań" oferuje fascynującą podróż przez mniej znane oblicze jednego z najbardziej charakterystycznych polskich miast. Książka może zainteresować zarówno Poznaniaków, którzy są przekonani, że swoje miasto znają na wylot, jak i przyjezdnych szukających czegoś więcej niż typowy przewodnik. **(ET)**

Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026, s. 432, ISBN 978-83-68692-61-7

Tomasz Skrzydłowski, Magdalena Kwiecińska

O zwierzętach, które wybrały Tatry



Tatry to nie tylko spektakularne krajobrazy i górskie szlaki, ale również świat niezwykłych zwierząt, które od wieków współtworzą charakter tego miejsca. Książka „O zwierzętach, które wybrały Tatry" Tomasza Skrzydłowskiego i Magdaleny Kwiecińskiej pozwala spojrzeć na nie z zupełnie nowej perspektywy. To wnikliwa, zajmująca i bogato ilustrowana opowieść, która łączy wiedzę przyrodniczą z kontekstem kulturowym.

Siłą publikacji jest właśnie połączenie dwóch spojrzeń. Tomasz Skrzydłowski, leśnik i edukator Tatrzańskiego Parku Narodowego, przedstawia świat zwierząt z perspektywy przyrodnika, natomiast Magdalena Kwiecińska, etnolożka związana z Muzeum Tatrzańskim, pokazuje, jak głęboko zwierzęta zakorzeniły się w kulturze Podhala, legendach, wierzeniach i lokalnej tradycji. Dzięki temu czytelnik nie tylko poznaje zwyczaje mieszkańców tatrzańskich lasów i hal, ale również odkrywa ich obecność w nazewnictwie czy sztuce.

Na kartach książki spotykamy najbardziej charakterystycznych mieszkańców Tatr – kozicę i świstaka, ale także niedźwiedzia, jelenia, lisa, nietoperza, rysia, wilka, głuszca, cietrzewia, kruka, orła, sowę, salamandrę plamistą i żmiję. W przystępny sposób opisane są ich zwyczaje, sposoby zdobywania pokarmu oraz rola, jaką odgrywają w górskim ekosystemie. Wiedza podana jest w atrakcyjnej formie i z pewnością zainteresuje zarówno osoby dopiero rozpoczynające przygodę z Tatrami, jak i bardziej doświadczonych miłośników gór.

Cennym elementem książki są również praktyczne wskazówki dotyczące zachowania podczas spotkania z dzikimi zwierzętami, zwłaszcza z niedźwiedziem. Jednocześnie autorzy wyraźnie zwracają uwagę na negatywny wpływ działalności człowieka na tatrzańską przyrodę, przypominając, że odpowiedzialne zachowanie turystów ma ogromne znaczenie dla ochrony tego wyjątkowego miejsca.

Publikacja powstała przy współpracy licznych konsultantów, co przekłada się na jej wysoki poziom merytoryczny. Dodatkowym atutem jest ponad sto znakomitych fotografii autorstwa wybitnych fotografów przyrody.

Na uwagę zasługuje oryginalna forma wydania. Książka ukazała się w czterech wariantach okładki – z wilkiem, niedźwiedziem, orłem lub puchaczem. Czytelnik może wybrać swojego „przewodnika", a okładka, dzięki fakturze przypominającej sierść lub pióra zwierzęcia, stanowi ciekawy detal.

Publikacja uczy uważności i szacunku wobec górskiej przyrody. Łączy rzetelną wiedzę z opowieścią o kulturze i tradycji regionu, jest zaproszeniem do świadomego odkrywania Tatr i ich niezwykłych mieszkańców. **(ET)**

Wydawnictwo Tatrzańskiego Parku Narodowego, Zakopane 2026, s. 348,
ISBN 978-83-96560-38-4

eprasa.pl e766b917d4

RELIGIA

Opowieści o Świętym Franciszku i jego współbraciach



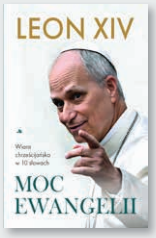
Oto przed czytelnikiem jedno z najsłynniejszych dzieł średniowiecznej literatury w nowym przekładzie prof. Stanisława Stabryły. Po raz pierwszy prezentuje ono pełny tekst, oparty na łacińskim pierwowzorze „Actus Beati Francisci et Sociorum eius". Do tej pory opowieści o Świętym Franciszku znane były na podstawie „Kwiatków Świętego Franciszka", bardzo popularnej lektury i chętnie tłumaczonej z języka włoskiego. Nowy przekład prof. Stabryły ukazuje się w niezwykłym czasie – roku Jubileuszu 800-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu. Niezaprzeczalną jego wartością jest przystępny i barwny język. Dzięki temu historia Biedaczyny z Asyżu przemawia z nową siłą. Wśród badaczy istnieją hipotezy co do autorstwa „Actus". Jedni wymieniają brata Hugolina Boniscambi (1250–1350), drudzy mówią o jego uczniu. Prezentowane opowieści niosą ze sobą wartość historyczną oraz duchową. Pozycja ukazała się w serii „Perły duchowości" zainicjowanej przez wydawnictwo Esprit.

BOŻENA RYTEL

tłum. Stanisław Stabryła, wydawnictwo Esprit, Kraków 2026, s. 346, ISBN 978-83-68536-88-1

Leon XIV

Moc Ewangelii. Wiara chrześcijańska w 10 słowach



Dziesięć słów to niewiele, ale mogą one na przykład zainspirować dyskusję na temat bogactwa życia chrześcijańskiego. Ponadto w dziesięciu słowach może kryć się duchowy rdzeń nauczania Leona XIV. Słowa te to: Chrystus, serce, Kościół, misja, komunia, pokój, ubodzy, godność, sprawiedliwość, nadzieja. Każde z nich stanowi krótki rozdział papieskiej książki, tym samym prezentuje kierunek, w jakim zmierza Leon XIV.

Czytelnik może odebrać wspaniałą lekcję życia w duchu św. Augustyna, podaną współczesnym językiem; naśladując Chrystusa, dążąc do pokoju i pojednania, do miłości i sprawiedliwości, wypełniając swoje powołania i wspierając Kościół w urzeczywistnianiu misji, jaką otrzymał od Zmartwychwstałego. Nasze czasy będą takie, jakimi my jesteśmy. Bo to my, jak mówił św. Augustyn, jesteśmy naszymi czasami.

BOŻENA RYTEL

wydawnictwo AA, Kraków 2026, s.192, ISBN 978-8340-250-5

HISTORIA

Rafał Rutkowski

Bolesław Kędzierzawy



Zasłużony edytor, obchodzący w tym roku 80-lecie, podjął się godnego tego jubileuszu przedsięwzięcia – wydania pomnikowej serii zatytułowanej „Poczet Władców Polski", projektu bez precedensu w polskiej historiografii. Po raz pierwszy powstaje naukowa seria monografii wszystkich władców Polski, docelowo będzie liczyła 42 tomy. Cykl zainaugurowały dwa tomy: Andrzeja Pleszczyńskiego „Bolesław Chrobry" i Stanisława Sroki „Ludwik Węgierski".

Jako tom trzeci otrzymaliśmy biografię Bolesława Kędzierzawego, zapomnianego nieco władcy – drugiego pod względem starszeństwa syna Bolesława Krzywoustego, którego testament spowodował rozbicie dzielnicowe państwa Piastów i – jak podkreśla autor – „określił kształt ustrojowy i terytorialny Polski na co najmniej dwa stulecia" – od 1138 roku po rok 1320.

Bolesław Kędzierzawy doczekał się wcześniej tylko jednej biografii, a informacji źródłowych o nim jest niewiele, więc „strzępki ze źródeł polskich i ościennych (ruskich, czeskich i niemieckich) nie pozwalają zrekonstruować wizerunku tej postaci". Mimo tego autor dokonał wielkiej pracy „przy możliwie pełnym wykorzystaniu źródeł dotyczących poczynań czy to jego samego, czy ludzi mu współczesnych, źródeł zarówno pisanych, jak i materialnych", co obejmuje źródła ikonograficzne, numizmatyczne, a także architektoniczne, wykorzystane w sposób perfekcyjny. **(PD)**

PIW, Warszawa 2026, s. 280, ISBN 978-83-8442-044-7

PODRÓŻE

Berlin. Miasto, które niczemu się nie dziwi



Wyjechała z Polski w trudnym okresie dla dorastającej dziewczyny. Mimo że opuściła przyjaciół, nie zbuntowała się. W Niemczech otrzymała gruntowne wykształcenie; ukończyła slawistykę, antropozofię społeczną i historię wschodnioeuropejską. Pracowała jako dziennikarka prasowa i radiowa, prowadziła przez dwadzieścia lat comiesięczny „Magazyn Literacki". Jest autorką kilku książek. W najnowszej – „Berlin. Miasto, które niczemu się nie dziwi" – opowiada o mieście pełnym zagadek i tajemnic. Podczas spotkania promującego publikację w stołecznej kawiarni Czytelnik mówiła o historii miasta, jego rozwoju, budowała opowieści rozległe, porównywała Warszawę i Berlin, wskazywała, że to miasta żywe, pełne energii, ale Warszawa jest przytulniejsza, chociaż ostatnio też stała się wielokulturowa.

Berlin, który po II wojnie światowej został podzielony murem łez, tragedii rodzinnych i trwał w takim stanie do listopada 1989 roku, teraz tętni życiem. W tym mieście zachodzą wieczne zmiany, zauważalna jest multikulturowość i wolność, odczuwalny jest wielkomiejski hedonizm.

O mieście narosło wiele legend, ale warto poznać także fakty. Można je odkryć w książce Doroty Danielewicz, którą z przekonaniem polecam.

MAŁGORZATA J. BERWID

Wielka Litera, Warszawa 2026, s. 400, ISBN 978-83-83603-50-6

Ks. Witold Kawecki

Włoskie skarby



Ksiądz Witold Kawecki po raz kolejny zabiera swoich czytelników do Włoch, odsłaniając nieco zapomniane skarby włoskiego malarstwa, rzeźby, architektury i muzyki. Podróżowanie śladami autora to niesamowita przygoda nie tylko geograficzna i kulturowa, również duchowa, bowiem towarzyszą czytelnikowi rozważania o naturze sztuki, przyrody, kuchni, tradycjach i obyczajach, języku i ludziach. Podróż biegnie przez Sycylię, Bazylikatę, Apulię, Lacjum, Abruzję, Umbrię, Marche, Emilię-Romanię, Wenecję Euganejską, Piemont i Dolinę Aosty. Wszystkie te miejsca ukazują niezwykłe uroki Półwyspu Apenińskiego, a także wielkich twórców: malarzy, rzeźbiarzy, literatów, filozofów. Autor zaprasza do wspólnej podróży: „Zabieram Państwa nieco na peryferie Italii – zarówno w sensie osobowym, kulturowym, jak i geograficznym. Tym razem pokazu- ▸

eprasa.pl e766b917d4

jąc Italię, nie myślę tylko o sztuce artystycznej – malarskiej, architektonicznej, muzycznej czy rzeźbiarskiej. Sztuką nie mniej piękną jest duchowość, życie monastyczne, cudowna natura, krajobrazy, kuchnia, tradycje i obyczaje, język, sposób spędzania wolnego czasu, zachowanie ludzi".

Pozycja albumowa, pięknie wydana, wspaniale i wyczerpująco zilustrowana, w większości przez autora.

BOŻENA RYTEL

wydawnictwo Jedność, Kielce 2026, s. 512, ISBN 978-83-83-53-420-6

Dorota Danielewicz

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Sophie de Mullenheim

Encyklopedia Larousse'a. Dlaczego? Jak? 500 pytań i odpowiedzi



Nie od dziś wiadomo, że dzieci uwielbiają stawiać pytania. Wiem, co mówię, wiem, co piszę, osobiście jestem na tę myśl przykładem. Pamiętam, jakby to było wczoraj, grę „Mózg elektronowy" (gra nadal jest dostępna na rynku, choć zapewne zmieniły się hasła), gdy prawidłowo podłączyło się kabelki z pytaniem i odpowiedzią, zapalała się odpowiednia lampka. W nieskończoność kartkowałam wydane przez Wiedzę Powszechną książki z serii „500 zagadek...". Jeśli chodzi o pasję poznawczą dzieci, świat niewiele się zmienił, i to chyba dobrze.

I oto trzymamy w ręku publikację encyklopedyczną, opatrzoną renomowanym nazwiskiem pisarza, leksykografa i wydawcy. Układ treści nie jest alfabetyczny, lecz rzeczowy, składa się nań dziesięć rozdziałów, ale dodatkowe poszukiwania konkretnego zagadnienia ułatwia skorowidz. Dziedziny nauki, jakie czytelnik może znaleźć w publikacji, są bardzo różnorodne, od humanistyki poprzez tematy przyrodnicze po technikę, a wydawca postarał się, aby w miarę możliwości jeden temat występował na całej rozkładówce.

Pytania/odpowiedzi są często intrygujące, oparte na ciekawostkach, tematy są konkretne, a odpowiedzi krótkie. Wiele z nich nawet dla mnie było nowością, m.in. nazwa bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę czy nazwa zawodu, który uprawiał Ambrose Paré, zanim został twórcą nowoczesnej chirurgii. A był fryzjerem (nie ma to jak dobre cięcie!). Bomba, dla zmylenia przeciwnika, nazwana została „Little boy". Niektóre pytania/zagadki są dość oczywiste (kto odkrył groty w Lascux, jak mierzymy wiek drzew), ale niektóre zawierają tzw. haczyki. Wydawca zastrzega w stopce, że odpowiedzi są zgodne z obecną wiedzą, wszak nauka nieustannie się rozwija.

A na koniec – dwie wisienki na torcie. Czy wiecie, drodzy czytelnicy, jakim środkiem miejskiego transportu przemieszcza się najwięcej ludzi? Zainteresowanych zapraszam na stronę 64, a tych, którzy nie mają czasu, informuję od razu – WINDĄ! No, ale najbardziej niebezpieczne zwierzę na świecie znajdziecie sami. Dla ułatwienia dodam, że jest o wiele mniejsze od tygrysa i słonia.

Książkę polecam wszystkim Pytalskim, dużym i małym. Będzie dobrze służyć w domowej biblioteczce i podczas zajęć szkolnych. Można przy niej spędzić deszczowe letnie wieczory, można zrobić konkurs dla rodziców albo zawody klasowe lub biblioteczne.

MARIA KULIK

il. Amélie Faliére, tłum. Joanna Kuhn, Nasza Księgarnia, Warszawa 2026, s. 112, ISBN 978-83-10-14465-2

Michele Assarasakorn, Nathan Fairbairn

Akcja Psiaki. Hazel ma ręce pełne roboty



Czwarty tom komiksowej serii o przyjaciółkach zajmujących się opieką nad psami. Zbliżające się wakacje oznaczają dla bohaterek czas wyjazdów, zajęć i letnich przygód, ale także konieczność pogodzenia odpoczynku z podjętymi wcześniej zobowiązaniami. Dodatkowo pojawia się możliwość wzięcia pod opiekę jeszcze dwóch kotów – podczas nieobecności ich właścicieli.

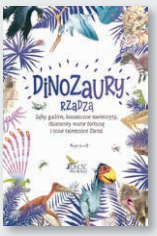
W centrum wydarzeń znajduje się Hazel, która jako jedyna pozostaje na miejscu i postanawia samodzielnie sprostać wszystkim obowiązkom. Jej determinacja, poczucie odpowiedzialności oraz chęć udowodnienia swojej samodzielności budzą ogromny podziw. Dziewczynka choruje na SMA i porusza się na wózku, jednak nie przeszkadza jej to w realizowaniu pasji. Regularnie ćwiczy, by stawać się coraz silniejszą i bardziej niezależną.

To zajmująca, inspirująca, ciepła opowieść, która w przystępny sposób porusza tematy bliskie młodym ludziom: przyjaźni, odpowiedzialności, samodzielności oraz relacji rodzinnych. Dynamiczna fabuła i sympatyczni bohaterowie sprawiają, że komiks czyta się z prawdziwą przyjemnością. **(W)**

tłum. Joanna Kończak, Nasza Księgarnia, Warszawa 2026, s. 178, ISBN 978-83-10-14248-1

Martial Caroff

Dinozaury rządzą



Wystarczy spojrzeć pod nogi, by odkryć niezwykłe skarby – przekonuje Martial Caroff. Niepozorny kamień może bowiem skrywać miliony lat historii.

Autor zabiera czytelników w fascynującą podróż przez świat skał, minerałów i prehistorycznych stworzeń. Czytelnik dowiaduje się, czym się różnią skały magmowe, osadowe i wapienne, czym są gips, sól kamienna, marmur, granit, ropa naftowa i gaz ziemny. Nie brakuje również ciekawostek o kamieniach, które „się palą", „świecą", „gadają", „leżakują", „męczą się" czy „mają energię".

Szczególne miejsce zajmuje jednak prehistoryczna fauna. Od opabinii i trylobitów, po plezjozaura czy kraba pustelnika mieszkającego w muszli amonitu – każda strona odkrywa kolejne niezwykłe stworzenia, które zachwycają swoją różnorodnością. Są tu organizmy dziwaczne, zaskakujące, ekstrawaganckie i budzące respekt. Nawet pasjonaci paleontologii znajdą tu wiele ciekawych informacji i być może spojrzą na dobrze znane gatunki z innej perspektywy.

Ogromnym atutem książki są zabawne ilustracje doskonale współgrające z rzetelnymi informacjami naukowymi. Towarzyszą im pełne humoru, zaskakujące, a czasem wręcz przerażające anegdoty, które sprawiają, że lektura ani przez chwilę nie nuży, a geologia staje się zaskakująco przystępna. Autor podpowiada również, gdzie można spotkać opisywane skały, zachęcając do samodzielnego odkrywania świata.

Wciągająca tematyka, bogactwo ciekawostek i atrakcyjna forma sprawiają, że będzie to doskonała lektura dla młodych miłośników przyrody, geologii i paleontologii. **(W)**

tłum. Anna Pliś, Jedność, Kielce 2026, s. 226, ISBN 978-83-8353-276-9

BANK RECENZJI KSIĄŻEK NA www.rynek-ksiazki.pl/recenzje

eprasa.pl e766b917d4

29. Międzynarodowe
TARGI KSIĄŻKI®
w Krakowie



22-25 października 2026 r.
EXPO Kraków | ul. Galicyjska 9

UWAGA:
DRUGI CZŁOWIEK
Agnieszka Osiecka



ksiazka.krakow.pl

30 lat Targi w Krakowie
EXPO KRAKOW

Agnieszka Nowicka

„Czy psychoterapia jest dla Ciebie
Metody, problemy, rozwiązania"

PORADNIK, KTÓREGO NIE POWINNO
ZABRAKNĄĆ W ŻADNEJ BIBLIOTECE



To idealna lektura dla osób, które zastanawiają się, czy psychoterapia jest dla nich, ale też dla bliskich oraz wszystkich zainteresowanych współczesną psychologią oraz świadomym dbaniem o dobrostan psychiczny.

Autorka krok po kroku wyjaśnia, jak wygląda terapia, jakie są jej cele, czym różnią się poszczególne nurty i kiedy warto sięgnąć po profesjonalną pomoc. Ogromnym atutem książki są rozbudowane studia przypadków, które pokazują psychoterapię od środka – bez uproszczeń, ale też bez hermetycznego języka. To sprawia, że poradnik nie tylko edukuje, ale także oswaja temat i daje realne wsparcie osobom stojącym przed ważną życiową decyzją.



WYDAWNICTWO NAUKOWE I EDUKACYJNE SBP

Zamówienia można składać na stronie wydawnictwo.sbp.pl oraz mailowo sprzedaz@sbp.pl

eprasa.pl e766b917d4

PANDEMIE, KRYZYSY, CYFRYZACJA

PRZYPADEK CZY NARZĘDZIA KONTROLI?

Kto naprawdę kształtuje świat? Rządy, czy globalne sieci wpływu, jak Big Pharma, Big Tech czy World Economic Forum? Dlaczego krytykujące ich treści znikają z internetu? Dlaczego w internecie totalnie dominuje przekaz lewicowy? Jak przebiega proces wykluczania ludzi i treści, jak działa cyfrowa inwigilacja? Kto konkretnie zarabia na tym olbrzymie pieniądze, zyskując wielką władzę?

Znana austriacka pisarka konserwatywna dr Gudula Walterskirchen daje odpowiedzi na te pytania. Dowodzi jak, wykorzystując pandemię i kolejne kryzysy, ogranicza się nasze prawa, wolność i samodzielność myślenia. Opisuje degenerację wymiaru sprawiedliwości, presję ideologiczną na uniwersytetach oraz szokujący postęp komunizmu w Europie Zachodniej. Obnaża rozkład trójpodziału władzy. Ukazuje powiązania polityki z biznesem.

Autorka tłumaczy, czym jest „Wielki Reset", jaką potężną władzą dysponują Big Data, Black Rock, Microsoft, Google i inni, manipulujący naszymi umysłami. Służy im do tego głównie cyfryzacja, opanowana przez ludzi chciwych i bez moralności. Książka ta komentuje też pośrednio polską rzeczywistość. Wyjaśnia, że wolności osobistej nie traci się nagle, lecz krok po kroku. Aby temu zapobiec, niezbędna jest szeroka wiedza o tym, kto i jak rządzi światem. Dużo tej wiedzy dostarcza ta książka.



312 str.
16,5 x 23,5 cm
twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki" 35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35

eprasa.pl e-czytelnia